

 HARLEQUIN<sup>®</sup>



*Obudzić zmysły*

NALINI SINGH

**Nalini Singh**

**Obudzić zmysły**

## PROLOG

Trzydzieści jeden lat temu

Spencer podniósł wzrok znad papierów i zmarszczył brwi zły, że mu przeszkodziła. Kiedy indziej pewnie spłoszyłaby się na ten widok i wycofała po cichu, ale tym razem postanowiła wyrzucić wszystko, co jej leży na sercu.

- Jeżeli nie rozwiedziesz się z Caroline, odejdę. - Nie zdołała powstrzymać drżenia głosu, ale zawzięty wyraz twarzy i determinacja w oczach sprawiły, że groźba zabrzmiała poważnie.

Wstał zza biurka, okrążył je i powoli podszedł do rudowłosej kobiety. Jego twarz aż pociemniała z oburzenia, że ta wiotka, płocha istota ośmieliła się postawić mu ultimatum. Lila wyprostowała się. Stała przed nim wysoka, przerażona, lecz zdecydowana i odważnie patrzyła w oczy.

Gdyby zdawała sobie sprawę, do jakiej furii go doprowadziła, chyba wolałaby zapaść się pod ziemię.

- Jesteś bardzo piękna, Lila. - Z satysfakcją obserwował, jak mięknie pod wpływem pospolitego pochlebstwa.

Tak łatwo dawała sobą manipulować. Odczekał chwilę, zanim zadał ostateczny cios: - Lecz gdy tylko zamkniesz za sobą drzwi, ustawi się przed nimi cała kolejka młodszych i piękniejszych dziewcząt, gotowych zebrać o moje względy.

Lila pociągała go nieodparcie, podobało mu się w niej właściwie wszystko: twarz, ciało, a zwłaszcza jej bezgraniczne oddanie. Zrobiłaby dla niego wszystko, gotowa spełnić nawet najgłupszą zachciankę, jak zakochana niewolnica. Patrzył, jak stopniowo traci pewność siebie, i napawał się łatwym zwycięstwem.

- Chciałam cię tylko poprosić, żebyś porzucił Caroline - skamlała teraz jak mała dziewczynka, lecz w błękitnych oczach nadal błyszczała determinacja. - Spędziliście razem sześć lat, teraz moja kolej.

Pochlebiała mu jej miłość, a jej rozpaczliwe pragnienie posiadania go na własność wzmacniało jego pożądanie. Mimo to następne zdanie zabrzmiało o lodowato, prawie jak groźba:

- A jeżeli tego nie zrobię?

- Znajdę sobie innego, a ty poszukaj sobie nowej... sekretarki. -

Ostatnie słowo wymówiła z wyraźną ironią.

Nikt nie miał prawa samowolnie opuścić Spencera Ashtona. A już na pewno nie kochanka, która jeszcze nie zdążyła mu się znudzić. Jedną rękę zanurzył w jej rudych włosach, drugą przyciągnął ją do siebie z całej siły, nie zważając na to, że sprawia jej ból.

- Co powiedziałaś? - wycedził, nie zwalniając uścisku.

- Przepraszam, Spencer - jęknęła, blada ze strachu. - Nie chciałam cię urazić.

Odchylił jej głowę do tyłu, żeby lepiej widzieć przerażenie w ogromnych źrenicach. Poczucie nieograniczonej władzy nad tą kruchą istotą działało na niego jak afrodyzjak. Gotów był natychmiast przypieczętować zwycięstwo, przyjmując ofiarę z jej ciała. Zwolnił uścisk i przesunął palcami po szyi Liii.

- No, już lepiej - mruknął. - Naprawdę zamierzałaś odejść, jeżeli nie porzucę Caroline?

- Przepraszam - wyjąkała jeszcze raz i zaczęła rozpinać mu koszulę drżącymi z emocji palcami. - Odegrałam tę scenę, bo ponad wszystko pragnę mieć cię wyłącznie dla siebie - przyznała.

Uśmiechnął się łaskawie. Nie musiała go zapewniać o swych uczuciach, należała do niego bez reszty. Dawała mu tyle rozkoszy, że nie miałby nic przeciwko temu, żeby ją poślubić, gdy tylko pozbędzie się żony. Ale zanim Lila przyjmie jego nazwisko, powinna znać swoje miejsce, a także zapamiętać na zawsze, kto tu rządzi i do kogo należy ostatnie słowo.

- Zrobię wszystko, czego zażadasz - powiedziała Lila, tym razem raczej tonem kusicielki niż niewolnicy.

Spencer zagłębił dłoń w gęstwinie miedzianych włosów, drugą oparł na piersi kochanki i chłodno patrzył w błękitne oczy.

- Przez te wszystkie lata wielu ludzi próbowało mi grozić. - Zorientował się, że Lila chce coś wtrącić, położył jej palec na gardle i kontynuował bezbarwnym, rzeczowym tonem: - Nikomu nie udało się wprowadzić słów w czyn. Nikomu. Mam nadzieję, że mnie zrozumiałaś?

Skinęła głową jak pojętna uczennica. Za to właśnie ją lubił. Podniecało go to, że zawsze mu ulegała, słuchała jak nauczyciela i mistrza. Była jego własnością jak dom, samochód i cała reszta majątku. Drobną potyczką, zakończoną stłumieniem buntu i aktem skruchy, pobudziła zmysły Spencera. Lila dostała nauczkę, teraz należała się im obojgu chwila przyjemności. Przytulił ją mocniej.

- No to proszę, pokaż mi, jak bardzo żałujesz, że wyprowadziłaś mnie z równowagi.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alexander wątpił, czy słusznie postąpił, przyjmując zaproszenie Tracea Ashtona. Miał spędzić kilka najbliższych tygodni w majątku tej rodziny. Jego przyjazd przeszedł właściwie bez echa. Wytworna pani domu, Lila Jensen Ashton, przywitała go i pokazała mu dom, Spencer Ashton w ogóle się nie pojawił. Alexander znał patriarchę rodu ze słyszenia i nie żałował, że nie spotkał się z tym pyszałkiem i despota.

Wędrował pomiędzy rzędami winorośli, skąpanych w promieniach porannego słońca. Na liściach połyskiwały jeszcze krople po deszczu. Młode pędy i listki odcinały się jasną zielenią od żyznej, brunatnej gleby. Plantacja żyła pełnią życia. Zatrzymał się na chwilę. Kwiaty już opadały, wkrótce pojawią się zawiązki owoców. Na razie nie poświęcił roślinom zbyt wiele uwagi. Zastanawiał się, jak urządzić swój pobyt w nowym otoczeniu, żeby uniknąć kłopotów.

Tego ranka krzyki i trzaskanie drzwiami wyrwały go ze snu już o świcie. Po chwili auto Spencera Ashtona odjechało z zawrotną prędkością. Nie zdziwiło go to. Wiedział, że małżeństwo Spencera i Liii nie należy do udanych. Ostatnio matka opowiedziała Alexandrowi o skandalu, jaki wybuchł miesiąc temu w związku z pierwszym małżeństwem Spencera Ashtona. Uważała, że wiedza o życiu prywatnym partnerów i rywali przydaje się w prowadzeniu interesów.

Zbierała dla niego wszelkie informacje o poczynaniach i słabostkach liczących się przedsiębiorców.

Poranna awantura oznaczała, że musi się przygotować na posępną atmosferę i ponure miny domowników. Wolał uciec na dwór, żeby uniknąć uwikłania w rodzinne waśnie. Przybył tylko po to, żeby udzielić

Tracebwi konsultacji i nie zamierzał angażować się w cudze spory.

Uklęknął, nabrał w dłoń ziemi i roztarł grudkę między palcami. Z alejki po lewej stronie dobiegły jego uszu jakieś dziwne dźwięki.

Zastygł w bezruchu i nasłuchiwał.

- Czego tak piszczysz? - pytał kobiecy głos. - Wczoraj było wszystko w porządku.

Alexander zmarszczył brwi. Nawet tu nie mógł liczyć na spokój.

Wstał z kolan i zajrzał w poprzeczną ścieżkę. Ujrzał niewysoką, lecz zgrabną młodą kobietę. Schylona, poprawiała coś przy kole od roweru. Obcisłe sztruksowe spodnie uwydatniały powabne kobiece kształty. Proste kruczoczarne włosy spływały jej do bioder niby pasma jedwabnej przędzy, a przy każdym poruszeniu promienie słońca wydobywały z nich granatowe refleksy. Przyglądał się dziewczynie z coraz większym zainteresowaniem. Sam się sobie dziwił. Ostatnio zupełnie zubożył na uroki płci przeciwnej. Przez ponad rok żył jakby w letargu, w stanie apatii i zniechęcenia.

- Potrzebuje pani pomocy? - zagadnął.

Charlotte odwróciła się gwałtownie, omal nie przewróciła roweru.

Nie spodziewała się spotkać kogokolwiek na plantacji o tak wczesnej porze. Uniosła głowę i zobaczyła przed sobą najpiękniejszą męską twarz, jaką widziała w życiu. Nieznajomy wyciągnął do niej rękę, a w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Proszę wybaczyć, nie chciałem pani wystraszyć. - Podał jej rękę i pomógł wstać.

Zacisnął mocne palce na dłoni Charlotte, jakby tym prostym gestem brał ją w posiadanie. Strumień ciepła przeniknął przez jej skórę i wędrował

przez całe ciało. Wyprostowała się i natychmiast cofnęła dłoń, mimo to dziwne uczucie nie ustępowało.

- Nie mieliśmy okazji się poznać - powiedział z miłym dla ucha francuskim akcentem. - Nazywam się Alexander Dupree.

Pod Charlotte ugięły się kolana. Dźwięczne imię doskonale pasowało do tego silnego, wspaniałego mężczyzny.

Wywarł na niej tak wielkie wrażenie, że zaledwie półgłosem wykrztusiła własne imię.

- Charlotte - powtórzył powoli, jakby wymawiał słowo pochodzące z jakiegoś egzotycznego języka. - Co tu robisz o tak wczesnej porze, ma petite Charlotte? Pracujesz tutaj?

- Nie - odrzekła tylko.

Nie sprawiło jej przykrości, że uznał ją za robotnicę. Nie odczuwała dumy z powodu przynależności do znamienitego klanu Ashtonów. Zresztą nie potrafiłaby się obrazić na mężczyznę, obdarzonego tak niepospolitą urodą i nieodpartym wdziękiem. Nigdy wcześniej nie spotkała człowieka o równie ujmującym sposobie bycia.

- Niewiele się dowiedziałem. - Uśmiechnął się. - Widzę, że wolisz pozostać nieodgadniona.

- A ty? - zapytała.

Onieśmiał ją, lecz ciekawość zwyciężyła. Wiele by dała, żeby dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Wcześniej nawet nie przeczuwała, że jest zdolna do przeżywania wielkich namiętności. Dopiero na jego widok jej ciało obudziło się do życia jak roślina, ogrzana pierwszymi promieniami wiosennego słońca. Tak jakby czekała właśnie na niego, by z pąka rozwinąć się w kwiat. Wystarczyło, że się pojawił i cud



przeobrażenia dokonał się w jednej chwili: zyskała nagle nową świadomość, z dziewczęcia stawała się kobietą. Ciemne oczy koloru gorzkiej czekolady patrzyły na jej wargi. Chciała prosić, żeby przestał jej się przyglądać, ale nie potrafiła. Odczuwała zmysłową przyjemność, jakby muskał jej usta nie wzrokiem, tylko najprawdziwszym, najczulszym pocałunkiem.

- Współpracuję z Trace'em Ashtonem - wyjaśnił.

Charlotte wiedziała, że Trace marzył o opracowaniu receptury, która pozwoli jego winom osiągnąć niepowtarzalny bukiet i wygrywać prestiżowe nagrody na światowych wystawach. Przyjrzała się Alexandrowi uważniej. Miał na sobie swobodny strój, doskonale dopasowany i uszyty z pierwszorzędnych materiałów: czarne spodnie, białą koszulkę bez kołnierzyka, do tego zegarek w stalowej kopercie. Jego wygląd świadczył o świetnym guście i zdradzał upodobanie do wyrafinowanej prostoty.

- Dokąd się wybierasz, ma chérie? - Ruchem głowy wskazał ścieżkę, ginącą gdzieś w oddali wśród krzewów winorośli. - Czy mogę ci towarzyszyć?

- Nie - odparła nieco zbyt pośpiesznie. Na widok tego zniewalającego uśmiechu i cudownych, głębokich oczu kręciło jej się w głowie i brakowało słów. - Czas na mnie, już jestem spóźniona - dodała tonem usprawiedliwienia, wsiadła na rower i nacisnęła na pedały. Coś zazgrzytało, zapiszczało i po przejechaniu zaledwie kilkunastu metrów znów musiała się zatrzymać. Zaabsorbowana rozmową, zapomniała sprawdzić, jaka usterka utrudnia jej jazdę. Zauważyła Alexandra dopiero wtedy, gdy znalazł się tuż obok.

- Chyba wiem, co się stało. - Pochylił się i przekręcił tylny reflektor.
- Przekrzywił się i zawadzał o koło - wyjaśnił.
- Dzięki. - Znów się zaczerwieniła.
- Nie ma za co.

Figlarny uśmiech Alexandra spieszyl ją do tego stopnia, że przygryzła wargę. Odwróciła głowę i ruszyła przed siebie. Nie musiała się oglądać, czuła na sobie spojrzenie tych zniewalających, przepastnych oczu. Przez chwilę łudziła się, że naprawdę się nią zainteresował, ale zaraz wytłumaczyła sobie, że mężczyźni tej klasy nie zakochują się w skromnych ogrodnikach. Cóż, pomarzyć zawsze można.

Alexander przez cały dzień nie mógł zapomnieć o porannym spotkaniu. Przeprowadził nawet dyskretne dochodzenie. Zaskoczyła go wiadomość, że nieśmiała ogrodniczka nosi znamienite nazwisko Ashton. Dziewczyna w niczym nie przypominała dumnej arystokratki. Rumieniła się, ilekroć na nią spojrział, jakby nieświadoma swej wysokiej pozycji społecznej. Trace pokazał mu na planie posiadłości szklarnię, w której pracowała Charlotte, trzy kilometry na wschód od rezydencji. Nieopodal stał jej dom i pracownia.

- Po co wam szklarnia? - spytał Aleksander jakby mimochodem, choć pilnie nadstawiał ucha.

- Organizujemy na zamówienie przyjęcia w sali bankietowej. Charlotte układa bukiety i projektuje dekoracje na wszystkie uroczystości. Pielęguje swój zimowy ogródek jak najukochańsze dziecko. - Trace, na ogół dość zasadniczy i niezbyt wylewny, tym razem uśmiechnął się szeroko.

- Warto go obejrzyć, na pewno chętnie cię oprowadzi, je żeli poprosisz.

Alexander ucieszył się. Jakże się zdziwi, gdy odnajdzie jej kryjówkę! Miał nadzieję, że na własnym terytorium wyzbędzie się nieśmiałości i nie będzie próbowała go spławić.

Może wśród zieleni i kwiatów, odurzona mieszaniną egzotycznych woni, podda się nastrojowi chwili i okaże mu przychylność.

Nadmiar zajęć nie pozwolił mu odwiedzić Charlotte przed południem. Dopiero po trzeciej pożyczył wózek golfowy i wyruszył w kierunku wschodniego krańca posiadłości. Bez trudu odnalazł kamienny domek na niewielkim wzniesieniu. Otaczał go ogródek pełen polnych kwiatów, skromnych i tak uroczych, jakby posadziła je dobra wróżka. Czarodziejski ogród cieszył oko i doskonale pasował do prostolinijnego sposobu bycia właścicielki. Z tyłu znajdowała się szklarnia i niewielki budynek, prawdopodobnie pracownia. Alexander zaparkował, wysiadł i ruszył w kierunku cieplarni. Wszedł do środka i dech mu zaparło z zachwytu. Charlotte stała przy solidnym, drewnianym stole, odwrócona tyłem do niego.

W jasnoróżowej bluzeczce z krótkimi rękawami sama wyglądała jak egzotyczny kwiat. Obcisłe spodnie uwydatniały ponętne kształty. Czarne, błyszczące włosy splotła w warkocz.

Alexander w milczeniu obserwował jej ruchy. Przesadzała rośliny z taką pasją, jakby poza tą oazą zieleni nie istniał świat.

W pewnym momencie chyba wyczuła obecność intruza, bo odwróciła się gwałtownie i uniosła do góry dłoń w gumowej rękawicy.

Niewielki rydel błysnął groźnie jak sztylet, wielkie oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Co tu robisz?

- Przyszedłem odnaleźć pewien tajemniczy, maleńki kwiatusek - powiedział łagodnym głosem i wskazał ruchem głowy ostrze wycelowane w jego pierś.

Odłożyła narzędzie. Podszedł bliżej. Podobała mu się jeszcze bardziej niż rano. Nie była wysoka, ale za to bardzo, bardzo kobieca.

Dawniej gustował w smukłych, długonogich pięknościach, teraz, patrząc na Charlotte, nie mógł sobie przypomnieć, co takiego w nich widział.

- Gorąco tu - zagadnął. - Nie męczy cię ten upał?

- O nie, jest wprost niezbędny, w niższych temperaturach nic by poza sezonem nie urosło. - Wciąż patrzyła na niego jak przestraszone dzikie zwierzątko.

- Co tam zapisujesz? - Wskazał palcem notatnik w niebieskiej okładce. Mógłby przysiąc, że dostrzegł przerażenie w jej oczach.

- Moje obserwacje - odrzekła jakby z wahaniem. - To taki... kalendarz ogrodniczy.

- Pachnie tu świeżością i słońcem - udał, że nie zauważył jej zmieszania.

- Po co przyszedłeś? - powtórzyła i odchyliła się do tyłu, jakby szukając oparcia.

- Nie lubisz mnie, ma petite? - spytał, rozczarowany jej rezerwą.

Nie miał zwyczaju narzucać się kobietom. Gdyby Charlotte potwierdziła jego obawy, odszedłby jak niepyszny.

- Nic takiego nie powiedziałam. - Znowu spłonęła rumieńcem.

- Nie? - Nieco ośmielony, podszedł bliżej i wyciągnął rękę, żeby pogłaskać aksamitny policzek.

- Zrozum, to jest moje terytorium. - Odsunęła się na bok. - Bardzo cię proszę...

- Chcesz, żebym cię zostawił w spokoju? - spytał zrezygnowany. Na ogół nie ustępował tak łatwo. Skoro jednak nie życzyła sobie jego towarzystwa, nie powinien jej dłużej męczyć. Właściwie jej się nie dziwił. Miał już trzydzieści cztery lata, o wiele za dużo dla tej młodej dziewczyny, świeżej i niewinnej jak wiosenny poranek. Z trudem powstrzymał się, żeby jej nie dotknąć. - Wybacz, że ci przeszkodziłem, już sobie idę. - Obrócił się i powlókł w kierunku drzwi w poczuciu niepowetowanej straty.

- Zaczekaj! - Podeszła do niego ze spuszczoną głową i oczami wbitymi w ziemię i podała mu kwiat. - Jeżeli ustawisz go w swoim pokoju, będzie pachniał świeżością i słońcem.

Wyciągnął rękę i przyjął podarunek. Zaskoczył go zarówno ten piękny gest, jak i fakt, że zacytowała jego słowa.

Wciągnął w nozdrza delikatny aromat.

- Dziękuję, Charlotte. Jeszcze od nikogo nie dostałem kwiatów.

- Cieszę się, że mnie odwiedziłeś - odrzekła nieco śmielej, a nawet trochę zalotnie.

Pojął, że nie ma nic przeciwko niemu, tylko niespodziewana wizyta wprawiała ją w zakłopotanie. Nie rozumiał dlaczego. Na ogół piękne kobiety same się do niego garnęły. Przeczuwały, że potrafi docenić ich wdzięki, czuły się przy nim bezpieczne. Charlotte przeciwnie - odbierała jego obecność jak zagrożenie. Była nie tylko piękna, ale i wrażliwa jak

egzotyczny, cieplarniany kwiat. Mimo to domyślał się, że ma silny charakter. Wybrała trudny zawód, wymagający zarówno cierpliwości, jak i ciężkiej pracy fizycznej. Na pewno musiała przezwyciężyć niezliczone trudności, zanim Ashtonowie pozwolili jej zrealizować własny pomysł na życie. Jego matka na pewno by ją polubiła.

- Opowiedz mi o szklarni - poprosił.

- Mam tu wszystko od stokrotek po paprocie. - Ożywiła się nieco.

- Jak się uprawia rośliny wewnątrz budynku? Te za stołem wyglądają, jakby wyrastały wprost z podłogi.

- Tam jest zwyczajna ziemia. - Wskazała ręką zimowy ogród za swoimi plecami. Napięcie całkowicie ustąpiło z jej twarzy. - Taka jak wszędzie dookoła, tylko zdrenowana za pomocą otoczków.

- Możesz mnie oprowadzić? - spytał miękko.

Zawahała się przez chwilę. Później odwróciła się i przeszła pomiędzy rzędami półek, zastawionych doniczkami.

Podążał za nią w pewnej odległości, żeby jej znowu nie spłoszyć. Musiał się pochylić, by nie uderzyć głową w któreś ze zwisających ze stropu naczyń. Okrążyli stół. Charlotte zatrzymała się przed niską ławą, pełną drewnianych skrzynek.

- Oto moje paprocie. A te kwiaty pochodzą z tropików.

Alexander pochylił się, wciągnął w nozdrza odurzającą woń i wtulił twarz w kremowożółte płatki.

- Przywodzą na myśl dalekie kraje, południowe morza...

- To Plumeria. Uroczyn czerwony znad Pacyfiku. Mnie spojrzenie na nią również przenosi w krainę marzeń.

- Jej zapach zawsze cię otacza.

Wielkie, brązowe oczy jeszcze się rozszerzyły. Rozmowa zaczęła przybierać bardziej osobisty, prawie intymny charakter. Niemalże słyszał, jak w tej ślicznej główce dźwięczy dzwonek alarmowy, toteż wycofał się dyplomatycznie na stary, utarty szlak:

- Powiedz, co jeszcze tu hodujesz.

- Ten obok to hibiskus. - Odetchnęła z ulgą. - Niańczy go już rok, ale wciąż nie raczył zakwitnąć.

- Bierze z ciebie przykład. - Roześmiał się. - Nie lubi zdradzać swoich tajemnic.

Spuściła wzrok, długie rzęsy rzuciły ciemny cień na policzki.

- We mnie nie ma nic tajemniczego - odparła już bez zażenowania. - Jestem zupełnie zwyczajna.

- O, nie zgodziłbym się z tobą. - Zauważył, że trochę się odprężyła. Postanowił wykorzystać okazję i wybadać grunt.

- Dzisiaj czeka mnie sporo pracy, ale może jutro zechcesz zjeść ze mną obiad?

- Obawiam się, że nie znajdę wolnej chwili. Rozplanowałam już cały dzień. - Spuściła głowę i zaczęła ściągać rękawice. - Ale dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

Miał wielką ochotę podejść bliżej i przełamać jej opór pocałunkiem. Nie zrobił tego jednak, tylko przytulił jej dar do piersi i skierował się do wyjścia. Na odchodnym powiedział jeszcze:

- Ach, ma chérie, łamiesz mi serce. Namyśl się jeszcze, proszę. Gdybyś zmieniła zdanie, znajdziesz mnie w rezydencji.

Idąc, zastanawiał się, jak zdobyć jej zaufanie. Chociaż odpowiadała półsłówkami i czerwieniła się za każdym razem, gdy na nią spojrzał,

domyślał się, że nie czuje do niego niechęci. Przeszkadzało mu tylko, że jest za młoda.

Miał swoje doświadczenie i uważał uwodzenie niewinnych dziewcząt za wysoce niestosowne. Jednak zależało mu na tym, żeby podtrzymać nową znajomość. Więcej nawet, pragnął oczarować ją do tego stopnia, żeby nie zechciała nawet spojrzeć na innego mężczyznę.

Nagle zmarszczył brwi. Właściwie po co? Nie zamierzał się przecież żenić. Potrafił dać kobiecie wiele rozkoszy, sprawić, by czuła się piękna i pożądana, ale nie obiecywał żadnej nic ponad zmysłową przyjemność. Widocznie wrażliwa dziewczyna jakimś szóstym zmysłem odgadła jego niechęć do wiązania się na stałe. Co do tego, że Charlotte nie zadowolili się przelotnym flirtem, Alexander nie miał żadnych wątpliwości. Osoba tak niewinna jak ona albo zakochuje się na zawsze, aż po grób, albo odrzuca zaloty. On zaś nie zamierzał ani przysięgać wierności, ani składać obietnic bez pokrycia.

Nie zwykł też zawracać w pół drogi. Dzięki uporowi i żelaznej konsekwencji zawsze osiągał to, co postanowił. Tym razem postawił sobie za cel zdobycie względów ślicznej, lecz płochliwej Charlotte Ashton; nie potrafił jeszcze określić, jak to zrobi ani co z tego wyniknie.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Charlotte patrzyła za nim przez dłuższą chwilę. Kiedy wsiadł do swojego pojazdu i zniknął za zakrętem, westchnęła:

- Jestem zgubiona.

Ten mężczyzna jej zagrażał, patrzył tak, jakby chciał ją zjeść. Powinna się go wystrzegać. Nie potrafiła pozostać obojętna wobec jego gładkiej wymowy, zniewalającego uśmiechu, uwodzicielskich spojrzeń. Fascynował ją i przerażał, a gdy tylko się odezwał, traciła głowę i nie wiedziała, co powiedzieć. Pół biedy, jeśli rozmowa dotyczyła ogrodnictwa. Wiedza z zakresu botaniki pomagała jej znaleźć odpowiednie słowa. Lecz komplementy wprawiały ją w zakłopotanie, a zaproszenie na obiad zupełnie zbiło z tropu. Nie przyswoiła sobie wyrafinowanych manier środowiska, w którym wyrosła. Brakowało jej swobody i pewności siebie. Nieśmiała z natury, najchętniej przebywała wśród kwiatów.

Prawdę mówiąc, Charlotte pozostała dzikuską na własne życzenie. Nie musiała zamykać się w szklanym świątku swej prywatnej dżungli. Wystarczyło częściej przebywać w rezydencji stryja, poobserwować Lilę i od niej uczyć się zachowania w towarzystwie. Tylko że skóra jej cierpła na myśl, jak by ta nauka wyglądała. Wytworna dama od samego początku traktowała opiekę nad bratankami męża z mieszanego małżeństwa jak ciężar nie do udźwignięcia.

Zapatrzony w stryja brat Charlotte, Walker, nawet nie zauważał jej niechęci.

Charlotte nie miała oparcia w nikim. Pozbawiona matki potrzebowała powiernicy, kobiety, która wprowadziłaby ją w życie,

odpowiedziała na nurtujące pytania. Z całej rodziny najbardziej lubiła starszą kuzynkę, Jillian. Jednak nawet jej nie powierzyłaby swych najskrytszych myśli. W ciągu kilku ostatnich miesięcy przeżywała wiele rozterek. Niedawno wyszły na jaw starannie ukrywane wydarzenia z okresu pierwszego małżeństwa stryja Spencera..Charlotte dręczyła myśl, że zataił również inne fakty z przeszłości. To właśnie on przyniósł przed laty wiadomość o śmierci jej rodziców w wypadku. Nie miała żadnych podstaw, żeby wątpić w jego słowa, a jednak podejrzewała, że matka nie zginęła. Nie podjęła żadnych kroków, żeby to sprawdzić, utrata złudzeń załamałaby ją do reszty. Wolała wyobrazać sobie, że mama żyje, niż stanąć oko w oko z rzeczywistością. W majątku stryja zawsze czuła się obco. Po latach ciężkiej pracy urządziła sobie własną zieloną oazę. Tu wszystko było zrozumiałe i poukładane, tu odnajdowała sens życia i zbierała owoce swego trudu.

Charlotte zaczęła upychać ziemię do doniczek.

Ta prosta czynność nie wymagała koncentracji i pozwalała myślom szybować w dowolnym kierunku. Czyli ku Alexandrowi Dupree. Od czasu pierwszego spotkania nie potrafiła myśleć o nikim innym. Wyszukała w Internecie informacje na jego temat. Wytworny Francuz, bystry i zwinny jak lampart, o charyzmatycznej osobowości, pełen zmysłowego uroku, należał do grona najbardziej liczących się na światowych rynkach producentów wina.

Trunki pochodzące z jego niewielkiej winnicy, znane z niepowtarzalnego smaku i aromatu, trafiały na stoły najelegantszych restauracji. Zaimponowało jej, że nie strzegł zazdrośnie sekretów przynoszących mu majątek i sławę, lecz przybył na zaproszenie Tracea,

żeby podzielić się wiedzą z kolegą po fachu. Jego inteligencja i życzliwość budziły powszechną sympatię. Bywał ozdobą najwytworniejszych salonów, uczestniczył w wielu prestiżowych wydarzeniach kulturalnych, gościł nawet na festiwalu w Cannes. Niestety nie sam. Zawsze towarzyszyły mu długonogie piękności w oszałamiających kreacjach. Charlotte czuła się przy nich jak szara myszka. Doszła do wniosku, że powinna wybić sobie go z głowy raz na zawsze. I zaraz po wejściu do domu natknęła się na zdjęcie Alexandra, które poprzedniego wieczora sama ściągnęła z Internetu i wydrukowała.

W pośpiechu weszła pod prysznic, żeby splukać z siebie ziemię i kurz, a przede wszystkim niezdrową fascynację przybyszem z wielkiego świata. Piętnaście minut później rozczesywała mokre włosy w sypialni. Lustro pokazywało piękną kobietę, a ona widziała nieciekawą, zahukaną dziewczynę, jakby patrzyła w krzywe zwierciadło. Od czasu gdy Walker zaczął spędzać większość czasu w towarzystwie Spencera, czuła się osamotniona i rozżalona, że zaborczy stryj odciągnął od niej brata. W dodatku nie mogła się oprzeć wrażeniu, że pozbawił ją także matki.

Zadzwonił telefon. Odłożyła szczotkę i sięgnęła po słuchawkę. Na dźwięk głębokiego głosu Alexandra jej serce gwałtownie przyspieszyło rytm.

- Dzwonię, żeby zapytać, czy nie zmieniłaś planów na jutro? Może jednak znajdziesz wolną chwilę, żeby zjeść ze mną obiad?

Nie powinien tak igrać z uczuciami niedoświadczonej prowincjuszki. Przemawiał poufałym, uwodzicielskim tonem, jak do kochanki. Postanowiła mieć się na baczności.

Dzieliła ich przepaść. Tylko w marzeniach mogła odgrywać rolę bohaterki romansu u boku bywalca najświetniejszych salonów. Odrzucenie tak kuszącej propozycji kosztowało ją wiele wysiłku.

- Nie - wykrztusiła.

- No to może dasz się namówić przynajmniej na spacer po okolicy?

-I zanim zdążyła znaleźć w sobie dość siły woli i odpowiednio mocny argument, żeby odeprzeć pokusę, dodał głosem słodkim jak miód: -

Wpadnę koło szóstej. Zgódź się, proszę.

Nie była w stanie dłużej się opierać.

- Dobrze, będę gotowa.

- No to do jutra. Dobranoc.

Kładąc się spać, Charlotte myślała o wszystkich kobietach, którym Alexander życzył dobrej nocy w sypialni. Z pewnością tak atrakcyjny mężczyzna rzadko zasypiał sam. Usiłowała otrząsnąć się z fatalnego zauroczenia, ale w żaden sposób nie potrafiła powstrzymać gonitwy myśli.

Wbrew temu, co myślała Charlotte, Alexander przez ostatni rok trzymał się z dala od płci pięknej. Przestały go cieszyć łatwe podboje i przelotne romanse. W głębi duszy tęsknił za głębokim, autentycznym związkiem, nie szukał jednak nowych znajomości. Od wczesnego dzieciństwa wiedział, że na kobietach nie można polegać. Pociągały go nieodparcie, lecz unikał emocjonalnego zaangażowania, świadomy ich niestałości. Raz w życiu uległ młodzieńczej fascynacji i gorzko tego pożałował, kiedy porzuciła go narzeczona, Celeste. Chyba i jej nigdy specjalnie nie ufał. Rozstanie zabolowało go wprawdzie, lecz nie załamało, tak jakby od początku przewidywał, że ten moment musi nastąpić.

Teraz wszystko się zmieniło. Charlotte wydawała się ucieleśnieniem wszystkich jego marzeń. Na jej widok wspomnienia o dawnych sympatiach rozwiały się jak mgła. Intrygowała go. Zastanawiał się, jak dotrzeć do tej płochliwej niewinności. Zależało mu na tym, żeby przełamać wszelkie opory, zawładnąć jej ciałem i duszą. Zaangażował się jak nigdy dotąd. Chciał ją mieć wyłącznie dla siebie. Odkrył, że pod maską światowca ukrywał nawet przed sobą oblicze zaborczego despoty. Jakoś nie przeraziła go ta wizja ani też niebezpieczeństwa, jakie wiązały się ze zmianą nastawienia do kobiet. Położył się do łóżka w dawnym pokoju Walkera, przekształconym na gościnny. Przed zaśnięciem wyszeptał, na razie w pustkę za oknem:

- Będiesz moja, Charlotte. Zobaczysz, że potrafię dać ci szczęście.

Większą część następnego dnia Alexander zwiedzał piwnice w towarzystwie Jamesa, szefa wytwórni win. Mężczyzna traktował go z szacunkiem, jak nauczyciela i mistrza.

Alexander oglądał zbiorniki, w których przebiega fermentacja, analizował procesy wysiarczania i schładzania oraz wpływ rozmiarów beczek na dostępność tlenu w fazie dojrzewania. Dopiero po zapoznaniu się z aktualnie stosowaną technologią mógł zaproponować jakieś ulepszenia.

W tym celu musiał zgłębić wszystkie tajniki produkcji. Zajęło mu to wiele czasu, ledwie zdążył wziąć prysznic, zanim wyruszył na spotkanie z Charlotte. Czekala na niego przed domem, pielęgnując rośliny. Wyglądała bardzo kobieco w jasnych dżinsach i obcisłej bluzeczce, wykończonyj koronką. Dostrzegła go z daleka i powitała wprawdzie z pewną rezerwą,

lecz bez zbytnej nieśmiałości. Najchętniej od razu podałby jej ramię lub objął w talii, ale nie mógł sobie pozwolić na taką poufałość.

- Idziemy? - spytał tylko łagodnym tonem.

Podczas spaceru ukradkiem obserwował jej profil. Nie dał po sobie poznać, jak wielką przyjemność sprawia mu ten widok.

- Pewnie wiesz wszystko o szczepach winorośli uprawianych na plantacji - zagadnął, żeby ją ośmielić.

- Raczej niewiele. - Wzruszyła ramionami, lecz na jej twarzy pojawiło się napięcie. Najwyraźniej nie czuła się dobrze w otoczeniu, w którym wyrosła. Za chwilę znów się rozpromieniła. - Przyznam, że winnica nigdy mnie specjalnie nie interesowała, ale lubię na nią patrzeć o tej porze roku. To czas rozwoju, wszystko budzi się do życia. Wprost czuje się w powietrzu jakieś tajemne obietnice. - Musnęła czubkami palców młody listek.

Alexander zastanawiał się, czy w podobny sposób pieściłaby ciało ukochanego mężczyzny.

- O tak, wiosną możliwości wydają się nieograniczone.

- Jednak należy dobrze rozważyć każdą decyzję. Pomyłka popełniona teraz może w przyszłości zniweczyć nadzieję na plon. - Charlotte zarumieniła się i spuściła oczy.

Myśli obydwójga odbiegły już daleko od uprawy roli.

Słownictwo związane z hodowlą służyło teraz jako rodzaj metafory, wygodny sposób formułowania bardziej osobistych refleksji.

- Ten, kto nic nie robi, nie popełnia błędów, ale też niczego nie osiągnie. Nie da się uniknąć podejmowania decyzji, chociaż każda niesie ze sobą pewne ryzyko - odparł zadowolony, że podjęła wątek.

- Zawsze można podążać przetartym szlakiem.

- W ten sposób nie uda się stworzyć nic prócz banału.

- Uśmiechnął się prowokująco. - Kiedy opracowuję recepturę

nowego wina, staram się osiągnąć harmonię aromatu, smaku i koloru. A ty, ma chérie? Czy nie poszukujesz doskonałego piękna?

- O tak - odpowiedziała z rozmarzeniem i zaraz dodała, nieco zbyt pośpiesznie: - Ale na produkcji win się nie znam.

- Mogę cię wszystkiego nauczyć. Pytaj, o co chcesz.

Rozchyliła wargi, ale nie wypowiedziała ani słowa. Alexander odczytał z nich nieme zaproszenie. Zapomniał o tym, że miał zachować dystans do kobiet, o lęku, że ją spłoszy, słowem: o całym świecie. Liczyły się tylko te rozszerzone źrenice, te rozchylone usta i przemożna chęć, by ich dotknąć. Pochylił głowę i uczynił to natychmiast, z początku nieśmiało, a gdy z nadspodziewaną żarliwością oddała pocałunek, odważnie i namiętnie. Nie mógł się od niej oderwać. Ale musiał. Nagle jęknęła cichutko, odchyliła głowę i położyła palec na wilgotnych ustach, jakby sprawdzała, co się z nimi stało. Jej oczy zaszły mgłą, wyglądała, jakby ziemia usunęła jej się spod nóg. Alexander pojął, że ona go pragnie i nie potrafi sobie poradzić z nowym dla niej doznaniem. Marzył o tym, żeby znów wziąć ją w ramiona. Powstrzymał się jednak, opuścił ręce i spróbował ją uspokoić.

- To tylko pocałunek - przemówił łagodnie. - Nic takiego się nie stało

- dodał. I zaraz tego pożałował.

Charlotte odczytała jego słowa zupełnie na opak. W jej oczach zabłyśły łzy, twarz stężała w grymasie bólu.

- Chyba źle mnie pan ocenił, panie Dupree - wycedziła przez zęby. - Nie mam ochoty zapewniać panu rozrywki, nawet jeśli się panu bardzo nudzi na wsi. Proszę sobie poszukać innej zabawki. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła szybkim krokiem w stronę domu.

- Charlotte!

Nie wiedział, jak ją uspokoić, nie mógł przecież wyznać prawdy. Gdyby się dowiedziała, że płonie z pożądania, jej oburzenie zmieniłoby się w nienawiść. Nie była na to gotowa, w ciele kobiety tkwiła jeszcze duszyczka niewinnego dziewczęcia. Domyślał się, że słowa: „pragnę cię” znaczą dla niej to samo co: „zamierzam cię wykorzystać”.

- Nie chciałem cię skrzywdzić! - krzyknął za nią.

- Tacy jak ty zawsze to robią - rzuciła przez ramię. - Żałuję, że się dałam namówić. - I już jej nie było.

Alexander stał kilka minut bez ruchu. Nie poszedł za nią, bo w stanie takiego wzburzenia nie przyjęłaby żadnych wyjaśnień. Sprawy przybrały najgorszy możliwy obrót. Zamiast ją uspokoić, zranił jej dumę. Uznała go za pospolitego uwodziciela, za przewrotnego łotra w rodzaju Spencera Ashtona. Najgorsze, że miała sporo racji. Nie zamierzał jej przecież zaoferować niczego prócz zmysłowej przyjemności, chociaż wiedział, że Charlotte nie zadowoli się rolą przygodnej kochanki. Jeżeli odda komukolwiek ciało, to razem z duszą, oczekując w zamian miłości i wierności.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Charlotte z furią zatrzęsnęła za sobą drzwi. Zwykle łagodna i spokojna, tym razem aż wrzała z wściekłości. Jak on śmiał! Pocałunek nie dla niego nie znaczył! A zatem ona sama też nie. Rozpalił jej zmysły, sprawił, że w jego objęciach zapomniała o bożym świecie, obłaskawił gładkimi słówkami tylko po to, żeby wykorzystać i porzucić!

Cóż z tego, że działał na nią jak magnes, że rozkwitała pod jego spojrzeniem? Słowa prawdy, które wykrzyczała w złości, zakończyły coś, co tak pięknie się zaczęło. Nie powinna żałować, to musiało nastąpić. Wyrafinowany bywalec salonów, ulubieniec pięknych kobiet, przywykły do łatwych zdobyczy i tak złamałby jej serce. Gdyby pozwoliła mu się do siebie zbliżyć, w końcu zostałaby sama, tylko jeszcze bardziej poniżona.

Alexander planował skontaktować się z Charlotte z samego rana, gdy tylko prześpi się i trochę uspokoi. Nie udało mu się zrealizować zamiaru, ponieważ przy śniadaniu Trace zaprosił go na zwiedzanie winnicy. Przechadzka nieco ukojła jego nerwy, za to podczas degustacji w aromacie każdego wina odnajdywał ślad zapachu Charlotte.

Nie zazał do tej pory aż takiego oczarowania, bez reszty poddał się jej urokowi. Natychmiast gdy tylko uwolnił się od obowiązków, udał się w kierunku jej domku. Ubrał się swobodnie, lecz elegancko w nadziei, że wreszcie namówi Charlotte na wypad do restauracji. Mimo że rozstali się w gniewie, wierzył, że potrafi ją udobruchać.

Nie zastał nikogo, chociaż już dawno zapadł zmrok.

W szklarni paliła się jedna żarówka, a gąszcz liści uniemożliwiał obserwację z zewnątrz. Wszedł do środka, żeby poszukać dziewczyny. I tu czekało go rozczarowanie. Już miał się wycofać, gdy dostrzegł notatnik w

niebieskiej oprawie, częściowo ukryty pomiędzy doniczkami płożących roślin. Gdyby nie połysk metalizowanej okładki, pewnie nie zwróciłby na niego uwagi. Postanowił przenieść go w jakieś bezpieczne miejsce, żeby nie zamókł, gdy włączy się deszczownia. Podniósł wzrok w poszukiwaniu odpowiedniego schowka i zauważył, że w domku zapaliło się światło. Wsunął kajecik do kieszeni marynarki, w mgnieniu oka pokonał niewielką odległość i zapukał. Po chwili drzwi się otworzyły i ujrzał nachmurzoną twarz dziewczyny.

- Co tu robisz?

Miał ochotę przytulić ją mocno i oduczyć zadawania niemądrych pytań. Zamiast tego powiedział łagodnym, starannie modulowanym głosem:

- Przyszedłem cię zobaczyć, ma petite, i zapewnić, że nie chciałem cię urazić.

- Niełatwo mnie zranić - odburknęła.

- Gdzie byłaś? Nie spotkałem cię po drodze. - Wyciągnął rękę, żeby pogłodzić ją po policzku. Odchyliła głowę.

- Nie twoja sprawa. - W gniewie wyzbyła się wszelkiej nieśmiałości, przemawiała odważnie i jeszcze bardziej mu się podobała. Pojął, że musi spuścić z tonu, inaczej nic nie zyska.

- Martwiłem się o ciebie.

- Niepotrzebnie - odparła już nieco łagodniej. - Pojechałam po zakupy do miasta. Wracalam boczną drogą.

- Ponad trzy kilometry w ciemnościach! Kręci się tutaj pełno obcych. Nic nie wiesz o robotnikach sezonowych. Gdybym nie był tak cierpliwy,

zbesztalbym cię za brak rozsądku. - Nie miał prawa jej strofować, ale zdenerwował się, że narażała się na niebezpieczeństwo.

W jakiś sposób czuł się za nią odpowiedzialny. Chyba niechcący wpadł na właściwy trop, bo rozchmurzyła się nieco. Kiedy ujął jej dłoń, nie próbowała jej cofnąć. Wydawało mu się nawet, że wyczuwa przyspieszony puls.

- Ty, cierpliwy? - mruknęła tylko z nutą przekory w głosie, ale już bez złości.

- Oczywiście! Inaczej już dawno przestałbym ci się przypochlebiać, tylko porwał i wywiózł do mojej chatki w Szwajcarii.

Oczy Charlotte rozbłysły. Pochylił się tak, że ich usta znalazły się bardzo blisko, dokładnie naprzeciwko siebie, i szepnęły:

- Gdybyś należała do mnie, robiłbym rzeczy, o jakich nawet nie śniłaś. Doskonale wiesz, że ten pocałunek bardzo wiele dla mnie znaczył. Nie gniewaj się, ma chérie, że próbowałem go zbagatelizować.

Charlotte wiedziała, że nie kłamie. Ciemne oczy błyszcząły pożądaniem, starannie dobrane słowa wsączały się w jej serce jak słodka trucizna. Nie miała wątpliwości, w jakim celu szukał jej po nocy, dlaczego usiłował ją omotać.

To głębokie spojrzenie łamało w niej wszelki opór, aksamitny głos zagłuszał wątpliwości. Z całego serca żałowała, że nie dorównuje mu klasą. Piękna kobieta z jego sfery padłaby mu natychmiast w ramiona, nie troszcząc się o przyszłość. Sama nie marzyła o niczym innym, lecz nie wierzyła, że ten okaz męskiej urody i siły na serio interesuje się jej skromną osobą. Rozpalone ciało pragnęło bliskości, lecz rozsądek kazał się wycofać.

- Idź już - wyszeptały drżące wargi, podczas gdy oczy, serce i dusza błagały: zostań, zostań, zostań.

- Naprawdę uważasz, że jestem zdolny skrzywdzić kobietę? - spytał urażony, ale nie cofnął ręki.

- Chyba nie - przyznała ze zboląłym wyrazem twarzy.

- Ale uwieść na pewno.

- Więc pozwól się uwieść - powiedział miękko.

Rzucił na nią urok, tonęła w tych przepastnych oczach.

Najchętniej posłuchałaby nakazu, wypowiedzianego aksamitnym, zmysłowym głosem. Musiała jednak wziąć pod uwagę, co się stanie później, gdy czarujący uwodziciel nasyci swą żądzą. Pochodzili z dwóch różnych światów, zbyt wiele ich dzieliło. Wątpiła, czy dumny, dominujący Alexander Dupree potrafi obdarzyć kobietę trwałym uczuciem.

Nawet jeżeli tak, nie mogła liczyć, że właśnie ją pokocha.

- Nie potrafisz dać mi tego, czego pragnę. Nie jesteś mężczyzną, jakiego potrzebuję - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Jego twarz stężała, wyglądała teraz jak stalowa maska.

- Rozumiem, określiłaś to bardzo jasno. - Cofnął się o krok. -

Przykro mi, że cię niepokoiłem. Zamknij drzwi.

Uśluhała bez słowa. Później długo jeszcze toczyła wewnętrzny monolog. To zarzucała sobie tchórzostwo, to znów próbowała sobie przetłumaczyć, że uniknęła najgorszego, czyli uwiedzenia i porzucenia.

Alexander wsiadł do pożyczonego ferrari i odjechał w kierunku San Pablo Bay. Charlotte kazała mu się wynosić. Oświadczyła, że nigdy nie sprostą jej wymaganiom, nawet jej głos nie zadrżał. Dotkliwiej już nie mogła go zranić. Zawsze traktował kobiety z dystansem, z pewną dozą

chłodnego obiektywizmu. Gdzie się podziła jego tarcza ochronna? Jak to się stało, że nieśmiała skromnisa zawładnęła jego wyobraźnią do tego stopnia, że pragnął jej nadal pomimo brutalnego odrzucenia? Złościł się na siebie, że żył złudzeniami zamiast pogodzić się z rzeczywistością.

Od najwcześniejszego dzieciństwa skłaniano go do mijania się z prawdą, przede wszystkim w formie niedomówień i przemilczeń. Może właśnie dlatego szczerłość wobec siebie i innych uznał za podstawową zasadę postępowania.

Tymczasem Charlotte musiała mu rzucić w twarz, że go nie chce, żeby odważył się spojrzeć prawdzie w oczy. Czyż nie widziała, jak bardzo jej pożąda? Nie zauważała, że płonie namiętnością, gdy tylko znajdzie się w jej pobliżu?

Zmienił bieg i nacisnął pedał gazu. Aż skrzywił się z bólu na myśl, że to nie on rozpali ogień w tych wielkich oczach, że ktoś inny rozbudzi jej zmysły i wprowadzi ją w krainę rozkoszy. Już nienawidził przyszłego, wyimaginowanego rywala.

Spojrzał na szybkościomierz i przeraził się. Dawno przekroczył dozwoloną prędkość. Mógł spowodować wypadek, zabić niewinnego człowieka tylko dlatego, że płocha dziewczyna zraniła jego dumę. Zwolnił i poszukał miejsca do parkowania, żeby wyciszyć skołatane nerwy.

Zatrzymał się przy niewielkim pagórku. Wyszedł z samochodu i zaczerpnął haust chłodnego wieczornego powietrza.

Włożył ręce do kieszeni, wyczuł w niej jakiś obcy przedmiot i wyciągnął niewielki notesik. Pachniał egzotycznym kwieciem i słońcem jak sama Charlotte. Nie mógł się powstrzymać, musiał zdobyć o niej jakąkolwiek informację. Nie spodziewał się zbyt wiele po kalendarzu

ogrodniczym, niemniej jednak ciekawy był, co też Charlotte pisze o swych roślinach.

Do tej pory nigdy nie musiał uciekać się do takich sposobów, kobiety same o niego zabiegały. Znając ich zmienną naturę, nie próbował przeniknąć tajemnic kochanek ani też nie powierzał im własnych sekretów. Takie podejście upraszczało wzajemne relacje i pozwalało uniknąć komplikacji. Aż dziwne, że tak bardzo zależało mu na tym, żeby poznać duszę tej jedynej, która go odrzuciła.

Wrócił do samochodu i zaczął wodzić palcem po zapisanych linijkach z taką czułością, jakby gładził dłoń, która stawiała te znaki. Charakter pisma, pełen zaokrągleń i zawijasów, zdradzał otwartą, szczodłą naturę autorki. Jednakże już pierwsze słowa ostudziły jego zapał..

Mój Ukochany!

Więc to tak! Jego słodka, niewinna Charlotte ma kogoś!

Nieważne, czy zostawiła sobie w dzienniczku kopie listów, czy też pełnił on funkcję brudnopisu, już się ten kochaś długo nimi nie nacieszy. Niech no tylko on, Alexander, pozna myśli słodkiej, przewrotnej Charlotte! Uznał, że cel uświęca środki, w mgnieniu oka zagłuszył wyrzuty sumienia i zabrał się do czytania cudzej korespondencji.

Mój Ukochany!

Zastanawiam się, jak będzie wyglądał nasz pierwszy raz.

Czy będziesz dla mnie czuły? Czy zrozumiesz, że miłość znaczy dla mnie o wiele więcej niż połączenie ciał? Czy potrafię Cię pokochać? Nie nauczono mnie miłości, doświadczyłam jedynie uczuciowego chłodu i doznałam wielu upokorzeń.

Lecz jeżeli Ci ulegnę, możesz mieć pewność, że mi na Tobie bardzo, bardzo zależy.

Alexander zacisnął pięści i spojrzał na datę. Pisała te słowa pół roku temu. Z pewnością od tego czasu zakochani zdążyli już skonsumować swój związek. Zacisnął zęby i odwrócił kartkę.

Mój Ukochany!

Zawsze byłam porządną dziewczyną i nadal nią pozostałam. Lecz w marzeniach, których nie śmiałabym wypowiedzieć ani za dnia, ani w nocy, przemieniam się w kusicielkę, mityczną syrenę, niebezpieczną, lecz nie tak okrutną jak te ze starych legend. Jeśli wywabię mego mężczyznę na głębokie wody, to nie po to, by cisnąć nim o skały, lecz aby zanurzyć się wraz z nim w bezkresnym oceanie szczęścia.

Żaden opis miłosnego aktu nie mógłby rozbudzić wyobraźni bardziej niż ten górnolotny, pełen poetyckich przenośni tekst. Niestety, przeznaczony był dla kogoś innego.

Alexander poczuł ukłucie zazdrości, jego twarz wykrzywił skurcz bólu. Kto śmiał zawrócić w głowie jedynej kobiecie, którą się zainteresował pierwszy raz od wielu miesięcy?

I to właśnie teraz, kiedy dzięki niej odzyskał pełną zdolność odczuwania, zaczął ponownie budzić się z letargu do normalnego życia? Poczucie winy, że wdziera się w najbardziej intymną sferę cudzego życia, walczyło w nim o lepsze z przemożną chęcią poznania prawdy. Ta ostatnia zwyciężyła. Westchnął ciężko i powrócił do lektury.

Widzę Cię w moich marzeniach. Jesteś nieodparcie męski, a nawet dominujący. Wydajesz mi polecenia, a ja odgaduję Twoje najskrytsze życzenia i spełniam je bez wahania, bo ufam Ci bez reszty. Najbliższa

Twoja prośba jest dla mnie rozkazem. I wzajemnie. Ty przyjmujesz moje oddanie jak najcenniejszy dar i adorujesz mnie otwarcie. Jesteś tak silny i pewny własnej wartości, że wielbienie kobiety nie przynosi Ci ujmy. Nigdy nie spotkałam kogoś podobnego. Czy to właśnie Ty będziesz tym jedynym?

Alexander omal nie upuścił notesu, litery zaczęły skakać mu przed oczami. Nie mógł znieść myśli, że adorował kobietę zakochaną w kimś innym. Czy chociaż zrobił na niej jakiekolwiek wrażenie, czy też od początku traktowała go jak natręta? Musiał poznać odpowiedź. Odszukał datę ich pierwszego spotkania sprzed dwóch dni.

Mój Ukochany!

Dotychczas nie miałeś imienia ani twarzy. Narodziłeś się w moim umyśle, kształtowałam Twój wizerunek wedle własnych wyobrażeń o idealnym kochanku, mogłam dowolnie zmieniać Twój wygląd i usuwać wszelkie skazy.

Istniałeś tylko dla mnie, zakochany i gotów do wszelkich poświęceń, byle tylko dać mi zadowolenie, a moje szczęście było dla Ciebie najwyższą nagrodą za troskę i miłość.

- Tak właśnie by było, moja miła - szepnął Alexander - nie inaczej.

Dziś zyskałeś i imię, i postać. Już sam dźwięk Twego głosu, Twój egzotyczny akcent sprawia, że krew zamienia się w moich żyłach w płynny miód. Pragnę leżeć, spleciona z Tobą w najczulszym uścisku i bez końca słuchać, jak szepczesz mi czułe słówka.

Alexander nie mógł uwierzyć własnym oczom. Przeczytał jeszcze raz i w jego sercu rozbłysła iskierka nadziei.



„Egzotyczny akcent”? Chyba się nie pomylił, nie spotkał innych cudzoziemców na terenie posiadłości. Wstrzymał oddech i odwrócił stronę.

Utonęłam w Twoich oczach, należę tylko do Ciebie. Gdy patrzę na Twą wspaniałą postać, brakuje mi tchu. Wiem, że nigdy nie będę kobietą, jakiej potrzebujesz, lecz uczynię wszystko, żeby stać się odważną i zmysłową, taką jak w moich marzeniach. Widzę żar w Twym spojrzeniu, rozkwitam, gdy się do mnie zwracasz, i wtedy niemalże wierzę, że jestem taką osobą, jakiej szukasz. Obawiam się nawet napisać Twe imię, żeby nie kusić losu i nie utracić możliwości oglądania Cię, dotykania i słuchania. Lecz gdy podchodzisz bliżej, umykam w popłochu.

Wyczuwam w Tobie łowcę, a nie jestem pewna, czy chciałabym zostać Twoją zdobyczą... Alexandrze.

Odetchnął głęboko. Kto by pomyślał, że tę pruderyjną, poprawną Charlotte stać na takie gorące fantazje. Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że uległ czarowi tej opowieści i pragnie spełnić wszystkie jej marzenia, łącznie z całkowitym poddaniem się jej woli. Wcześniej jednak musi zdobyć jej zaufanie. Identyfikowała go ze swoim ideałem, ale wolała go odrzucić, ponieważ się go bała i nie zdawała sobie sprawy z własnej atrakcyjności. Gdyby po ostatniej rozmowie nie natknął się przypadkiem na zeszyt, wierzyłby do tej pory, że ma go za nic. Nie mógł pojąć, jak to się dzieje, że jej zachowanie tak dalece odbiega od wizerunku śmiałej, namiętnej kochanki z dzienniczka. Postanowił poszukać odpowiedzi na dalszych stronach. Przemożna chęć zagarnięcia Charlotte na własność zamieniła się niemalże w obsesję. Nawet nie zorientował się, wykradzione

sekrety całkowicie zaprzętają jego umysł i angażuje się o wiele bardziej, niż planował.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Charlotte przewróciła dom do góry nogami, ale nie znalazła dzienniczka. Szalała z niepokoju, czy sekretne zapiski nie dostały się w niepowołane ręce. Dopiero gdy przetrząsnęła każdy kąt, przypomniała sobie, że tego wieczora, kiedy Alexander odwiedził ją w szklarni, została tam dłużej, żeby przelać emocje na papier. Wybiegła z domu, w mgnieniu oka pokonała niewielką odległość i stanęła jak wryta.

Ten, o którym śniła przez całą noc, stał we własnej osobie przed drzwiami, oparty o szklaną ścianę. Zmysłowe usta rozchyliły się w uśmiechu.

- Witaj, Charlotte. Widzę, że się spieszysz.

- O tak - odrzekła, odwracając wzrok. - Muszę przejrzeć pewne... notatki.

- Proszę bardzo. - W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

Prawie natychmiast się rozpogodził, pchnął drzwi i przytrzymał je tak, że musiała przejść pod jego ramieniem.

Znalazła nieszczęsny zeszyt dokładnie tam, gdzie go zostawiła. Dziękowała Bogu, że Alexander nie pojawił się tam przed nią. Zdrowo by się uśmieł, gdyby przypadkiem rzucił okiem na wytwory jej fantazji.

- Po co przyszedłeś? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Dokładała wszelkich starań, żeby zachować spokój, jednak zmieniona barwa głosu i zachłanne spojrzenia zawsze zdradzały jej emocje. Poprzedniego dnia próbowała wygnać go ze swego życia, teraz odetchnęła z ulgą, że nie posłuchał rozkazu. W spodniach koloru piasku i zwyczajnej białej koszuli wyglądał wprost oszałamiająco. Równocześnie tak doskonale komponował się z zieloną gęstwiną, jakby sam wyrósł

wśród egzotycznej roślinności. Łączył w sobie elegancję światowca z pierwotnym wdziękiem dzikiej istoty.

- Mam dla ciebie zlecenie.

Odpowiedziało mu milczenie. Dopiero po chwili zrozumiała, co powiedział.

- Wydajesz przyjęcie? - zapytała, wyciągając z kieszeni długopis i bloczek.

- Czemu nie zapiszesz w dzienniczku? - Jego głos nie zdradzał żadnych emocji, podobnie jak wyraz twarzy.

Mimo to zastygła w bezruchu z kartką w dłoni. Stoczyła krótką wewnętrzną walkę. W końcu jakoś udało jej się odepchnąć podejrzenie, że on wie, co się kryje pomiędzy niebieskimi okładkami.

- Nie, tam notuję tylko obserwacje. Dotyczące hodowli - dodała z naciskiem. - Powiedz, czego sobie życzysz. - Świadomie sformułowała pytanie w dwuznaczny sposób.

Liczyła na to, że zacznie ją uwodzić i wyrazi podobne życzenie jak poprzednio. Srodze się zawiodła.

- Potrzebny mi bukiet na dzisiejszy wieczór - oznajmił urzędowym tonem i wyciągnął książeczkę czekową. - To podarunek. Zapłacę podwójnie za krótką dedykację.

- Nie realizuję prywatnych zamówień. - Starła się nie okazać rozczarowania, chociaż poczuła przykry ucisk w okolicy serca.

- Może jednak zrobisz wyjątek dla przyjaciela rodziny? - spytał uprzejmie jak dobrze wychowany klient.

Ten rzeczowy ton doprowadzał ją do rozpacz. W niczym nie przypominał pełnego temperamentu adoratora, którego znała. Widocznie

potraktował jej odmowę na serio. Zdała sobie sprawę, że Alexander głęboko zapadł jej w serce.

- Proszę, bardzo mi zależy - przemawiał teraz znów słodko, prawie czule. - To dla ukochanej.

Aż zeszywniała z wrażenia. Teraz już nie mogła odmówić. Dałaby mu w ten sposób poznać, jak bardzo cierpi z powodu zdrady. Większego poniżenia nie potrafiła sobie wyobrazić. Musiała ciągnąć ten upiorny dialog z taką swobodą, jakby interesowały ją wyłącznie szczegóły techniczne. Usiłowała się skoncentrować na praktycznej stronie zlecenia.

- Mogą być róże?

- Non, w żadnym wypadku, zbyt pospolite. Potrzebna mi niepowtarzalna kompozycja: piękna, wytworna i pełna naturalnego wdzięku jak dama mego serca.

Moje przeciwieństwo - pomyślała Charlotte z zawiścią.

Aż świerzbila ją ręka, żeby spoliczkować pięknego oszusta.

Zwodził ją i mamił, igrał z jej uczuciami, a po kryjomu spotykał się z inną.

- Chciałbym ofiarować jej godny dar, kwintesencję dyskretnej piękna. - Głębokie źrenice koloru gorzkiej czekolady zaszyły mgłą rozmarzenia. - I przeprosić, że zachowywałem się natarczywie. Niech kwiaty powiedzą, że moja niecierpliwość wynikała z pragnienia bliskości, że uszanuję jej uczucia i będę zdobywał ją powoli, troszcząc się o jej szczęście, ponieważ zrozumiałem swój błąd.

- Przyjdź o siódmej - ucięła krótko.

Nie zapisała ani jednej litery, każde słowo wbiło jej się w pamięć jak ostrze sztyletu. Miała ochotę stworzyć kompozycję tak szkaradną, żeby

obdarowana natychmiast wyrzuciła ją na śmietnik, a wraz z nią wszelkie wspomnienie o Alexandre Dupree. Kiedy w końcu zabrała się do pracy, zwyciężyło poczucie estetyki i zamiłowanie do zawodu.

Jej dłonie wyczarowały pachnące cudo w odcieniach bieli, kremu i złota. Wytworzone tropikalne orchidee i skromne bratki otaczały kilka pączków białych róż - symbolu doskonałego piękna. Nie zapomniała też o ulubionym kolorze kochanków - czerwieni. Użyła w tym celu purpurowych liści o niespotykanych kształtach.

Kompozycja wyrażała wszystko to, czego sobie życzył i jeszcze więcej: jej własne wyobrażenie o kobiecie doskonałej, godnej uwielbienia, jaką nigdy nie miała nadziei zostać. Świadomość, że nigdy nie zasłuży na taki dowód miłości, nie pozwoliła jej się cieszyć z sukcesu. Pocieszała się tylko, że Alexander słono przepłacił. Cóż z tego, lekką ręką wypisał czek, żeby sprawić przyjemność tamtej. I tak żadne pieniądze nie mogły wynagrodzić Charlotte uczuciowej klęski. Usłyszała kroki i spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma.

- Gotowe - oznajmiła.

- Masz wielki talent, ma petite. - Zatrzymał się obok niej i delikatnie dotknął jednego z bratków.

- Nie nazywaj mnie w ten sposób - burknęła.

Nie podobało jej się, że po takiej zdradzie jeszcze próbuje ją czarować czułymi słówkami, które nic nie znaczą.

- Jak sobie życzysz. - Uśmiechnął się i zaraz znowu spoważniał. - Jestem pewien, że moja miła doceni dzieło twych rąk. - I odszedł.

Dzwonek telefonu wyciągnął ją spod prysznic. Podniosła słuchawkę. Kiedy usłyszała głos Alexandra, o mało nie zemdląca.

- Masz jakieś zastrzeżenia co do bukietu? - spytała schrypniętym głosem.

- Nie, jest cudowny. Dzwonię, żeby podziękować.

- Nie ma za co.

To ona powinna być wdzięczna opatrności, że w porę pokazał prawdziwe oblicze. Tymczasem wcale nie czuła ulgi. Przeciwnie, chciało jej się płakać.

- Jestem ci naprawdę wdzięczny. Zostawiłem nawet mały upominek na progu na znak, że doceniam twoje starania.

Na dźwięk jego głosu niemalże zapomniała o doznanym upokorzeniu. Przemawiał tak słodko, prawie z czułością, że znów zapragnęła, żeby ją objął i pocałował. Natychmiast przywołała się do porządku. Podziwiał jej pracę, a dla swej „pięknej, wytwornej i pełnej naturalnego wdzięku” wykupił najrzadsze okazy z cieplarni. Zastanawiała się, czy w ogóle warto otwierać drzwi i schylać się po butelkę wina czy pudełko czekoladek - zwyczajowy sposób regulowania drobnych długów wdzięczności. Ciekawość zwyciężyła.

Nawet się nie ubrała, i tak nikt jej nie zobaczy. Wyszła na próg i zamarła z wrażenia. Zadrżała, opadła na kolana i dotknęła białych płatków. Wpatrywała się w swoje arcydzieło, kwintesencję dyskretnej piękna, okrągłymi z emocji oczami. Zdawało jej się, że główki kwiatów szepczą słowa, które przed paroma godzinami przysporzyły jej tyle cierpień: „...moja niecierpliwość wynikała z pragnienia bliskości. ... uszanuję jej uczucia, będę zdobywał ją powoli, troszcząc się o jej szczęście...”

Rozpłakała się.

- Liczyłem na twój uśmiech. - Alexander wyłonił się z mroku, szczerze zmartwiony. - Nie przewidziałem, że doprowadzę cię do łez. - Uklęknął obok Charlotte i odłożył bukiet na bok.

Jego pojawienie się nawet nie zaskoczyło Charlotte. Najważniejsze, że przyszedł. Nie mogła mówić, myśleć, kręciła tylko głową. Przeżyła prawdziwy wstrząs. W ciągu jednego dnia złamał jej serce, poskładał je na nowo i utkwiał w nim na dobre.

- Bardzo mi przykro, miałem nadzieję, że ci się spodobają.

Żałował tak szczerze, że musiała się uśmiechnąć. Strapiona mina w żaden sposób nie pasowała do chłodnego, opanowanego eleganta.

- Są cudowne - zacytowała jego osąd. - A ty jesteś niezwykły.

- Czy to oznacza, że znowu wolno mi mówić do ciebie ma petite? - Na przystojnej twarzy ponownie zagościł uśmiech, tym razem nie obliczony na efekt, lecz szczery i pełen nadziei.

- Chyba marzniesz, powinnaś wejść do środka.

Spuściła wzrok i odetchnęła z ulgą. Na szczęście ręcznik się nie zsunął. Wstała, ujęła bukiet w obie ręce i cofnęła się o krok.

- Jeżeli chcesz wstąpić, zapraszam. - Wiedziała, że jeżeli Alexander przekroczy próg, nie potrafi mu się oprzeć.

I wcale nie zamierzała.

- Nie mogę. Wyglądasz tak kusząco, że straciłbym nad sobą kontrolę. Przynależało mi zdobywać cię w sposób taktowny i zachować umiar. Zamierzam dotrzymać obietnicy, ale nie byłbym mężczyzną, gdybym nie poprosił o jeden pocałunek. Bardzo mi zależy, chciałbym zyskać pewność, że mi wybaczyłaś.



Charlotte czuła, jak serce tłucze się jej w piersiach. Weszła do domu i odłożyła kwiaty na podręczny stolik do kawy, odwróciła się, przystanąła na chwilę, po czym zrobiła na miękkich nogach dwa niepewne kroki w kierunku drzwi. Alexander posmutniał.

- Jeżeli jestem ci tak niemiły, że musisz zebrać całą odwagę, żeby do mnie podejść, to zapomnij o mojej prośbie. Za nic w świecie nie chcę ci sprawić przykrości.

- Co ci przyszło do głowy! - wykrzyknęła. Teraz z kolei ją ogarnęło poczucie winy, że zraniła jego uczucia. - Czuję się onieśmielona, ale tylko dlatego, że... brak mi doświadczenia. Naucz mnie. - W mgnieniu oka pokonała dzielący ich dystans.

Słuchając tego nieśmiałego wyznania, Alexander nie mógł się nadziwić, że ta urocza istota w ogóle nie zdaje sobie sprawy z wrażenia, jakie robi na mężczyznach. Pożądał jej tak samo jak wcześniej, ale nade wszystko pragnął się nią zaopiekować i chronić, nawet przed sobą samym.

Wyciągnął rękę i pogłaskał złocisty policzek, potem objął Charlotte za szyję i delikatnie przyciągnął do siebie. Przez cały czas nie przekroczył progu.

- Charlotte - szepnął. - Pachniesz tak wspaniale, że mam ochotę cię zjeść.

- Obiecałeś zachowywać się przyzwoicie - upomniała go figlarnie, nie kryjąc rozbawienia.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Pogładził delikatną skórę na jej karku, pochylił głowę i musnął wargami usta, miękkie i pachnące jak płatki kwiatu. - Jesteś taka piękna.

Z początku stała nieruchomo i tylko poddawała się pieszczocie. Później jej ciało zmiękło, oddawała pocałunki, wreszcie położyła dłoń na piersi Alexandra.

Miał ochotę przygarnąć ją bliżej do siebie, zerwać z niej ręcznik i poczuć ciepło rozgrzanej skóry. Powstrzymał się resztką sił, chociaż czuł, że Charlotte również pragnie bliższego kontaktu. Całowała zachłannie, drżała i mruzczała z rozkoszy. Na ułamek sekundy zacieśnił uścisk i zaraz się od niej oderwał, żeby nie złamać danego słowa. Oczy Charlotte błyszczały jak klejnoty. Alexander czytał w nich nieme zaproszenie.

- Nie wiedziałam, że można aż tak całować.

- Ja też - wyznał szczerze.

Gotów był natychmiast zapomnieć o zasadach i zatracić się w szaleństwie zmysłów. Stoczył ciężką walkę wewnętrzną, zanim przezwyciężył pokusę.

- Dobranoc, ma petite. Śnij o mnie - dodał na widok rozmarzonych oczu.

Zabrzmiało to jak rozkaz. Przysięgł, że nie będzie się narzucał, chciał przynajmniej zawładnąć jej marzeniami.

Cofnęła się o krok, już myślał, że zamknie za sobą drzwi.

Nagle stanęła bez ruchu, uśmiechnęła się i powtórzyła jego słowa:

- Piękna, elegancka i pełna wdzięku. Alexandrze, czy... ?

- I nieodparcie kusząca - dodał z uwodzicielskim uśmiechem.

Schylił głowę, uniósł jej dłoń do ust i z szacunkiem ucałował w nadgarstek. Przez cienką skórę wyczuwał przyspieszone tętno. Gdyby przytrzymał dłużej jej dłoń, brakłoby mu siły, żeby odejść sprzed drzwi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Po odejściu Alexandra Charlotte jeszcze długo siedziała przy stoliku. Drżącymi rękami pieściła płatki kwiatów, myśląc o ofiarodawcy. Nazwał ją kuszącą. Prawdopodobnie mówił podobne komplementy już wielu kobietom. Nie musiał układać poematów, wystarczyło jedno spojrzenie, jeden uśmiech, by leciały do niego jak ćmy do światła. Charlotte pogładziła purpurowe listki symbolizujące namiętność i zadrżała z pragnienia. Uniosła palec do ust. Kiedy Alexander je całował, jego oczy przysłoniła mgła, mięśnie stężały, jakby walczył ze sobą, by nie posunąć się za daleko. Zadawała sobie pytanie, czy wprowadziłby ją w nieznany świat erotyki tak jak jej wymyślony bohater: cierpliwie, krok po kroku, jakby zabierał debiutantkę na pierwszy bal. Czy powinna mu na to zezwolić? Rozsądek nakazywał ostrożność.

Nie spodziewała się po mężczyznach z tak zwanych wyższych sfer niczego prócz moralnej zgnilizny. Spencer bez skrupulów wykorzystywał swoją przewagę nad Lilą, stała się marionetką w jego rękach. Bogaty, rozpieszczany przez kobiety Alexander mógł się okazać równie zepsuty pomimo nienagannych manier. Rozgorączkowane, wygłodniałe Anula & Irena ciało nie chciało słuchać logicznych argumentów. Alexander rozpalał jej zmysły, rozbudzał wyobraźnię, przyspieszał oddech. Przy nim czuła się atrakcyjna, doceniana i potrzebna jak nigdy dotąd. Chciała do niego należeć, musiała tylko zyskać pewność, że przyjmie jej oddanie jak bezcenny dar, a nie jak należną daninę. Nie musiał rozkazywać, by o nim śniła.

Od dnia, kiedy go poznała, kładła się nago do łóżka, czekając, aż przybędzie, przynajmniej we śnie. Wśliznęła się pod prześcieradła z jego imieniem na ustach.

Wstała przed świtem, żeby dokończyć kilka kompozycji.

Jej dłonie tworzyły kwiatowe arcydzieła na przyjęcie weselne, a myśli krążyły wokół Alexandra. Czy będzie umiała zwalczyć pokusę, gdy on spróbuje zaspokoić pożądanie?

Skropiła wodą gotowe wiązanki. Pozostało już tylko zawieźć je do sali bankietowej. Usłyszała warkot silnika i wyniosła bukiety na zewnątrz. Wynajęci przez Megan ludzie pomogli jej umieścić je na wózkach golfowych. Załadowali także róże i pnącza i podwieźli ją na przeciwległy kraniec winnicy, gdzie miała umaić różyczkami i pędami winorośli metalową pergolę. Wytłumaczyła, jak mają rozmieścić kompozycje, i zabrała się do pracy. Rusztowanie już zamontowano, musiała je tylko udekorować.

Półtorej godziny później kwiatowa bramka wyglądała jak marzenie. Dojście do niej wyznaczały wstęgi połyskliwego, gniecionego jedwabiu. Megan wydała polecenia pracownikom ustawiającym krzesła i podeszła do Charlotte.

- Masz tak skupioną minę, że nie śmiem ci przeszkadzać - zagadnęła wesoło. Odkąd wyszła za Simona, odprężyła się i wyglądała na zadowoloną z życia. - Jesteś czarodziejką! Zazdroszczę ci talentu.

- Pozwolę ci poćwiczyć - zażartowała Charlotte. - Zostawię cię tutaj, a sama pójdę ustawiać bukiety w sali weselnej.

- Nic z tego, nie mam czasu. Na tobie mogę polegać, ale innym muszę patrzeć na ręce, bo inaczej spartaczą robotę.

Gdy Megan wróciła do swoich zajęć, Charlotte udała się do rezydencji Ashtonów. Nie lubiła tego domu, onieśmielał ją, mimo że właśnie tu się wychowała. Zarówno po drodze, jak i na miejscu cały czas wypatrywała Alexandra. Bez skutku. Około dziesiątej skończyła pracę i poczuła zmęczenie. Już miała wsiąść na rower i pojechać do siebie, gdy na podjeździe pojawiło się eleganckie ferrari, wysmukłe jak czarna pantera. Nie przywiązywała wagi do symboli luksusu, ale ciekawa była, jak też wygląda właściciel. Schyliła się i zaczęła poprawiać coś przy bagażniku, czekając, aż wysiądzie. Ku jej zdziwieniu samochód powoli okrążył basen i zatrzymał się niespełna metr od niej. Kolejny poszukiwacz przygód - pomyślała z niesmakiem. Tymczasem drzwi się otworzyły i usłyszała znajomy głos:

- Spędziłaś tu cały ranek, ma chérie?. - Alexander wysiadł z samochodu. Sam wyglądał jak gotowy do skoku drapieznik.

- Tak. Przygotowuję dekoracje na wesele Harringtonów.

- Chciała zapytać, gdzie on się podziewał, ale zaniemówiła, patrząc, jak wyciąga do niej rękę. Bez słowa podała mu swoje. Ledwo trzymała się na nogach, nie tyle ze zmęczenia, co z wrażenia.

- Podrapałaś się. Musisz na siebie bardziej uważać.

Roześmiała się serdecznie. Po ostatnim pocałunku wyzbyła się wszelkiej nieśmiałości.

- W moim zawodzie trudno uniknąć skaleczeń. Nie ma róży bez kolców.

Uniósł jej rękę i ucałował najdłuższe i najgłębsze zadrapanie, a później jeszcze długo pieścił końcem języka kostki palców. Siłą woli powstrzymała się, żeby nie krzyknąć z rozkoszy.

- Alexandrze...

- Lubię, gdy wymawiasz moje imię. - Patrzył na jej wargi, jakby całował ją oczami. Nie potrafiła pozostać obojętna wobec tego słodkiego głosu.

- Może znajdziesz wolną chwilę, żeby zjeść ze mną kolację.

- Jesteś taki czarujący, że trudno ci się oprzeć.

- To nie jedyna moja zaleta - odrzekł z poważnym wyrazem twarzy.

Charlotte uświadomiła sobie, że niewiele o nim wie. Zawsze uprzejmy, wręcz szarmancki, opanował do perfekcji sztukę ukrywania własnych uczuć. Podobnie jak ona. Jedynie uwielbianemu bratu, Walkerowi, powierzała niektóre sekrety. Od czasu gdy zaprzyjaźnił się ze Spencerem, nawet jemu przestała się zwierzać. Domyślała się, że Alexander czasami czuje się równie samotny jak ona. Zapragnęła dowiedzieć się, jakie problemy go dręczą, ukoić jego niepokój i opatrzyć niewidoczne na pierwszy rzut oka rany, o ile ten zamknięty w sobie mężczyzna kiedykolwiek da jej po temu okazję.

- Chętnie się z tobą gdzieś wybiorę, mam dziś wolne popołudnie. - Tym razem nie szukała wykrętów.

Poruszył w niej czułą strunę, zależało jej na tym, by ich znajomość opierała się na wzajemnej szczerości. I nie tylko, ale do innych marzeń nie śmiała się przyznać nawet sama przed sobą. Alexander cały czas delikatnie gładził jej dłonie, aż poczuła pod skórą przyjemne wibracje.

- Świetnie, wpadnę po ciebie o dziewiątej. Wcześniej nie zdążę. Mam zaplanowane spotkanie z producentami wina, a potem jeszcze muszę zobaczyć się z Traceem. Poczekasz na mnie?

- Lepiej tu przyjadę na rowerze. Masz tyle pracy.

Cieszyła się z całego serca, że mimo nawału zajęć chce się z nią zobaczyć.

- Dla ciebie zawsze znajdę czas. Zaczekaj u siebie w domu. Będzie już ciemno.

- Nie boję się. - Nie podobało jej się, że wydaje jej polecenia tak stanowczym tonem. Pięknie, że się o nią troszczy, ale powinien liczyć się z jej zdaniem. Ona, Charlotte, nie pozwoli się zamknąć w złotej klatce jak bezwolna Lila.

Chciała mieć ostatnie słowo. - Wyjdę do ciebie.

Alexander zmarszczył brwi, mruknął coś po francusku i za chwilę się rozchmurzył.

- Masz charakter, spodobałabyś się mojej mamie, ma petite. - Pocałował ją w rękę. - W takim razie do jutra, moja słodka pokuso.

Patrzył za nią jeszcze długo, gdy pedałowiała w stronę swej bajkowej chatki. Kiedy znikła w oddali, przywołał na pamięć jeden z listów z pamiętnika:

Mój Ukochany!

Czy wiesz, o czym marzę? Chciałabym, żebyś zabrał mnie nocą na piknik. Znaleźlibyśmy schronienie pod koroną starego drzewa, patrzyłbyś mi w oczy, szeptał czułe słówka i traktowałbyś mnie jak bezcenny skarb. Pragnę, byś wziął mnie za rękę i poprowadził do tańca, wsłuchany w szelest liści. Tylko proszę, nie wymagaj niczego więcej. Nawet nie wspominaj o pożądaniu. Chcę, żebyś podarował mi chwile romantycznych uniesień, nie żądając w zamian niczego, prócz mojego towarzystwa. I uśmiechu.

Alexander powtarzał sobie te słowa przez cały dzień.

Najwyraźniej Charlotte uważała, że tylko papier jest dość cierpliwy, żeby przyjąć takie wyznanie bez protestu. Myślała, że wymaga nadludzkiego wyrzeczenia. Widocznie postrzegała płeć przeciwną jako plemię rozpustnych barbarzyńców, dążących tylko do zaspokojenia najprymitywniejszych popędów. Nawet nie podejrzewała, że i oni mogą mieć podobne marzenia.

On sam nigdy nie próbował zdobywać kobiet szturmem. Zdawał sobie sprawę, że żeby zdobyć przychylność wybranki, trzeba zrozumieć jej potrzeby i wyjść im naprzeciw. Traktował uwodzenie jak sztukę, miłosne igraszki często przyrównywał do tańca.

Wizja romantycznego spotkania przy księżycu zawładnęła jego wyobraźnią. Wiedział, że zanim rozbudzi zmysły Charlotte, musi oczarować ją do tego stopnia, żeby zechciała mu oddać ciało i duszę. Wytrawny zdobywca zdawał sobie sprawę z tego, że tylko zbliżając się do niej małymi krokami, rozpieszczając i adorując, może rozproszyć jej lęki i otrzymać wymarzoną nagrodę. Oczekiwał nie tylko zmysłowej przyjemności. Pragnął wszystkiego: pasji, żaru, oddania, ufności i żądzy.

Tego wieczora przywitał ją jedynie pocałunkiem w policzek. Charlotte włożyła długą spódnicę, wykończoną koronką, i białą bluzkę o jedwabnym połysku. Alexandrowi zapało dech z wrażenia.

- Wyglądasz jak sama pokusa - powiedział, gdy tylko opuścili teren posiadłości.

- Gdzie mnie porywasz? - spytała z figlarnym uśmiechem.

- Zabieram cię do mojej tajemnej kryjówki, żeby cię uwieść - odrzekł tym samym żartobliwym tonem, lecz w jego wyobraźni zrodziły się bardzo konkretne wizje.



- Czy w ogóle wiesz, dokąd zmierzamy? - Charlotte rozejrzała się dookoła.

- Oczywiście.

Przeważnie wiedział, do czego dąży. Wybierał partnerki, które podobnie jak on poszukiwały przyjemności bez zobowiązań. Dawno wyeliminował ze swego słownika takie pojęcia jak wierność, miłość czy choćby przywiązanie. Kiedy wygasł ogień namiętności, rozstawali się bez żalu i pozostawali w przyjaźni. Tym razem było inaczej. Pragnął zatrzymać Charlotte wyłącznie dla siebie. Taka zaborczość groziła utratą niezależności. Wytrawny łowca zorientował się, że niewiele brakuje, aby sam został ofiarą. Najgorsze, że za bardzo się zaangażował, żeby się teraz wycofać.

- Alexandrze...

Nawet kiedy siedział za kierownicą i patrzył na drogę, sam słodki głos dziewczyny podsycił jego pożądanie.

- Qui, ma petite?

- Czemu milczysz? Źle się czujesz?

Dawno nikt się nie zainteresował jego samopoczuciem.

Wzruszyła go ta troska.

- Skąd, wszystko w najlepszym porządku - powiedział lekkim tonem.

- Niewiele się dowiedziałam:

- Albo zadałaś niewłaściwe pytanie, albo wybrałaś nieodpowiedni moment. Spróbuj mnie trochę oswoić. Może w łóżku okażę się bardziej skłonny do zwierzeń.

- Ależ Alexandrze!

Spodziewał się właśnie takiej reakcji, celowo ją prowokował. Zaśmiał się, nie tylko z jej świętego oburzenia i raczej niewesoło. Prędeej powierzyłby swoje troski tej urażonej dziewicy niż którejkolwiek z dawnych, doświadczonych kochanek. Odnosił wrażenie, że odnalazł w niej bratnią, współczującą duszę.

Trzymanie języka za zębami nauczono go już we wczesnym dzieciństwie. Szybko zaczął polegać wyłącznie na sobie i równie szybko poznał gorzki smak samotności.

Otoczenie żądało od małego chłopca nieudomówień i przemilczeń, chociaż sam nie miał nic do ukrycia. Nie buntował się, żeby nie zawieść ukochanej matki. Pomimo całej nienawiści do fałszu wkroczył w dorosłe życie jako człowiek skryty, skażony nieufnością do ludzi. Dopiero dla Charlotte był gotów zburzyć mur milczenia jednym ciosem. Po namyśle zdecydował, że tego nie uczyni, przynajmniej nie teraz. Żył w idealnym świecie własnych marzeń, nie chciał pokazywać jej błota. Zamierzał podarować jej i sobie najpiękniejszy wieczór w życiu, a nie grzebać się w przeszłości. Rozejrzał się dookoła.

- Popatrz tylko, moja niewinna, słodka Charlotte - zagadnął, żeby odwrócić jej uwagę od poważnych problemów.

- To przecież łąka! - Wielkie oczy rozbłysły z zachwyty na widok morza traw, srebrzyscie połyskujących w blasku księżyca. - Jak ją znalazłeś?

- Jestem czarodziejem, chérie. Posiadłem wiele tajemnic.

Rzeczywiście, krajobraz wyglądał jak z bajki. Ponad łąką, pełną kwiatów i ziół, unosiły się i opadały obłoczki mgły, nadając całej scenerii nastrój tajemniczej intymności. Wokół kilka starych drzew chyliło konary

ku ziemi, dokładnie jak w jej marzeniach. Alexander zatrzymał samochód. Zanim zdążyła rozpiąć pas, wysiadł, okrążył auto i otworzył jej drzwi.

- Nikt już nie robi takich rzeczy - powiedziała zachwycona.

- Zasługujesz na specjalne względy, Charlotte. - Ujął jej dłoń i pomógł wysiąść.

Jej banalne imię brzmiało w jego ustach jak tajemne zaklęcie, wypowiedziane w jakimś egzotycznym języku.

- Zawsze żałowałam, że nie otrzymałam indiańskiego imienia. Moja mama pochodziła z plemienia Siuksów, Oglala Lakota. Nazywała się Mary Little Dove - Mała Gołębica. Pięknie, prawda?

O swym pochodzeniu dowiedziała się od brata. Spytała go kiedyś, czemu tak bardzo różni się wyglądem od pozostałych Ashtonów. Walker bardzo ją kocha i nie chciał, żeby się wstydziła swej odmienności. Później sam robił, co mógł, żeby się upodobnić do rodziny ojca. Chciał zdobyć ich sympatię, stać się jednym z nich i zapomnieć o tragedii z przeszłości. W końcu osiągnął swój cel: został ulubieńcem Spencera.

- Niewiele wiem o Indianach.

- Ja też. - Uśmiechnęła się smutno. - Wychowałam się w rodzinie stryja. Widocznie Ashtonowie uznali, że wiedza o przodkach po kądzieli do niczego się nam nie przyda.

- W ten sposób odcięto cię od połowy korzeni.

Wzruszyło ją poważne podejście Alexandra do jej problemów. Od początku ją adorował, teraz wiedziała, że może zyskać także jego przyjaźń. Potrafił słuchać, rozumieć i współczuć. Przyrzekła sobie, że i ona pomoże mu się otworzyć i opowiedzieć, co go gnębi.

- Masz rację.

- Może powinnaś spróbować dowiedzieć się czegoś więcej o przodkach? - Objął ją, jakby dawał do zrozumienia, że może liczyć na jego wsparcie.

Chciała mu się zwierzyć, miała już dosyć bezowocnych rozmyślań w samotności. Robił wrażenie człowieka honoru, ufała mu.

- Słyszałam, że Siuksowie stanowią dosyć hermetyczną społeczność, podchodzą z rezerwą do obcych. Pewnie nie zechcą ze mną rozmawiać.

- Nie mogą cię odrzucić, jesteś jedną z nich.

- Niezupełnie. Nie należę do nikogo, nie pasuję ani do tej, ani do tamtej społeczności. - Zamilkła na chwilę. - Wybacz, że obarczam cię swymi rozterkami.

- Nie przepraszaj, zaufanie drugiego człowieka to nie balast, lecz najcenniejszy dar. - Ujął jej twarz w dłonie i musnął wargi ciepłym, przyjacielskim pocałunkiem. - Jeżeli spojrzysz na sprawę z innego punktu widzenia, będzie ci łatwiej żyć. Nosisz w sobie dziedzictwo dwóch narodów, dwóch kultur.

- Pomyślę o tym kiedy indziej. Niech ta noc będzie tylko dla nas.

Nie wracał już do tematu. Ścisnął tylko jej dłoń mocniej, po męsku, jak wierny sojusznik. Odwzajemniła uścisk.

Idąc w świetle księżyca w kierunku grupy starych drzew, Alexander zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Nigdy nie przypuszczał, że Charlotte może czuć się wyobcowana. Dorastała w majątku Ashtonów, współpracowała z nimi i opiekowała się ich szklarnią. Dopiero teraz zauważył, jak bardzo różni się od reszty swej ziemiańskiej rodziny, nie tylko smagłą cerą i granatowym połyskiem prostych, czarnych włosów.

Przede wszystkim moralną czystością i skromnością tak rzadko spotykanymi w tym środowisku.

Dotychczas jej uroda przysłała mu duchowe piękno, teraz odkrył w niej wrażliwą duszę i pragnął ją jeszcze lepiej poznać.

Rozłożył koc, postawił koszyk pod drzewem i skłonił głowę.

- Usiądź, ma belle. Wierny rycerz czeka na rozkazy swej księżniczki.

- Mówisz jak poeta.

W świetle księżyca ujrzał rumieniec na policzkach dziewczyny, jej oczy świeciły niczym najjaśniejsze z gwiazd.

Świadomość, że ta skryta i nieśmiała osóbka właśnie jemu okazała zaufanie, napełniła serce Alexandra nieznaną dotychczas radością. Mąciło ją nieco poczucie winy, że podstępem poznał jej marzenia. Rozgrzeszał się, że inaczej nie mógłby ich spełnić.

- Powinieneś otrzymać zakaz przebywania w towarzystwie kobiet. - Charlotte uśmiechnęła się kokieteryjnie. - Jesteś niebezpieczny, siejesz spustoszenie w sercach.

- Chciałabyś mnie zamknąć w klatce? - droczył się, rad z komplementu. Wyciągnął rękę i pogładził jedwabiste czarne włosy.

- O nie, to byłoby niewybaczalne marnotrawstwo. - Potrząsnęła energicznie głową i dodała z uwodzicielskim uśmiechem: - Powinieneś przebywać w sypialni i spełniać najśmielsze marzenia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ciało Alexandra ogarnął płomień pożądania. Ujął w obie dłonie twarz Charlotte i ucałował ją w usta.

- Wystawiasz moją wolę na ciężką próbę. Jak mam ci zapewnić nietykalność, kiedy targają mną nieokiełznane żądze?

-I ty masz na mnie zły wpływ, przy tobie staję się bezwstydnicą. - Jej oczy pociemniały, z trudem chwyciła powietrze.

- Ja bym określił to działanie jako bardzo pozytywne - powiedział niskim, zmysłowym głosem i sięgnął po butelkę szampana. Charlotte podała mu dwa kieliszki. Zanim odebrał swój, przez chwilę przytrzymał jej dłoń. - To cudownie, że mnie chcesz.

- Mieliśmy unikać niebezpiecznych tematów - przypomniała. Jej oczy mówiły coś wręcz przeciwnego.

Alexander wiedział, że mógłby sobie pozwolić nie tylko na śmiałe słowa, ale i czyny. W niczym nie przypominała urażonej niewinności sprzed paru dni. Nadludzkim wysiłkiem zwalczył pokusę. Uniósł kieliszek do góry i przez chwilę wpatrywał się w bąbelki, połyskujące w świetle księżyca.

- Za moją Charlotte, uroczą, niezwykłą i nieodparcie pociągającą.

- Za Alexandra, największe zagrożenie dla żeńskiej połowy ludzkości. - Roześmiała się perliście i upiła pierwszy łyk.

Alexander sięgnął do koszyka i ostrożnie wyjmował jeden smakołyk za drugim.

- Lubisz kawior?

- Nie, mam dość gminne gusta.

- Ja też - przyznał. - Nie rozumiem, czemu ludzie wydają fortuny na rybie jajka.

- Coś podobnego! - zachichotała. - Twój samochód wygląda jak symbol luksusu, a wykwintne potrawy ci nie smakują!

Sama nie wiedziała, dlaczego mu dokucza, może w odruchu samoobrony. Zachowywał się powściągliwie, ale patrzył tak, jakby zamierzał uśpić jej czujność, a potem żywcem ją zjeść. Zachwyty w tych głodnych oczach upajał ją bardziej niż szampan. Nigdy nie przypuszczała, że ktoś tak nieodparcie czarujący i męski mógłby się zainteresować jej skromną osobą. Alexander zmarszczył brwi.

- Wybaczam ci pomówienie o snobizm, ale ostrzegam, że jeżeli posuniesz się dalej, zapomnę o zasadach dobrego wychowania.

- To byłoby straszne. - Uśmiechnęła się pojednawczo.

Działał na nią jak magnes. Miała ochotę go ucałować ze szczęścia, z wdzięczności za to, że podarował jej tę noc, że przeniósł ją w krainę baśni, gdzie zmieniała się w piękną czarodziejkę, godną uwielbienia i hołdów.

Alexander jakby odgadł jej życzenie. Przysunął się bliżej i bez wahania pocałował, pewny przyzwolenia. Odurzona, napełniona słodyczą, wydała pomruk rozkoszy. Zanurzył dłoń w gęstwinie czarnych włosów. Czuła napięcie jego mięśni, ukrytą w nich siłę i tłumioną żądzę. Och, nie - pomyślała - to miała być noc romantycznych, a nie erotycznych uniesień. Ku jej zdumieniu i tym razem odczytał jej myśli.

- Niewiele brakowało, a złamałbym przyrzeczenie. - Dodał jeszcze coś po francusku. Nie rozumiała obcych słów, ale brzmiały intrygująco i zmysłowo.

Ich wargi znów się złączyły. Ten długi, niespieszny pocałunek, daleki od wszelkiej gwałtowności, czarował ją, zniewalał, uwodził. Chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Wsunęła rękę w rozcięcie koszuli, drugą objęła go w pasie.

Gorące ciało Alexandra miało twardość stali. Zdała sobie sprawę, że powściągliwość drogo go kosztuje. Już same jego pieszczoty rozgrzewały krew w żyłach Charlotte. Świadomość, że ze względu na nią wyrzeka się spełnienia własnych pragnień, oszołomiła ją zupełnie. Oderwała się od niego na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza.

- Taki powolny pocałunek nie sprawia ci przyjemności - stwierdziła.

- Przeciwnie, delektuję się nim. - Uśmiechnął się uwodzicielsko i położył palec na jej ustach. - Mógłbym w ten sposób spędzić całe godziny i rozgrzewać cię powoli, aż do wrzenia. - Przesunął dłoń na jej kark, drugą położył na policzku i odwrócił jej twarz ku sobie.

Zarówno ten gest, jak i następny pocałunek, jeszcze dłuższy i słodszy niż poprzedni, składał jej w darze wraz z ukwieconą łąką, księżycem, gwiazdami i magią tej niezwykłej nocy. Tylko jej jednej pożądał, czuł, że nawiązał więź, której nie sposób przerwać. I której nie chciał zrywać.

- Chciałbym trzymać cię w ramionach i tańczyć z tobą w świetle księżyca - wyznał.

- Skąd wiedziałeś? - spytała zdumiona.

- Tajemnica.

Wstali, ich palce splotły się, Charlotte położyła wolną rękę na jego ramieniu. Dzieliła ich niewielka odległość.

Wyobraźnia Alexandra tworzyła erotyczne wizje, lecz nie zacieśnił uścisku. Prowadził ją do tańca powoli, dostojnie, jak na wielkim balu.



- Jestem przy tobie taka mała. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Petite.

- Dla mnie jesteś idealna.

- Co ty we mnie widzisz? - Uniosła głowę i napotkała spojrzenie ciemnych oczu, gorących jak płynna lawa.

- Urodę, inteligencję i wdzięk - wyrzucił z siebie jednym tchem. - Jeżeli ci to nie wystarczy, podziwiam również twój talent. Więcej nie mogę zdradzić. Gdybyś się dowiedziała, jak na mnie działasz, zaczerwieniłabyś się po uszy.

- Nie sądziłam, że zechcesz odpowiedzieć na tak bezpośrednie pytanie.

- Szczerłość jest zawsze lepsza od wykrętów i niedomówień. - Zamilkł. Jak na orędownika prawdy dość długo już odkładał przyznanie się do występku. Na pewno nie mógł jej rozczarować teraz, gdy zgodziła się na nocną wyprawę i z taką ufnością pozwalała się prowadzić w nieznaną.

- Chodź do mnie - powiedział tylko zmysłowym głosem.

Nie wtulił się w nią, żeby nie stracić nad sobą kontroli, tylko przyciągnął ją bliżej. Czuł zapach jej skóry i słodki ból wyrzeczenia.

- To magiczna noc, Alexandre.

I on tak myślał. Zaplanował cały scenariusz od początku do końca, a mimo to czuł się tak, jakby zupełnie niespodziewanie otrzymał hojny dar. Oto dama jego serca oddała się w jego ręce i pozwoliła, żeby prowadził ją do tańca w blasku księżyca. Do tej pory brał z życia wszystko co najlepsze, teraz poznał również radość dawania.

Następny ranek Charlotte spędziła w stanie półsennego rozmarzenia. Przemierzała szklarnię wolnym, posuwistym krokiem, wyciągając

ramiona, jakby nadal obejmowała Alexandra, a potem śmiała się z tej dziecinady. Nie miała nastroju do pracy. Postanowiła wyjść na zewnątrz i pogrzebać w przydomowym ogródku. Zapach słońca i świeżości przywołał na myśl słowa Alexandra i wydarzenia minionej nocy. Nie mogła wyjść z podziwu, że w hołdzie dla niej powściągnął własne emocje. Doceniała jego poświęcenie. Na początku znajomości postrzegала go jako drapieżnika, a siebie jako potencjalną ofiarę. Teraz się już niczego nie obawiała, pragnęła go. Bała się tylko, że nie zniesie bólu rozstania, kiedy wyjedzie. Mimo to, a może właśnie dlatego, chciała wykorzystać w pełni każdą chwilę, doświadczyć wszystkiego, co ten niezwykły mężczyzna mógł jej zaoferować.

Zorientowała się, że od dłuższego czasu siedzi beczynn timer na ziemi, i zaczęła plewić. Prześladował ją niepokój, miała wrażenie, że zapomniała o czymś bardzo ważnym.

Wyrwała już wszystkie chwasty, ale nadal nie mogła sobie przypomnieć, co miała załatwić. W końcu dała sobie spokój i zajęła się sadzonkami. Nagle doznała olśnienia: dzisiaj są urodziny Alexandra. Nie wiedziała, skąd jej to przyszło do głowy i czy to prawda. Aż usiadła na ziemi.

Gromadziła wszystkie informacje na jego temat, pewnie wpadła jej w oko data z jakiegoś artykułu o życiu słynnego wytwórcy win. Pobiegła do domu, żeby sprawdzić, czy się nie pomyliła. Włączyła komputer, wpisała hasło i po paru sekundach otrzymała czarno na białym potwierdzenie swoich domysłów. Roześmiała się głośno na myśl o tym, jaką niespodziankę mu sprawi. Nogi same zaniósły ją do ogrodu. Miał wszystko, nie potrzebował prezentów, ale liczyła się pamięć. Wytworny

bywalec salonów dość się już napatrzył na wykwintne kompozycje. Musi się uśmiechnąć na widok jaskrawożółtych dzikich róż, swobodnych i prostych jak uśmiech dziecka. Dorzuciła jeszcze kilka purpurowych gerberów i trochę różnobarwnych polnych kwiatów.

Dla żartu wetknęła w środek aksamitne dalie w wyjątkowo słodkim i niemęskim odcieniu różu. Zastanawiała się właśnie, jak dostarczyć prezent, gdy zadzwonił telefon.

- Tu Charlotte.

- Czy ktoś ci już powiedział, że samo brzmienie twojego głosu może rzucić mężczyznę na kolana, ma petite?.

- Co teraz robisz? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, żeby ukryć konsternację.

- Usiłuję określić wpływ miejscowego szczepu drożdży na smak i zapach wina - oznajmił z niekłamany entuzjazmem.

- Odnoszę wrażenie, że uwielbiasz to zajęcie. Znajdziesz czas koło południa?

- Niestety nie. Czy to zaproszenie?

- Oui - odpowiedziała w jego języku, żeby sprawić mu przyjemność.

Po raz pierwszy to ona wykazała inicjatywę. Zgadywała, że potrzebował swobodnej pogawędki, śmiechu, wesołego przekomarzania, i chciała mu to dać.

- W takim razie będę za godzinę. - Roześmiał się. - Może ci coś przynieść?

- Nie, mam wszystko. Tylko nie mów nikomu, że będziemy pić wino marki Lauret - zachichotała.

Już sama świadomość, że Spencer dostałby zawału na widok produktu wroga w swej posiadłości, nadawała każdej lampce chardonaya smak zakazanego owocu. Ta dziecinna forma protestu dawała Charlotte złudzenie ucieczki przed wszechwładzą zaborczego stryja.

- Będę milczał jak grób.

Charlotte odłożyła słuchawkę i pognąła do kuchni.

Wrzuciła do piecyka parę zapiekane, pokroiła warzywa na sałatkę, przygotowała deskę serów i ozdobiła ją połówkami owoców. Uznała, że to za mało dla jej dzikiego wilka i wyciągnęła z zamrażalnika jeszcze kilka parówek. Podgrzała bochenek chleba i umieściła gotowe potrawy na dwóch tacach, żeby wynieść wszystko na zewnątrz. Ledwie skończyła, usłyszała kroki za drzwiami. Alexander od razu wszedł do kuchni i przywitał ją najczulszym z pocałunków. Wpatrzona w gorące, ciemne oczy, nie mogła się nadziwić, że sam ich widok roznieca w niej pożar zmysłów. W niczym nie przypominała lękliwej, pruderyjnej Charlotte Ashton sprzed paru dni.

- Bonjour. - Wskazał ruchem głowy tacę z wiktuałami.

- Pomóc ci to wynieść do ogrodu?

- Dobrze, dziękuję. Rozłożyłam koc pod drzewami.

- Parówki? - Uśmiechnął się. - Całe wieki ich nie jadłem.

Charlotte wyjęła z kredensu butelkę wina o nazwie „Caroline”.

Lauret nadał mu tę nazwę na cześć matki rodu. Cieszyła się, że razem spożyją zakazany trunek. Wspólny „występek” czynił z nich sojuszników. Zaraził się jej radością i spędzili urocze, beztrudne chwile w cieniu starego drzewa. Łączyło ich już tak wiele, teraz ofiarowali sobie nawzajem

to, co najcenniejsze - przyjaźń. Po posiłku poprosiła, żeby został na dworze, i sama odniosła naczynia do kuchni.

Pomyślała o dniu, gdy Alexander wyjedzie do kraju, a ona zostanie z pustką w sercu, niepotrzebna nikomu jak opróżnione naczynie. Uwielbiała go od pierwszego wejrzenia.

Wykorzystała chwilę samotności, żeby otrząsnąć się z melancholii. Powinna się cieszyć tym, co otrzymała, a nie zamartwiać na zapas. Po kryjomu wymknęła się do szklarni. Wróciła na palcach, okrężną drogą, żeby zaskoczyć jubilata. Udało się. Siedział oparty o pień drzewa z zamkniętymi oczami, piękny i wspaniały jak drapieżne zwierzę po udanym polowaniu.

- Wszystkiego najlepszego, Alexandrze. - Położyła mu bukiet na kolanach i pocałowała go w policzek.

- Ma chérie... - zaczął i zamilkł. Po prostu zaniemówił z wrażenia. - Rzuciłaś mi słońce w ramiona.

Przez chwilę obserwowała, jak gładzi płatki i listki, ostrożnie, żeby żadnego nie obtrącić.

- Chciałam ci ofiarować uśmiech. Widocznie za mało się starałam. Widzę smutek w twoich oczach.

- Ach, Charlotte - wyszeptał zamiast odpowiedzi, odłożył wiązankę na bok i wyciągnął ku niej ramiona.

Bez wahania usiadła mu na kolanach i oplotła szyję rękami. Pożerała go wzrokiem. Rysy twarzy Alexandra wygładziły się, patrzył na nią z bezgraniczną tkliwością.

- Gdybyś powiedział Lili, że to twoje urodziny, wydałaby przyjęcie.

- Och, nie, to takie męczące, wciąż uśmiechać się do ludzi, którzy nic o mnie nie wiedzą.

- Przyznaj, że dość trudno cię rozszyfrować.

- Każdy ma swoje problemy. I ja wyczuwam w tobie jakiś niepokój.

Powiedz, co cię tak trapi? - Otoczył ją ramieniem.

Pojęła, że nie zadał tego pytania w celu odwrócenia uwagi od własnych problemów. Naprawdę dobrze jej życzył, chciał dzielić jej zmartwienia, pocieszać ją i chronić przed złem.

Stał jej się tak bliski, że chciała mu się zwierzyć. Tylko jemu jednemu.

- Gdy nas tu przywieziono, miałam trzy lata, a Walker osiem.

Dowiedzieliśmy się, że nasi rodzice zginęli w wypadku. Nie mam żadnych podstaw, żeby wątpić w oficjalną wersję wydarzeń. A jednak... - Zawahała się przez moment.

- A jednak... - powtórzył.

- Nawet Walker, chociaż bardzo mnie kocha, uważa, że zmyśliłam sobie własną legendę, ponieważ nie mam odwagi spojrzeć prawdzie w oczy.

- Ja wiem, że twardo stąpasz po ziemi. - Poglaskał ją po policzku.

- Jestem pewna, że mama żyła, kiedy Spencer nas tu przywiózł, chociaż nie mam na to żadnych dowodów.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alexander milczał przez dłuższą chwilę. Charlotte obawiała się, że uzna ją za szaloną. Czasami sama podejrzewała, że popadła w obłąd.

- Rozumiem - powiedział po namyśle. - Nigdy nie próbowałaś poznać prawdy?

- Zebrałam trochę informacji o przodkach mamy.

- I twoich. Czy to się komuś podoba czy nie, nikt nie jest w stanie odebrać ci przeszłości.

- Walker mówi, że wywodziła się z plemienia Siuksów Lakota. Gdy miałam piętnaście lat, poprosiłam Spencera o bliższe informacje.

Przeglądał jakieś papiery, odburknął tylko, że wychowała się w jakimś dużym rezerwacie w Dakocie Południowej. Nie kłamał. Odpowiedź wymknęła mu się właściwie wbrew woli, koncentrował się na pracy, na mnie nie zwracał uwagi.

- Dowiedziałaś się czegoś jeszcze? - zapytał łagodnie.

Widziała w jego oczach żywe zainteresowanie i zrozumienie. Miesiąc wcześniej wspomniała Jillian o swoich wątpliwościach, ale nie rozwijała tematu. Jemu chciała wyznać wszystko. Czuła się w jego ramionach bezpieczna, miała też nadzieję, że rozmowa o sprawach osobistych zacieśni tworzącą się pomiędzy nimi więź. Musiała go przekonać, że potrafi nie tylko marzyć, ale również działać.

- W Dakocie Południowej na granicy z Nebraską znajduje się duży rezerwat Pine Ridge zamieszkały przez szczep Siuksów Oglala Lakota. Spencer urodził się i wychował w Nebrasce, więc mój ojciec chyba też. Pewnie tam poznał i poślubił mamę. Podobno mieszkaliśmy na farmie, ale Walker nie pamięta nazwy. Spencer twierdzi, że znajdowała się „gdzieś

w środku stanu". Nawet nie zadał sobie trudu, żeby wymienić nazwę miejscowości - dodała z goryczą.

Była pewna, że stryj celowo zaciera ślady, żeby nie wpadli na trop jego matactw. Walker za nim przepadał, a i Spencer wołał go niż własne dzieci. Gdyby bratanek wykrył oszustwo, odsunąłby się od niego, mógłby go nawet znienawidzić.

- Masz prawo poznać swoje korzenie - powiedział Alexander z przejęciem. - Jeżeli mi pozwolisz, pomogę ci.

- Nikt przed tobą mi nie wierzył. - Charlotte przytuliła policzek do jego twarzy. Oczy jej błyszczały radością. - Inni nawet nie chcieli mnie słuchać.

Alexander tulił ją, gładził po plecach i szeptał słowa pociechy w ojczystym języku. Trwało bardzo długo, zanim się odprężyła i mogła mówić dalej. Czekał cierpliwie. W końcu rozluźniła się zupełnie i wsparła głowę na jego ramieniu.

- Trzeba by odszukać dokumenty z tamtych czasów, sprawdzić, czy istnieje... świadectwo zgonu. - Ostatnie słowa wymówiła tak cicho, że ledwie odczytał je z ruchu warg.

- Prosiłaś o kopię?

- Nie - przyznała zawstydzona. - Walker ma trochę racji. Nie starczyło mi odwagi, żeby ujrzeć na piśmie kres moich złudzeń. Chciałam zachować matkę przynajmniej w marzeniach. Przerażała mnie myśl, że po raz drugi przeżyję jej śmierć. - Oczy Charlotte zaszklily się, walczyła ze sobą, żeby się nie rozpłakać.

Alexander zrobiłby wszystko, żeby osuszyć jej łzy i wywołać uśmiech na ślicznej buzi. W ciągu tych kilku dni stała się najważniejszą



osobą w jego życiu. Nie udawała innej, niż jest, nie próbowała grać na emocjach jak inne kobiety.

Trzymał ją w objęciach i okrywał pocałunkami usta, policzki i czoło. Długie, proste włosy przelewały się przez jego ramię jak lśniący wodospad. Postawił sobie za cel uczynić ją szczęśliwą.

- Myślę, że bardziej cierpisz, żyjąc w niepewności.
- Masz rację. - Wielkie, smutne oczy patrzyły na niego z ufnością.
- Możesz liczyć na moją pomoc - zapewnił z determinacją w głosie.

Wolałby oszczędzić jej cierpień i samodzielnie przeprowadzić dochodzenie, ale wiedział, że Charlotte dojrzała do poznania prawdy i chce sama do niej dotrzeć, nawet jeśli droga okaże się wyboista.

Późnym wieczorem Charlotte uświadomiła sobie, że Alexander nie odpowiedział na żadne z jej pytań. Nie lubił się zwierzać podobnie jak ona. Mimo to wiedziała z całą pewnością, że i jego dręczy niepokój, nie znała tylko przyczyny.

Postanowiła dowiedzieć się o nim jak najwięcej i spróbować mu pomóc. Zasłużył na przyjaźń i zrozumienie. Nie zbagatelizował jej przeczuć jak inni, tylko bez wahania zadeklarował chęć pomocy i pokazał drogę wyjścia z pozornie beznadziejnej sytuacji. Właściwie w taktowny sposób zmusił ją do działania, dał do zrozumienia, że tkwiąc w nieświadomości, nie rozwiąże problemu. Uwierzył, że znajdzie w sobie dość siły, żeby zmierzyć się z rzeczywistością, nie mogła go zawieść.

Włączyła komputer i odszukała stronę internetową Urzędu Stanu Cywilnego w Nebrasce. Zdecydowała się poprosić o dostarczenie świadectw zgonu rodziców za pośrednictwem poczty. Drogą elektroniczną

otrzymałaby je szybciej, ale chciała mieć w ręku namacalne dowody. Zwlekała przez całe życie, mogła poczekać jeszcze kilka dni.

Musiała uważać, żeby nie zalać łzami listu. Żal po stracie najbliższych i uczucie osamotnienia, spychane przez lata do podświadomości, teraz uderzyły w nią ze zdwojoną siłą. Czowała się rozbita i nieszczęśliwa jak nigdy dotąd.

Nie zdążyła zgromadzić wielu wspomnień. Pamiętała tylko ciepłą rękę mamy na małej główce, radosny śmiech ojca i miłość. Bardzo wiele miłości. Los szybko odebrał małej dziewczynce kochających rodziców i poczucie bezpieczeństwa. Brat jakoś się z tym pogodził, lecz Charlotte czuła się opuszczona i nikomu niepotrzebna. Od czasu gdy Walker zbliżył się do Spencera, straciła kontakt nawet z nim. Nie potrafiła już dłużej znieść poczucia osamotnienia, z którym tak dzielnie zmagала się przez całe życie. Podeszła do telefonu i drżącą ręką wybrała numer Alexandra. Spał już, zbudziła go. Gdy tylko rozpoznał jej głos, oprzytomniał natychmiast i zaniepokoił się.

- Co się stało, ma petite?

- Zamówiłam kopie świadectw zgonu rodziców - powiedziała, połykając łzy. - Przepraszam, że cię obudziłam.

- Nie rób sobie wyrzutów, zawsze możesz na mnie liczyć. To piękne być potrzebnym kobiecie, zwłaszcza tak odważnej i silnej jak ty.

- Pochlebca - próbowała żartować i dopiero teraz rozplakała się na dobre.

- Zaraz do ciebie przyjadę, tylko nie rań mi serca i nie płacz w samotności.

Zapewniła, że będzie dzielna, odłożyła słuchawkę i poszła do kuchni zaparzyć kawę. Kiedy przyjechał, woda już wrzała. Nie tracił czasu, rzucił tylko okiem na jej twarz i od razu utulił ją w ramionach. Oplotła mu szyję rękami.

- Nie posłuchałaś mnie. Wiesz, że mi przykro, gdy płaczesz.

- Cóż, nie mogłam się powstrzymać. Drażni cię widok łez?

- Nie, załamuje, czuję się bezsilny. Miej litość nade mną.

- Dobrze, zaparzę kawę.

Nie od razu oderwała się od niego. Miała niewiele czasu, ceniła każdą chwilę bliskości jak nigdy dotąd. Jakże się zmieniła od czasu, gdy przerażało ją każde dotknięcie!

Alexander gładził jej włosy i szeptał do ucha czułe słówka.

Trzymał ją w objęciach tak długo, aż uspokoiła się zupełnie i poczuła, że wstąpiły w nią nowe siły. Pogłaskała go po policzku i popatrzyła w oczy z oddaniem i ufnością.

- Jesteś niezwykły.

- Nie jestem rycerzem w lśniącej zbroi. - Powoli pokręcił głową. -

Ale dla ciebie chciałbym nim zostać.

- Ja widzę przed sobą najbardziej rycerskiego mężczyznę na świecie, nawet jeżeli sam myśli, że jego pancerz trochę zardzewiał.

Alexander pogładził jej włosy. Nagle poczuł przemożną potrzebę wyjawienia jej tajemnicy, która zatrwała jego dzieciństwo i rzuciła cień na całe dorosłe życie. Musiał się przekonać, czy zaakceptuje jego przeszłość.

- Zanim zobaczysz we mnie księcia z bajki, dowiedz się, że jestem bękartem.

Charlotte aż zatrzęsa się z oburzenia.

- Alexandre Dupree! Nie zapominaj, w jakiej epoce żyjesz. Jeżeli sądzisz, że pochodzenie z nieprawego łoża umniejsza twoją wartość, to weź pod uwagę, że rozmawiasz z mieszzańcem!

On również się uniósł. Ujął ją pod brodę i wycedził przez zęby:

- Nigdy więcej nie używaj tego pogardliwego określenia.

- Pod warunkiem, że i ty przestaniesz się poniżać. - Patrzyła mu w oczy śmiało i poważnie.

- Umiesz pertraktować. - Przypieczętował przymierze pocałunkiem. - Jesteś dzieckiem miłości dwojga wspaniałych ludzi, których różnice łączyły, a nie dzieliły. Wydali na świat piękną i mądrą kobietę. Możesz być z nich dumna.

- Przekonałeś mnie. - Uśmiechnęła się. - Może teraz powiesz coś o sobie?

- Kiedy indziej, dzisiaj jest twój dzień. - Spojrzał na nią z niepokojem. Myślał, że rozgniewa się za kolejny unik, ale ona tylko zajrzała mu głęboko w oczy.

- Bardzo cię proszę, zachowaj dla siebie to, co dzisiaj usłyszałeś, przynajmniej do czasu, gdy nadejdą świadectwa zgonu.

- Bądź spokojna, chérie, całe życie dochowywałem tajemnic - odrzekł jakimś nieprzyjemnym, cynicznym tonem.

- Czy mógłbyś wyjaśnić, co masz na myśli? - spytała, zaskoczona nagłą zmianą nastroju.

- Nie dzisiaj. - Uśmiechnął się przelotnie i znowu spochmurniał.

Nie pogniewała się, domyśliła się, że nie dojrzał do zwierzeń.

Współczuła mu.

- Przytul mnie - poprosiła. Dostrzegła w mrocznych oczach błysk wdzięczności.

- Do usług.

Serce Charlotte biło szybko i nierówno. Aleksander ukoił jej ból, żałowała, że nie może odwzajemnić się tym samym. Nie poznała przyczyny jego cierpienia, wiedziała tylko, że potrzebuje wsparcia i kobiecym sposobem postarała się, żeby przynajmniej na moment zapomniał o troskach.

- Mam ochotę cię pocałować - szepnęła w przyływie czułości.

- Tego nigdy ci nie odmówię.

Wspięła się na palce, ich usta zetknęły się. Ciepły, przyjacielski pocałunek stawał się coraz bardziej zachłanny, krew krążyła w żyłach coraz szybciej. Przez ciało Charlotte przebiegały fale gorąca. On również nie ukrywał pożądania, obydwójce aż drżeli z niecierpliwości, spragnieni jeszcze bliższego kontaktu. Alexander próbował się kontrolować. Przychodziło mu to z największym trudem, Charlotte kusiła go otwarcie, wodziła językiem wzdłuż jego dolnej wargi, potem lekko ją przygryzła, jakby specjalnie chciała go doprowadzić do szaleństwa. Jej świeżo rozbudzona kobiecość domagała się potwierdzenia własnej siły oddziaływania.

W końcu nie wytrzymał i wessał się w jej usta. Jęknęła, oplótła go ciasniej ramionami i zanurzyła mu palce we włosach. Zmiękła w jego ramionach, kolana się pod nią ugięły.

Całkowicie poddała się jego woli. Alexander z trudem chwycił powietrze, żądza narastała z sekundy na sekundę, obydwójce w równym stopniu pragnęli ją zaspokoić. Alexander obawiał się, że za chwilę znikną

wszelkie hamulce i zatracą się w szaleństwie zmysłów. Odrobinę rozluźnił uścisk, skradł jeszcze jeden pocałunek, potem drugi i trzeci i wreszcie ostatni, krótki i przelotny. Zamglone z namiętności oczy Charlotte rozszerzyły się ze zdumienia.

- Dlaczego przestałeś? - Przyciągnęła go do siebie i pocałowała jeszcze raz.

- Bo przez ciebie tracę głowę. - Odsunął ją delikatnie.

Zwalczenie pokusy kosztowało go coraz więcej wysiłku.

Powstrzymał się resztką woli. Charlotte zaufała mu, wezwała w środku nocy, żeby ją pocieszył, a nie wykorzystał. Poza tym podejrzewał, że nie jest jeszcze gotowa. Nie chciał zrywać pąka, zanim rozwinie się w kwiat. Przyjdzie czas, że nauczy ją erotyki, pokaże najpiękniejsze strony namiętności. Charlotte zachowywała się tak, jakby chciała go przekonać, że nie ma racji. Wyciągała szyję, całowała każde miejsce, którego dosięgła: policzki, szczękę, wargi, namiętnie jak kochanka. Wdychała jego zapach i delectowała się smakiem skóry, aż dotarła do wycięcia koszuli.

- Mogę rozpiąć ten guzik? - spytała półgłosem

- Non - wykrztusił przez ściśnięte gardło. - Umrę, jeżeli to zrobisz.

- Ale ja bardzo proszę. - Jej głos stał się niski, zmysłowy, mówiła jak dojrzała kobieta, świadoma własnej atrakcyjności.

Alexander odebrał jej niespodziewaną śmiałość jak najpiękniejszy komplement. Nie przypuszczał, że potrafi wywołać w niej tak diametralną przemianę. Nie odmówiłby jej niczego.

- Ale pamiętaj: tylko jeden - powiedział i znów objął ją za szyję.

Pochyliła głowę i wsunęła dłoń głęboko w wycięcie koszuli.

Kaskada czarnych włosów przykryła ramię Alexandra jak jedwabny szal.

- Jak silna jest teraz twoja wola?

- To zależy, czego sobie życzysz. - Pod wpływem jej pieśczoł w ogóle zapomniał, co to pojęcie oznacza.

- Wszystkiego. - Zaczzerwieniła się, lecz nie spuściła oczu.

Mógł walczyć ze sobą, ale nie z nią. Jej życzenie było dla niego nie tylko rozkazem, ale i spełnieniem własnych pragnień.

- Dobrze - wyszeptał, gdy tylko udało mu się złapać oddech.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Charlotte rozpięła drugi guzik, potem następny, aż do końca.

Całowała pierś Alexandra, czuła pod palcami przyspieszone bicie jego serca. Wodziła dłońmi po klatce piersiowej i mruzczała z zachwytu, czując, jak stalowe mięśnie jeszcze twardnieją pod wpływem dotyku. Musiał zamknąć oczy i zacisnąć zęby, żeby się na nią nie rzucić. Zdawała sobie sprawę, że dostarcza mu równocześnie rozkoszy i udręki.

- Kochaj mnie, Alexandrze - wyszeptała.

Krew zawrzała w jego żyłach, serce waliło z całej siły.

- Działasz pod wpływem emocji, ma petite - powiedział zduszonym głosem. - Rano będziesz tego żałować.

- Wykluczone!

- Jesteś pewna? - spytał jeszcze wbrew sobie.

- Najzupełniej. - Jej promienny uśmiech i pewny głos świadczyły o tym, że nie zamierza się wycofać.

Niestety Alexander nie przewidział tak błyskawicznego rozwoju wypadków.

- Nie mogę ci zapewnić ochrony, nie jestem przygotowany - wyznał z rozpaczą w głosie.

Nie obawiał się ciąży. Niepokoiło go raczej, że przyjąłby taką nowinę z radością. To oznaczało, że zaangażował się o wiele bardziej, niż planował.

Charlotte oparła głowę na jego piersi.

- Pamiętasz, jak mnie skrzyczałeś, że wracałam z miasta po nocy?

Zrobiłam wtedy... pewien zakup. Czekałam do zmroku na ostatni autobus,



bo wydawało mi się, że wszyscy wiedzą, co niosę w torebce. - Spuściła głowę.

Alexander czuł, jak jej płoną policzki. Z trudem powstrzymał się od śmiechu. Musiał wykazać wiele taktu zwłaszcza teraz, gdy otrzymał zaproszenie, o jakim nie śmiał nawet marzyć.

- Po co kupiłaś to, co schowałaś do torebki? - spytał łagodnie.

- Dla nas. Brak mi doświadczenia, ale znam siebie, wiedziałam, że nie potrafię ci się oprzeć. - Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

Nawet bez tego wyznania nie wątpiłby w jej niewinność.

Właśnie dlatego tak cenił sobie jej oddanie i odwagę.

- Dobrze ci ze mną? - Wstrzymał oddech, oczekując odpowiedzi.

- Bardzo - powiedziały i usta, i oczy.

Mój Ukochany!

Każda kobieta zastanawia się, jak będzie wyglądała jej pierwsza noc z umiłowanym. I ja nie jestem inna, snuję najróżniejsze fantazje. Pewnie myślisz, że marzę o różach, księżycu, wonnej kąpieli i aromatycznych olejkach. Tak, oczywiście, ale to nie wszystko. Wyobrażam sobie pierwsze dotknięcie. Chciałabym, żebyś obdarzył mnie bezmiarem czułości, żebyś pieścił mnie delikatnie i ostrożnie, jakbyś brał do rąk najcenniejszy skarb, o którym śniłeś przez całe życie i którego za nic na świecie nie chcesz utracić.

Szli do sypialni, trzymając się za ręce. Alexander chciał ją kochać tak właśnie jak rycerz z jej fantastycznych snów.

Charlotte pożerała wzrokiem jego nagi tors.

- Kiedy na ciebie patrzę, muszę cię dotknąć - wyznała, gdy stanęli przy łóżku.

Pogłaskał jej włosy i uśmiechnął się. Nie obwiniął się już za wtargnięcie w jej intymny świat, cieszył się, że sama udzieliła wskazówek, w jaki sposób może uczynić ją szczęśliwą.

- Czemu się uśmiechasz?

- Bo niczego ci nie potrafię odmówić. Popatrz, moje ręce też się same do ciebie wyciągają.

Uniosła się na palce i podała mu usta.

Całował długo, powoli, tak jak pragnęła, rozkoszował się jej smakiem, później coraz szybciej, zachłannie. Jego ręce błądziły po ciele dziewczyny, wśliznęły się pod sweterek.

Jęknęła cichutko, ale nie próbowała się cofnąć.

- Naprawdę mnie chcesz?

Skinęła głową i uniosła ramiona, żeby pomógł jej się rozebrać. Nie spieszył się. Odślaniał powoli kolejne partie wspaniałej, złocistej skóry, delectował się jej widokiem, ciepłem i gładkością. Charlotte oddychała coraz szybciej.

W nagłym przypiływie żądz objął ją w talii i przyciągnął mocno do siebie. Wtulił twarz w granatowoczarne włosy i wdychał ich aromat. Działał jak narkotyk. Charlotte również wplątała mu palce we włosy i zadrżała z rozkoszy. Konieczność nieustannej samokontroli sprawiała mu coraz więcej trudności, stawała się torturą, tym bardziej że oddawała pieszczoty coraz żarliwiej i zachłanniej. Tej nocy miał podarować Charlotte niezapomniane uniesienia, a nie zaspokajać własne żądze. Zasługiwała na to. Mimo że wtopiła się w niego całą powierzchnią ciała, zapraszała spojrzeniem, ruchem i gestem, nie złamał postanowienia.

Pieścił ją tkliwie, bez pośpiechu, w zachwycie, jakby dotykał płatków egzotycznego kwiatu.

Patrzyła w milczeniu rozszerzonymi oczami, jak rozsuwa jej zamek błyskawiczny, rozpina dżinsy, zsuwa je i gładzi wewnętrzną stronę ud. Pojął, że chce nasycić wszystkie zmysły, także wzrok, przeżyć każdą chwilę od początku do końca. Przyjmowała pieszczoty z wdzięcznością, mruzczała z rozkoszy i ścisnęła jego ramiona. Oddychała szybko, zamglone namiętnością oczy błagały o dalszy ciąg. Postanowił przedłużyć moment oczekiwania, żeby jeszcze bardziej rozbudzić jej zmysły.

- Co zrobisz, jeżeli dam ci jeszcze więcej? - zapytał uwodzicielskim tonem, pogładził ją po pośladku i powoli przesunął dłoń ku najwrażliwszym miejscom.

W odpowiedzi przygryzła wargę, olbrzymie oczy zrobiły się jeszcze większe, a całym ciałem wstrząsnął potężny dreszcz, potem następny i jeszcze jeden. Prawie bezgłośnie wyszeptała jego imię.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - powiedział niskim, schrypniętym z pożądania głosem.

Ściągnął jej spodnie, została tylko w bieliźnie, jeszcze bardziej ponętna, niż sobie wcześniej wyobrażał. Zamarł w bezruchu i przez chwilę podziwiał z zapartym tchem oszałamiającą urodę. Chwyliła go za ramiona, spragniona dalszych czułości: Pogładził krągłe pośladki i ucałował rozchylone, wilgotne usta. Charlotte wodziła dłońmi po jego torsie pewnie, śmiało, jakby brała go w posiadanie. W końcu wtuliła się w niego. Obydwoje drżeli z niecierpliwości.

- Połóż się, proszę - wyszeptał.

Charlotte nie była w stanie się od niego oderwać. Tulila się i ocierała o niego jeszcze przez jakiś czas, w końcu ułożyła się na łóżku. Alexander błyskawicznie pozbył się odzieży. Został tylko w bieliźnie, żeby nie wystraszyć niedoświadczonej kochanki widokiem nagości. Znowu musiał przywołać w pamięci cały list z dzienniczka, żeby natychmiast nie wtopić się w to kuszące ciało. Miał przed sobą prawdziwy klejnot i musiał traktować go z należytą delikatnością. Tego właśnie Charlotte oczekiwała od swojego pierwszego mężczyzny. Od niego.

Uniosła głowę.

- Czemu nic nie mówisz?

- Podziwiam doskonale piękno. I nie mogę się doczekać, żeby go dotknąć. - Z tymi słowami położył dłonie na jej biodrach i powoli gładził czubkami palców cienki materiał satynowych majteczek.

Ułożył się na niej, ich usta złączyły się znowu, tkliwie patrzył jej w oczy. Przez cały czas trzymał swój temperament na wodzy, zaciekle walczył z narastającą żądzą.

- Smakujesz wybornie, chérie. Uzależniłem się od ciebie. -

Przerywał słowa drobnymi pocałunkami, ocierając torsem o jej piersi.

- Co ja mam powiedzieć? Umieram z tęsknoty, gdy tylko usłyszę przez telefon twój głos. Potrafisz mnie uwieść na odległość.

Charlotte zadrżała. Coraz szybciej wodziła dłońmi po jego barkach i karku, wplatała palce we włosy, chwytając go pełnymi garściami.

- Nigdy nie przypuszczałam, że tak cudownie będzie czuć na sobie ciężar mężczyzny.

- Nie jakiegokolwiek, tylko mój - upomniał ją z groźną miną i rozpiął haftki biustonosza.

- Oczywiście. - W ciemnych oczach zamigotały wesołe iskierki. - Ale zanim cię poznałam, nie miałam pojęcia, jak będzie wyglądał ten mój wyśniony.

- Jak go sobie wyobrażałaś? - Specjalnie przeciągał rozmowę. To pozwalało mu trochę powściągnąć zbyt gwałtowne zapędy, pomagało prowadzić grę wstępną według najlepszych zasad sztuki kochania.

- Nie stworzyłam sobie jakiegoś konkretnego obrazu. Teraz wydaje mi się, że marzyłam właśnie o tobie, zanim jeszcze cię poznałam.

Patrzył w jej rozmarzone oczy i zachwycił się niezwykłą urodą. Zastanawiał się, jak długo jeszcze potrafi przedłużyć mękę oczekiwania. Jego zmysły coraz gwałtowniej domagały się dalszego ciągu. Chwycił ustami jeden sutek, później drugi, zdjął jej ostatnią sztukę bielizny i smakował każdy skrawek rozgrzanej skóry.

Charlotte trwała w stanie błogiego, nieziemskiego uniesienia. Nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Oto mistrz ceremonii, piękny i potężny jak sam bóg miłości, powoli, krok po kroku wprowadzał ją w nieznany świat erotyki.

Przesuwał palcami po jej brzuchu, udach i biodrach, zbliżał się do najwrażliwszych miejsc, znów cofał rękę, patrzył w oczy i śledził jej reakcję. Każdy kawałek skóry, którego dotknął, płonął żywym ogniem.

- Jesteś taka spięta, chérie. Nie podoba ci się? - zapytał z troską.

- Jak możesz pytać?! - wykrzyknęła. - Rozniecasz we mnie taki żar, że jeszcze chwila i stopnieję.

- Na to właśnie liczę. - Uśmiechnął się i delikatnie pogładził wewnętrzną stronę jej ud, aż jęknęła z rozkoszy. - Jesteś taka wrażliwa. I

cudowna. Coraz bardziej podoba mi się pomysł, żeby zabrać cię do mojej chatki w górach i zatrzymać wyłącznie dla siebie.

- Jako trofeum z wyprawy na drugą półkulę? - Zmarszczyła brwi, w jej głowie rozległo się słabiutkie echo dawnych lęków.

- Nie, jak najcenniejszy skarb. Przecież wiesz, że traktuję cię jak drogocenny klejnot.

Znów całował ją i pasją i czułością. Oddawała pocałunki, oddawała całą siebie. Jej ciało wygięło się w łuk, żeby znaleźć się jeszcze bliżej ukochanego, chociaż stykali się całą powierzchnią skóry. Aleksander zapytał zmienionym głosem, gdzie schowała swój sekretny zakup, oderwał się na parę sekund, żeby sięgnąć do szuflady, i znów przyłgął do niej całym ciałem i wpił się w rozchylone usta.

Nie zadawała sobie więcej pytań o przyszłość. Nie obchodziło jej już, co będzie dalej, pragnęła tylko należeć do niego, przynajmniej tej nocy. Oplotła go nogami. Wprawne dłonie Alexandra bez pośpiechu odnajdywały drogę do najczulszych punktów. Patrzył na nią z zachwytem, wsłuchiwał się w pomruki rozkoszy, dotykał wargami jej piersi, szyi i ust. Odurzona, pijana szczęściem, poddawała mu się bez lęku i wstydu. Jej dłonie bezwiednie błędziły po ciele pięknego mężczyzny, chwytaly ramiona, barki i szyję. Całe jej ciało falowało jak w ekstatycznym tańcu.

- Niczego się nie bój - szepnął - wszystko będzie dobrze.

Stała się kobietą, uczestnicząc w tajemnym, podniosłym misterium zespolenia. Nie czuła lęku ani bólu, tylko spełnienie i bezmiar szczęścia. Alexander wprowadzał ją w świat nowych doznań powoli i uroczyście. Zastygł na chwilę w bezruchu, a potem ku jej rozkoszy wciąż od nowa podsycał żar, który ponad wszystko pragnął ugasić. Chciała zawołać, żeby

dłużej nie czekał i zatracił się razem z nią w szaleństwie zmysłów. Nie zdążyła. Pod jej powiekami zawirowały miliony gwiazd, a słowa zachęty zamieniły się w okrzyk ekstazy. Dopiero wtedy podążył za nią.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charlotte leżała wyczerpana i nasycona na piersi swego mężczyzny z głową wtuloną w jego szyję. Przesunął ręką wzdłuż jej pleców i objął mocniej, jakby przygarniał bliżej nowo nabytą i bardzo cenną własność.

- Obudziłaś się?

- Niezupełnie. - Uśmiechnęła się, podnosząc ciężką głowę. - Chyba jeszcze nie oprzytomniałam.

- Toż to pochlebstwo! - W oczach Alexandra pojawiły się wesołe chochliki.

- Jak najbardziej zasłużone.

Nagle spochmurniała. Alexander od razu wyczuł zmianę nastroju.

- Cierpisz? - zapytał z troską. - Zadałem ci ból?

- Nie, ze mną wszystko w porządku. - Wyciągnęła szyję i pocałowała go w policzek. - Tylko nie wiem, czy się nie obrazisz, jeżeli zadam ci pewne pytanie.

- Nawiazaliśmy tak bliską więź, jak to tylko możliwe.

- Rozluźnił nieco uścisk. - Mamy prawo dzielić również myśli.

- Jesteś wirtuozem w miłości - zaczęła od komplementu.

- Kiedy pomyślę o twoich dotychczasowych partnerkach, ogarnia mnie zazdrość.

Spodziewała się jakiejś eleganckiej i wymijającej odpowiedzi, lekkiego żartu w typowo francuskim stylu. Pewnie jego doświadczona kochanka nie oddawała ciała wraz z sercem, ale i nie dręczyły go kłopotliwymi pytaniami.

Zdziwiła się, że zachował powagę.



- Zawsze szanowałem kobiety, dlatego stwierdzenie, że inne nic dla mnie nie znaczyły, byłoby zarówno obelgą, jak i wierutnym kłamstwem - odrzekł i pogładził ją po policzku. - Mogę tylko powiedzieć z całą uczciwością, że takiej głębi przeżyć jak dzisiaj nigdy dotąd nie doznałem.

Podziwiała go za szczerość. Takie podejście do przeszłości dawało jej gwarancję, że i nią nie będzie gardził, gdy namiętność wygaśnie. Ostatnie zdanie przekonało ją, że ta noc ma również dla niego szczególne znaczenie. Niemniej jednak nie śmiała rozdmuchiwać nikłej isierki nadziei.

-I ja nie żałuję przeszłości. Nikt przed tobą mnie nie tknął. Warto było zaczekać, żeby przeżyć ten pierwszy raz właśnie z kimś tak cudownym jak ty.

- Co znaczy: pierwszy? - Zmarszczył brwi. - Chyba nie sugerujesz, że po mnie przyjdą następni? - Mimo żartobliwej treści upomnienie zabrzmiało poważnie, prawie jak groźba.

Podobała jej się ta zaborczość. W żaden sposób nie pasowała do wyrafinowanego kochanka, który z równą swobodą rozpoczynał, jak i kończył romanse. Skłonna była przypuszczać, że kierowało nim coś więcej niż męska duma. Splotła obie ręce na jego piersi, ułożyła na nich głowę i patrzyła mu w oczy.

- Byłeś kiedyś zakochany?

- Tak mi się wydawało, kiedy miałem dwadzieścia lat. W złotowłosej, niebieskookiej Celeste widziałem ideał piękna i uosobienie wdzięku.

Charlotte poczuła ukłucie zazdrości. Chwyciła garść własnych kruczoczarnych włosów i przyjrzała im się z niesmakiem.

- Rozumiem.

- Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że cię to martwi - zachichotał.

- I tak wiesz. Czemu się nie pobraliście?

- Nie chciałem się żenić z kobietą, która spała z wszystkimi moimi kolegami.

- Co takiego?!

- Mówi się, że rozsądna gospodyni nie trzyma wszystkich jajek w jednym koszyku. Tak właśnie postępowała Celeste. Szukała bogatego męża i wreszcie złowiła naiwnego. Wyszła za mojego przyjaciela.

- Bardzo mi przykro.

- A mnie nie. Wtedy byłem zdruzgotany, teraz się cieszę, że uniknąłem dalszych upokorzeń. Raul nigdy nie wie, gdzie podziewa się jego żona. Ja bym czegoś takiego nie tolerował.

- To dlatego unikasz wszelkich zobowiązań. - Przygryzła dolną wargę. - Zawiodłeś się i nie ufasz kobietom.

- Co ty możesz wiedzieć o moim życiu?

- Niewiele - przyznała. - Tyle ile znalazłam w prasie i Internecie.

- Kiedyś obiecałem, że w łóżku dam się nakłonić do zwierzeń. - Roześmiał się niewesoło. - Widzę, że trzymasz mnie za słowo.

- Nie myśl, że wykorzystuję sytuację - zapewniła z naciskiem. - Nawet nie pamiętałam tamtego żartu.

- Wierzę ci. - Pogłaskał ją po włosach. - Jesteś uczciwa do szpiku kości. Nie manipulujesz ludźmi. Ale szkoda czasu na rozmowy, to magiczna noc. - W oczach Alexandra zapaliły się figlarne iskierki. - Może chciałabyś jeszcze skorzystać z jej czaru?

Uniósł się na łokciu. Charlotte ułożyła się obok niego na boku i objęła go za szyję. Cały czas patrzyła mu w oczy.

Otoczył ją ramieniem.

- Tak. - Delikatnie chwyciła zębami muskularne ramię, szczęśliwa, że wreszcie się trochę odprężył.

Później wzięła jego palec do ust i zaczęła go chciwie ssać.

Obserwował jej poczynania spod przymkniętych powiek, wydał pomruk rozkoszy, odwrócił się na plecy i posadził ją sobie na biodrach. Widząc jej zakłopotanie, wyciągnął obie ręce i gładził ją po udach, aż przystosowała się do nowej sytuacji.

- Tak - powtórzyła, patrząc śmiało w piękną twarz kochanka. -

Kochajmy się.

Godzinę później leżała przy nim, uśmiechnięta i senna.

Nagle, bez żadnej zachęty z jej strony, Alexander zaczął opowiadać. Oprzytomniała natychmiast i zamieniła się w słuch.

- Zdrada Celeste załamała mnie, ale nie zdruzgotała. Zdążyłem wyrobić sobie odporność, już wcześniej przeszedłem niezłą szkołę.

Mówił matowym, chłodnym głosem. Charlotte zadrżała, nie wiedząc, jaką mroczną historię usłyszy. Natychmiast to zauważył.

- Zmarzłaś. - Wstał i troskliwie nakrył ją kocem.

Nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Ten wspaniały mężczyzna dbał nie tylko o jej doznania, ale naprawdę się nią opiekował. Aleksander położył się obok niej i znów zamknął ją w ramionach. Patrzyła na niego z zachwytem.

- Kto cię uczył życia? - nawiązała do ostatniego zdania.

- Moja mamona jest Francuzką z krwi i kości - wyrafinowaną, elegancką i bardzo dzielną. Polubiłabyś ją.

- A ojciec?

- Ma wszystko: majątek, poważanie, wysoką pozycję społeczną i żonę pochodzącą z arystokratycznego, brytyjskiego rodu.

- Czy to znaczy, że twoja mama była jego kochanką?

- Nadal jest. Spędziła z nim większą część życia. Dla ludzi z towarzystwa to zupełnie normalny układ.

Starannie modulowany głos i kamienna twarz Alexandra nie zwiódły Charlotte. Poczowała ukłucie bólu. Domyśliła się, że zмага się z urazami sprzed lat, i współczuła mu z całego serca. Nie uczyniła żadnego ruchu. Zdawała sobie sprawę, że nawet najczulsze pocałunki nie wygoją starych ran. Mogła tylko słuchać. Alexander pierwszy wyciągnął rękę. Obejmował ją teraz nie jak kochanek, lecz jak przyjaciel, który szuka wsparcia w potrzebie.

- Kiedy byłem mały, mama powiedziała, że ojciec nas opuszcza, żeby zająć się swoją drugą rodziną. Otrzymałem też dokładne instrukcje postępowania. Nie wolno mi było nazywać go tatą przy ludziach, chociaż jego związek był publiczną tajemnicą. Nie przeszkadzał nawet jego żonie, miała młodszego kochanka.

- Po co tacy ludzie biorą ślub? - Skrzywiła się z niesmakiem.

- Dla pieniędzy, moje ty słodkie niewiniątko. W tym wypadku chodziło o połączenie dwóch fortun. Tak zwany wielki świat akceptuje najbrudniejsze układy pod pewnymi warunkami. Moja matka wyszła z biedy. Nie mam do niej pretensji, że wolała prowadzić wygodne życie utrzymanki, niż niszczyć sobie urodę jako robotnica w fabryce czy na

polu. Ojciec zapewnił jej pieniądze, luksus i całkowitą swobodę w zamian za dyskrecję. W gruncie rzeczy wymagał niewiele. Mama z właściwym sobie wdziękiem płaciła tę niewygórowaną cenę. Tylko ja dorastałem jako wstydliva plama na honorze, skaza na wizerunku szacownego obywatela, którą każdy widzi, ale udaje, że nie zauważył.

- Czy ty...? - zamilkła zawstydzona.

- Pytaj, nie krępuj się. Masz prawo nie rozumieć. Dla osoby tak uczciwej i szczerzej cała ta historia musi brzmieć nieprawdopodobnie.

- Czy przejąłeś od rodziców swobodny stosunek do małżeństwa? - dokończyła wbrew rozsądkowi.

Nie łudziła się, że przywiąże go do siebie, skoro żadnej z wytwornych piękności się nie udało. Czekają ją najwyżej kilka kolejnych, równie romantycznych wieczorów. Później Alexander wyjedzie do kraju i zapomni o zagranicznej przygodzie.

Ułożył ją na plecach i nakrył dłonią jej pierś. Jego usta znajdowały się bardzo blisko, ale twarz pozostała nieprzenikniona.

- Ja bym nie darował wiarołomstwa - oświadczył, unosząc brwi.

- To wiem. A czy ty zamierzasz dochować przysięgi małżeńskiej czy też pozwolisz sobie na kochankę?

- Nie starczy mi czasu. Mężczyzna musi dbać o swoją kobietę, żeby nie oglądała się za innymi. - Ujął jej sutek w dwa palce i delikatnie go drażnił. Później całował ją po szyi, twarzy, w końcu musnął wargami jej usta. - Jeżeli się kiedyś ożenię, będę rozpieszczęzał żonę tak, żeby nie widziała poza mną świata. Może i jestem zaborczy, nie poszedłem w ślady moich nowoczesnych rodziców.

Charlotte zamyśliła się. Dokładnie takiego mężczyzny pragnęła dla siebie: trochę władczego, ale uczciwego. Nie przeszkadzało jej, że ma wszelkie zadatki na zazdrośnika.

Nic dziwnego, całe życie ocierał się o fałsz i zdradę. Zrobiłaby wszystko, żeby go przekonać, że istnieją godne zaufania kobiety. I że jedną z nich, oddaną mu bez reszty i zakochaną po uszy, właśnie trzyma w ramionach. Nie robiła sobie wielkich nadziei. Mimo wszystko postanowiła uczynić co w jej mocy, żeby przełamać jego nieufność i zatrzymać go przy sobie jak najdłużej.

Następnego dnia w szklarni zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Gdyby spotkała rodziców Alexandra, udusiłaby ich gołymi rękami. U progu życia zniszczyli osobowość dziecka, dla własnej wygody wpędzali go w kompleksy i uczyli obłudy. Na szczęście miał w sobie dość siły, żeby nie akceptować życia w kłamstwie, nawet uwielbianą matkę traktował z pełnym cynizmem dystansem. Niewykluczone, że poznał i innych jej kochanków. Spędziła z ojcem Alexandra większość życia, czyli niecałe. Nie miał powodów, by ufać ludziom. Nawet jeżeli próbował, zdrada narzeczonej odarła go z resztek złudzeń i dopełniła czary goryczy. Zgromadził w ciągu życia tak wiele złych doświadczeń, że jedna zakochana kobieta nie była w stanie wymazać ich z pamięci.

Charlotte wzięła sekator do strzyżenia krzewów i zaczęła ścinać szkarłatne róże.

- Masz bardzo poważną minę, ma petite. - Alexander pojawił się nie wiadomo skąd.

Od razu objął ją od tyłu w tali i pocałował w szyję.

Przez jej ciało przeszedł rozkoszny dreszcz, a serce przyspieszyło rytm, jak zwykle w jego obecności.

- Co tu robisz? Miałeś się spotkać z Traceem i Jamesem.

- Zakończyliśmy obrady, więc przyszedłem, żeby cię zabrać na obiad.

- Nic z tego - westchnęła z żalem. - Muszę jeszcze przygotować bukiety na szesnaste urodziny córki pani Blackhill. To specjalne zamówienie.

Sama wybrałaby dla nastolatki coś bardziej finezyjnego, ale domyślała się, że wystrojona, wymalowana Tina zachwyci się przeładowaną kompozycją, którą zamówiła jej matka.

- Nie wygospodarujesz godzinki? - Ujął jej rękę. - Stęskniłem się za tobą.

- Czterdzieści minut. - Nie potrafiła mu się oprzeć.

- Powinno wystarczyć. Mam ze sobą koszyk z jedzeniem.

- Alexandrze! - wykrzyknęła zachwycona i wtuliła się w niego. - Ależ ty mnie doskonale znasz!

Zanim odpowiedział, na moment odwrócił wzrok. Nadal nie miał odwagi wyznać, skąd czerpał wiedzę o jej upodobaniach. Potraktowałaby jego występki jak zbrodnię.

A przecież gdyby nie wykradł jej tajemnic, w żaden sposób nie odnalazłby drogi do jej serca. Bez wahania odsunął wyznanie winy na bliżej nieokreśloną przyszłość.

- Przywiozłem wino własnej produkcji. Spróbujesz najlepszego trunku na świecie. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do samochodu.

- Czy przed Traceem też się tak przechwalasz? - spytała z przewrotnym uśmiechem, gdy wyciągnął koszyk z bagażnika.

- Nie muszę, sam o tym wie. Właśnie dlatego poprosił mnie, żebym przygotował dla niego nową recepturę. Jego Brute Cuvee podbija masowy rynek, ale nie zadowala koneserów. Lauret wyrobił sobie o wiele lepszą markę.

- I bardzo dobrze! - Wydęła wargi i zacisnęła pięści. - Życzę mu z całego serca, żeby nadal wygrywał ze Spencerem.

- Oj, nie przepadasz za stryjem.

- Nic dziwnego, po tym, co zrobił... - Machnęła ręką.

- Zresztą nieważne.

- Wszystko, co dotyczy ciebie i twojej rodziny, ma dla mnie zasadnicze znaczenie - oświadczył uroczyście, zaprowadził ją pod drzewo, rozłożył koc i wyciągnął produkty z koszyka.

Kiedy usiedli, objął Charlotte i poprosił o wyjaśnienie.

- Wszyscy wiedzą, że winnica należała do Caroline Lattimer. Spencer ożenił się z nią tylko po to, żeby wyzuć ją z majątku. Ostatnio jego matactwa wyszły na jaw, było o tym dość głośno. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Wiesz co, zmienmy lepiej temat, bo stracę apetyt.

Tak też zrobili. Bawili się doskonale, Charlotte była szczęśliwa, że Alexander się odprężył. Rozmawiał z nią swobodnie i wesoło. W pewnym momencie spoważniał.

- Nie martwisz się, że jeszcze nie dostałaś wiadomości z Nebraski? - zapytał.

- Nie, zrobiłam, co mogłam, teraz nie pozostaje mi nic innego, niż czekać i żyć dalej. - Podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się, wdzięczna



za pamięć. I zaraz posmutniała. - Musimy kończyć biesiadę, niedługo przyjadą po kwiaty. O wpół do siódmej będę rozstawiać kompozycje w sali bankietowej. Jeżeli chcesz całusa, wpadnij po drodze.

- Z przyjemnością.

Kilka minut przed wyznaczoną godziną Alexander podjechał pod dom Ashtonów. Planował zostać tylko chwilę, czekało go jeszcze sporo pracy. Na widok Charlotte uśmiech zgasł mu na ustach. Stała przy samochodzie i gawędziła z jakimś młodzieńcem. Chłopak trzymał w ręku paczkę zawiniętą w kolorowy papier, widocznie przyszedł na przyjęcie. Alexander podszedł na tyle blisko, że słyszał koniec rozmowy:

- Jesteś pewna? Moglibyśmy spędzić razem miłe chwile.

- Dziękuję za zaproszenie - odparła Charlotte uprzejmie, ale stanowczo. - Jestem umówiona z kimś innym.

- Jak ci się tamten facet znudzi, zadzwoń do mnie. - Nieznajomy wcisnął jej w dłoń wizytówkę.

Alexander przemierzył kilkoma szybkimi krokami dzielącą ich odległość, wyjął kartkę z ręki Charlotte i wrzucił ją chłopakowi do kieszeni.

- Nie będzie tego potrzebować - powiedział z groźną miną. - Ani ciębie.

Ostatniej uwagi natręt nie mógł usłyszeć. Odwrócił się na pięcie i odszedł już po pierwszych słowach. Charlotte zachichotała.

- Przybyłeś w samą porę. Nie mogłam się go pozbyć. Dziękuję za pomoc.

- Wielbiciel?

- Nie, kolejny poszukiwacz przygód.

- Często cię zaczepiają? - spytał, udając rozbawienie, chociaż aż dygotał z wściekłości. Nawet przed sobą nie chciał się przyznać, że zżera go zazdrość i że Charlotte aż tak wiele dla niego znaczy.

- Nie zwracam na nich uwagi. - Wzruszyła ramionami.

- Dostanę całusa?

Alexander miał ochotę obezwładnić ją dzikim, żarłocznym i władczym pocałunkiem. Zamiast tego obdarzył ją bezmiarem czułości. Świadomie przerwał w najmniej odpowiednim momencie, żeby zostawić ją z uczuciem niedosytu.

- Odwiedzisz mnie dzisiaj? - spytała łagodnie.

Patrzyła na niego półprzytomnym, rozmarzonym wzrokiem, nieświadoma jego wzburzenia.

- Tak, wieczorem.

Liczył na to, że do tego czasu zdoła się uspokoić.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pojawienie się rywala obudziło w Alexandrze dziką bestię. Nie miał powodów do zazdrości, widział, jak Charlotte odprawiła obcego, sam pomógł jej go przepłoszyć.

Mimo wszystko nie czuł satysfakcji ze zwycięstwa, tylko oburzenie, że ktoś śmiał zaczepić jego kobietę.

Zaledwie poprzedniego dnia pokazywał jej najpiękniejszą stronę erotyki, a teraz ukryty pod maską światowca barbarzyńca domagał się potwierdzenia, że Charlotte do niego należy. Miał ochotę zedrzeć z niej ubranie i pojąć jak swoją. Brutalność nie wchodziła w grę, nie mógłby jej skrzywdzić. I bez tego oczekiwał rzeczy niemożliwej: uległości, oddania i bezgranicznego posłuszeństwa. W dodatku pragnął, by czerpała przyjemność z zaspokojenia jego pierwotnych instynktów.

Mój Ukochany!

Czasami zastanawiam się, czy będę w stanie całkowicie poddać się Twojej woli, spełnić bez wahania każde, nawet najbardziej nieprawdopodobne życzenie...

Mogła sobie pisać, co chciała, prowadzić w wyobraźni niewinną erotyczną zabawę w pana i niewolnicę. Lecz nawet tak zmysłowa kobieta nie zniosłaby rzeczywistej demonstracji męskiego egoizmu. Zdecydował, że do niej nie pójdzie, nie chciał zranić jej uczuć. Zacisnął zęby, wypadł na taras, zatrzasnął za sobą drzwi i zbiegł po schodach, przeskakując po kilka stopni. Gnał przed siebie na oślep, żeby opanować wzburzenie i zwalczyć niezaspokojoną żądzę. Nagle zatrzymał się w pół kroku. Kilka metrów przed nim bielila się ściana magicznego domku Charlotte. Nogi same go tu przyniosły, chociaż mógłby przysiąc, że obrał przeciwny kierunek. Ujrzał

światło w oknie sypialni. Jeszcze nie spała. Czyżby czekała na niego? W jednej chwili wszystkie złe emocje, z którymi walczył, uderzyły w niego ze zdwojoną siłą. Musiał uciec jak najdalej. Od niej, a przede wszystkim od siebie. Zacisnął pięści, wsadził je do kieszeni i odwrócił się na pięcie. Zatrzymał go słodki, łagodny głos:

- Czy to ty, Alexandrze?

Odwrócił się i ujrzał Charlotte ubraną tylko w krótką białą koszulkę.

- Jeżeli nie wiesz, kto przyszedł, czemu stoisz półnaga w drzwiach? - spytał szorstkim, nieprzyjemnym tonem.

- Spodziewałam się ciebie, przecież się umówiliśmy. Wyszłam, gdy usłyszałam kroki. - Podeszła nieco bliżej.

- Nie ruszaj się! - krzyknął.

- Czemu? - Na jej twarzy malowało się zdziwienie i uraza.

- Tylko nie płacz, nie rań mi serca. - Wziął głęboki oddech. - Nie jestem dziś tym samym mężczyzną, z którym spędziłaś poprzednią noc. Lepiej, żebym cię nie dotykał, mogę się okazać niebezpieczny.

Nie usłuchała, zbliżała się do niego powoli, raczej zaciekawiona niż wystraszona. Znała go, była pewna, że nie ma złych zamiarów.

- Brzmi interesująco. Co mógłbyś mi zrobić?

Alexander zacisnął zęby.

- Wracaj do domu i zamknij za sobą drzwi. Nie potrafię dziś dać ci czułości, której potrzebujesz, targają mną niedobre instynkty.

Charlotte wstrzymała oddech. Ostrzeżenie, które wyrzucił z siebie jednym tchem, podziałało nie jak groźba, lecz jak podnieta. Uświadomiła sobie, jaką ciężką wewnętrzną walkę stoczył poprzedniego dnia, żeby obdarować ją pięknem, o którym marzyła. Teraz stał przed nią,

dominujący i męski, i uwiódł jej wyobraźnię obietnicą zatracenia się w chaosie bezwstydnego szaleństwa. Zniewolił ją samymi słowami i dzikim, pożądliwym spojrzeniem, zanim jeszcze jej dotknął.

Chwyliła rąbek koszuli i ściągnęła ją przez głowę.

- Jestem twoja.

Oczarowana jego wizją, czekała, aż pochwyci i zamknie ją w uścisku. Nie zrobił tego. Okrążył ją powoli, jak wilk osaczający ofiarę. Czowała się upragniona i podziwiana. Stała przed nim naga i bezgranicznie szczęśliwa. Nie odczuwała wstydu, przeciwnie, aż drżała z niecierpliwości. Ręce same się wyciągały, żeby dotknąć tego nowego, jeszcze bardziej fascynującego Alexandra. Powstrzymała się z wielkim trudem. Jej pan i władca zabronił jej wszelkiej aktywności, żądał całkowitego podporządkowania. Była gotowa ofiarować mu siebie w taki sposób, jak sobie życzył. Natychmiast.

Wbrew temu co powiedział, wcale się nie spieszył. Położył ręce na jej biodrach.

- Chciałbym cię zabrać gdzieś daleko w noc i połączyć się z tobą pod gwiazdami. - Odrzucił jej włosy przez ramię i całował w szyję. - Smakujesz cudownie.

Gorące, silne dłonie chwyciły jej uda i pośladki. Płonęła i czekała, aż Alexander ugasi trawiącą jej ciało pożogę.

Nagle poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Ukląkł przed nią, jedną rękę położył na brzuchu, drugą na pośladku i obdarzył ją najczulszym, intymnym pocałunkiem. Dawał jej szczęście, jakiego nie przewidziała w najśmielszych fantazjach. Dominacja Alexandra nie oznaczała nic innego jak tylko jego aktywność i jej bierność. Żądał jedynie

wyzbycia się zahamowań i nieskrępowanego przeżywania przyjemności. Pragnęła go dotknąć, ale zwalczyła pokusę i przycisnęła z całej siły ręce do boków. Po chwili przestała myśleć, jej ciało instynktownie wychodziło mu naprzeciw.

Trwała w bezgranicznym, błogim odrętwieniu, zupełnie nieświadoma, że krzyczy z rozkoszy. Wydawało jej się, że zaraz opadnie bez sił na ziemię. Oszołomiona szczęściem, dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Alexander stoi za nią, całuje jej szyję i obejmuje dłońmi piersi.

- Alexandrze... - szepnęła, syta i gotowa spełnić najbardziej fantastyczne zachcianki.

Wątpiła, czy sama jeszcze potrafi cokolwiek odczuwać.

Wystarczyło jednak, że palcami jednej ręki dotknął jej sutka, a drugą poprowadził w kierunku łona, i znów chciała do niego należeć. Całą sobą.

- Obezwładniasz mnie - powiedziała i potarła policzek o rękaw jego koszuli. - Topnieję z gorąca, gdy tylko mnie dotkniesz.

- O to mi właśnie chodzi - wyszeptał jej wprost do ucha.

Jego wrażliwe palce dawały teraz nowy rodzaj rozkoszy, rozgrzewały jej wnętrze już nie na podobieństwo gwałtownej pożogi, lecz raczej żaru, w którego ciepłe pragnęła pozostać jak najdłużej. Nie krzyczała już, mruzczała tylko cichutko, wychodziła na spotkanie szczęściu. W końcu jej ciałem wstrząsnął potężny dreszcz, później następny i zastygła w bezruchu, kompletnie wyczerpana. Gdyby Alexander nie chwycił jej mocno, osunęłaby się bezwładnie na ziemię.

Alexander zabrał ją do domu. Charlotte okazywała całkowite podporządkowanie jego woli każdym spojrzeniem, ruchem i gestem.

Wyciągnęła do niego ręce. Ułożył się na niej i całował płatek ucha.

Zdawało jej się, że gorące dłonie biorą ją całą w posiadanie.

- Masz taką cudowną skórę, gładką i ciepłą - szepnął.

- Uwielbiam twój zapach, smak, sposób poruszania i odczuwania rozkoszy.

Jeszcze zanim ich wargi się złączyły, odpowiedziała coś tak cicho, że tylko z ruchu warg domyślił się przyzwolenia na wszystko. Wplotła ręce w jego włosy. Gdy usta Alexandra przesunęły się niżej, przyciągnęła jego głowę do piersi, szepcząc czułe słówka. Ssąc nabrzmiałe sutki, czuł przyspieszone bicie serca. Zachłanne dłonie Charlotte chwyciły jego ramiona, barki i biodra, wreszcie rozpięły pasek od spodni. Zdążył tylko pomyśleć o zabezpieczeniu, nie miał dość siły, żeby się od niej oderwać i zdjąć ubranie.

Charlotte włożyła mu palec do ust, jakby chciała potwierdzić, że zaakceptuje najdziwniejsze zachcianki. Dostrzegł w jej oczach ten sam głód, jaki trawił jego wnętrzności.

Miał pewność, że Charlotte Ashton została stworzona tylko i wyłącznie dla niego. Oddawała mu całą siebie, w uniesieniu, w stanie ekstazy. Zatracili się w sobie bez reszty.

Odpooczywał na niej i okrywał pocałunkami gładką, zaróżowioną z emocji skórę na szyi. Charlotte poruszyła się.

- Ciężko ci, ma petite? - zapytał, chociaż wcale nie miał ochoty się odsunąć.

- Nie, tylko guziki mnie uwierają. - Uśmiechnęła się.

Uniósł się na łokciach tylko odrobinę.

- To je rozepnij.

- Lubisz wydawać rozkazy - wypomniała ze śmiechem.

- A co z resztą ubrania?

- Żeby je zdjąć, musiałbym wstać. Tak mi z tobą dobrze, te nie potrafię się do tego zmusić.

- Kiedy się kochaliśmy, mówiłeś po francusku.

- To mój język ojczysty - odpowiedział wymijająco. Pocałował ją w szyję i wciągnął w nozdrza kwiatowy zapach rozgrzanej skóry. - No dobrze, przetłumaczę, ale ostrzegam, że się będziesz rumieniść. - Dotknął ustami jej ucha i powtórzył frywolne komplementy w wersji angielskiej.

-Ależ Alexandrze! - krzyknęła, trochę zgorszona, trochę podekscytowana. - Dlaczego nagle zrobiłeś się taki bezpośredni?

- Dowiesz się kiedy indziej. Dzisiaj nie mam nastroju do zwierzeń - roześmiał się.

Pomimo lekkiego tonu wyczuła napięcie w jego głosie.

Chciała mu dać do zrozumienia, że nie zamierza wywierać nacisku.

- Nie nalegam. Pamiętaj tylko, że możesz mi powierzyć każdą tajemnicę. Potrafię być lojalna. - I pocałowała go w usta.

W ciągu następnych nocy Alexander był równie czuły, opiekował się nią, zabierał na wycieczki i pikniki. Powtórzyli nawet nocny biwak. W jego oczach stale płonęło pożądanie, uprzedzał wszystkie jej życzenia, wypełniał całe noce i dni. Jeżeli musieli się rozstać choćby na chwilę, usychała z tęsknoty. Nie umiała już bez niego żyć. Nawet się cieszyła, że list z Nebraski jeszcze nie nadszedł. Mogła poświęcić wszystkie myśli uwielbianemu mężczyźnie i jeszcze parę dni łudzić się, że mama żyje.

Ścięła różę na nowy bukiet i wróciła myślami do Alexandra. Wciąż zadawała sobie pytanie, jak to możliwe, że skromna ogrodniczka i



przybysz z wielkiego świata stworzyli tak harmonijny związek. Znali się zaledwie dwa tygodnie, a rozumiał ją bez słów i spełniał wszystkie jej życzenia, jakby czytał w jej myślach. Albo w pamiętniku.

Zacisnęła rękę na ciernistej łodydze róży, aż na dłoni pojawiły się kropelki krwi. Nawet nie poczuła ukłucia, tylko skurcz serca, ból poniżenia i rozczarowania.

Próbowała sobie wytłumaczyć, że nie byłby zdolny do takiej podłości. Przecież kiedy nie zastał jej w szklarni, nie wszedł sam, tylko poczekał na zewnątrz. Nie brzmiało to przekonująco. Miał dość czasu, kiedy dekorowała salę bankietową czy wyjeżdżała do miasta. Przeczucie, że Alexander ukradł jej sekrety, stopniowo zamieniało się w pewność. Wypuściła różę z rąk i wsiadła na rower.

Szybka jazda wcale jej nie uspokoiła. Czuła upokorzenie, żal, że Alexander popełnił oszustwo, żeby zabawić się jej kosztem. Musiał się nieźle uśmieć z jej erotycznych fantazji. Chciała być wielbiona jak bohaterka romansu, nic prostszego. Własnoręcznie spisała wszystkie wskazówki, cóż mu szkodziło nakarmić ją złudzeniami i wykorzystać jej naiwność?

Gnała przez winnicę, nie widząc ani jej piękna, ani kolorów nieba o zachodzie słońca. Zastała Alexandra przed wejściem do piwnic. Rozmawiał z jednym z pracowników wytwórni win. Odwrócił głowę, jakby z daleka wyczuł jej obecność, i uśmiechnął się promiennie.

- Muszę z tobą porozmawiać na osobności - zażądała ponurym tonem.

Po raz pierwszy nie uległa jego urokowi. Odwróciła się na pięcie i poszła przed siebie, nie odwracając głowy. Zatrzymała się dopiero wtedy,

kiedy znaleźli się daleko od ludzi. Alexander podszedł do niej z niepewną miną.

- Czytałeś mój dzienniczek? - spytała bez ogródek.

Spodziewała się zaprzeczenia, wykrętów. Nic takiego nie nastąpiło.

- Tak - wyrzucił z siebie i przygryzł wargi.

- Jak mogłeś w tak podły sposób naruszyć moją prywatność?! -

wykrzyknęła z wściekłością. - Jak byś się czuł, gdybym to ja brutalnie wydarła ci tajemnice?

- Nie zrobiłem tego rozmyślnie. Po prostu nadarzyła mi się okazja i nie potrafiłem się oprzeć. Byłaś tak skryta, zamknięta w sobie, że samodzielnie nigdy bym cię nie rozgryzł.

Miała ochotę go uderzyć. Nie dość, że przyznawał się do nikczemnego czynu, to jeszcze zachowywał się tak, jakby miał do niego prawo.

- To ma być usprawiedliwienie? Popatrz lepiej na siebie! - krzyczała w ataku furii. - Pod tą piękną, ugrzecznioną maską w ogóle nie widać ludzkiej twarzy!

- Przed tobą się otworzyłem. Wiesz o mnie rzeczy, których nie mówiłem nikomu innemu - powiedział poważnie.

Bardzo zależało mu na tym, żeby ją przekonać, że nie miał złych zamiarów. Nie udało mu się, nawet nie zauważyła, że głos drży mu z emocji. Zaatakowała ponownie:

- Oplaciło się, prawda? Głupia, mała Indianka dała się nabrać i dostarczyła ci niezłej rozrywki.

- Opanuj się, zanim będzie za późno - próbował ją uspokoić.

- Już jest za późno, zabawa skończona. Żegnaj.

Walczyła ze sobą, żeby się nie rozplakać. Alexander ujął ją pod brodę.

- Działasz pod wpływem emocji, ma petite.

- O nie, przemyślałam każde słowo. Cieszę się, że poznałam prawdę, przynajmniej nie złamię ci serca, bo go nie masz. - Nabrała powietrza i zadała ostateczny cios: - Byłeś doskonałym nauczycielem. Dzięki tobie poznałam wszystkie sztuczki, teraz owinę sobie każdego mężczyznę wokół palca.

Odniosła wrażenie, że osiągnęła cel. Wydało jej się, że zadrżał i skulił się, jakby go uderzyła. Przyjrzała mu się uważniej. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

Odwróciła się i pobięła w stronę roweru, żeby nie widział łez. Ból rozsadzał jej serce, a on stał spokojnie i nie próbował jej dogonić, nie zrobił nawet jednego kroku.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alexander nie zmrużył oka do późna w nocy. Obelgi Charlotte wbiły mu się w serce jak sztylety. Pomylił się, myśląc, że odnalazł pokrewną duszę. Zdradził jej wstydlive tajemnice z czasów dzieciństwa i młodości, pewien, że go zrozumie i potrafi współczuć. Doświadczenie w niczym mu nie pomogło, popełnił kolejny błąd. Wszystkie zniewagi, które usłyszał dzisiaj, huczały mu w czaszce zwielokrotnionym echem. W jedno tylko nie mógł uwierzyć: że Charlotte z premedytacją wybrała sobie doświadczonego „nauczyciela”, żeby poznać sztukę uwodzenia. Mogła mówić, co chciała, ale pisała dla siebie, nie na pokaz: Czy rozumiesz, że miłość znaczy dla mnie o wiele więcej niż połączenie ciał?

Zanim odeszła, spytała jeszcze, jak by się czuł, gdyby to jemu wydarto podstępem osobiste tajemnice. Jasne, że byłby wściekły i szukałby zemsty. Zrozumiał, że postąpiła tak samo. Zranił jej dumę, więc oddała cios, uderzyła w jego honor najmocniej, jak potrafiła.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo skrzywdził kobietę, którą pragnął otoczyć opieką. Wyskoczył z łóżka, chciał natychmiast biec do niej i prosić o przebaczenie. Wierzył, że gdy usłyszy szczery żal w jego głosie, ujrzy cierpienie w oczach, to mu wybaczy. Po namyśle odrzucił ten pomysł. Wyrządził wiele zła, żeby ją zdobyć. Ponieważ czuła się upokorzona, i on musiał wykazać pokorę.

Naprawdę ją szanował, wzruszał się, że dawała mu kwiaty, zachwycił się jej urodą i wrażliwością. Pozostało tylko znaleźć sposób, żeby ją o tym przekonać. Do głębszych, cieplejszych uczuć nie miał odwagi jeszcze się przyznać nawet sam przed sobą.

Charlotte obudziła się później niż zwykle. Niewiele spała. Całą noc zastanawiała się, czy Alexander potraktuje poważnie wykrzywane w złości obelgi. Nie mógł przecież uwierzyć, że potraktowała ich romans jak pustą rozrywkę, że z zimną krwią sprawdzała na nim swoją siłę oddziaływania na mężczyzn. Z drugiej strony, dlaczego nie? Rodzice i narzeczona dali mu już niezłą szkołę obłudy. Nie spodziewał się po ludziach niczego dobrego, urazy z dzieciństwa tkwiły w jego psychice bardzo głęboko. Prawdopodobnie piękny Alexander nigdy nie wierzył, że zasługuje na miłość, a jej słowa tylko utwierdziły go w tym przekonaniu.

Nawet świadomość, że poznał jej najtajniejsze myśli, nie przyniosła Charlotte pocieszenia. Miał prawo uznać wynurzenia z pamiętnika za czysty wytwór literackiej fantazji.

Wiele już słyszał kłamstw, od niej też otrzymał sprzeczne informacje. Doszła do wniosku, że musi zwrócić mu honor, przekonać go, jak wiele dla niej znaczy. Inaczej straci go bezpowrotnie. Podarował jej najpiękniejsze dni w życiu, troszczył się o nią, zasługiwał przynajmniej na przeprosiny.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Na progu leżała koperta, przyciśnięta kamieniem. Jeżeli potraktował jej słowa poważnie, w środku znajdował się list pożegnalny.

Zabrała ją do domu i drżącymi palcami wyjęła kilka kartek pokrytych zamaszystym pismem. Z ciężkim sercem zabrała się do czytania.

Moja Najmilsza!

Otworzyła szeroko oczy. Jej szarmancki Alexander odpowiadał czułymi słowami na zniewagę. Niemożliwe, a jednak prawdziwe: jako zadośćuczynienie za kradzież jej sekretów powierzał jej własne.

*Moja Najmilsza!*

*Pytałaś o moje marzenia. Czy uwierzysz, że właśnie Ty jesteś ich spełnieniem? Masz w sobie wszystko, czego poszukiwałem: piękne ciało i duszę, zmysłowość, wrażliwość, delikatność i zapał. Już sam Twój uśmiech powala mnie na kolana i czyni Twym najpokorniejszym sługą. Wystarczy, że mnie dotkniesz, już brak mi tchu, a serce przyspiesza rytm.*

*To nie komplementy, tylko najszczerze wyznanie. Człowiekowi tak skrytemu jak ja trudno zdradzić więcej, lecz jestem Ci winien absolutną szczerość. Poznałem Twoje sekrety, uciekając się do podstępów, w zamian pragnę z własnej, nieprzymuszonej woli podzielić się swoimi. Opowiem Ci, słodka Charlotte, moje najśmielsze fantazje. Dowiesz się, co sprawia, że tęsknię aż do bólu, że płonę z pożądania nawet w najzimniejsze noce.*

Serce Charlotte biło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

*Pewnie już się zorientowałaś, że mam zaborczą naturę. Chcę czuć, że należysz tylko do mnie. Dlatego nawet w moich fantazjach kochaliśmy się zawsze za zamkniętymi drzwiami aż do tej nocy, gdy ofiarowałaś mi siebie pod gołym niebem. Merci, ma petite. Od tego czasu marzę o kolejnej nocy pod gwiazdami.*

Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Przeżyli wtedy prawdziwy szal namiętności, jeszcze widziała jego głodne oczy. Naprawdę jej pragnął, niczego nie udawał. Czuła, jak płoną jej policzki. Powróciła do lektury.

*Widzę Cię ubraną w przejrzystą bieliznę ze wstążek i koronki, która więcej odsłania, niż zakrywa. Pewnie nie odważyłabyś się włożyć czegoś*

*takiego, ale w marzeniach mogę ubrać Cię, jak chcę. Stoisz przed kominkiem, a blask ognia odbija się w Twych włosach purpurową łuną. Znajdujemy się w Szwajcarii w mojej chacie, całkowicie zasypanej śniegiem. Gdy mam Cię przy sobie, nie muszę rozpalać ognia. Potrzebny mi tylko po to, żeby lepiej widzieć pragnienie w Twoich oczach. Umiem je odczytać. Wiem, że zaraz zbliżysz się do mnie i zechcesz dotknąć językiem każdego skrawka mojej skóry, poznać i wchłonąć jej smak.*

Miał rację. Tego właśnie chciała. Zawsze miała apetyt na to doskonałe, męskie ciało, w sensie jak najbardziej dosłownym. Tylko nigdy nie odważyła się przyznać do tak wyuzdanych myśli.

*To moje największe marzenie. Mogę czekać tak długo, aż będziesz gotowa je spełnić. Wyobrażam sobie, jak rozbierasz mnie, klękasz na owczej skórze przed kominkiem. - Cierpię katusze, czekając, aż twoje dłonie i usta wezmą mnie w posiadanie. Z uśmiechem dajesz mi pieśczętę zarezerwowaną dla Twego jedyne. Dla mnie.*

Wstrzymała oddech. Nie mogła uwierzyć, że do tego stopnia rozpałała jego wyobraźnię. Teraz ona widziała nagiego Alexandra, pięknego jak posąg bóstwa, i siebie u jego stóp.

Nie jako niewolnicę czy poddaną, lecz zakochaną kobietę dającą swojemu mężczyźnie najczulszy dowód miłości.

Tak, kochała go i pragnęła spełnić nawet najśmielsze jego życzenia. Wcześniej walczyła z nowym uczuciem, bała się przyznać do tej miłości. Przerazała ją myśl, że to co najpiękniejsze wkrótce się skończy. Serce wygrało z rozumem, nie udało jej się zachować dystansu. Teraz nie mogła

zrobić nic więcej, tylko wykorzystać każdą chwilę, nacieszyć się jego bliskością, zanim wyjedzie. Wystarczyło kilka kartek, żeby zapragnęła natychmiast go odnaleźć i zrealizować jego fantazje.

*Lecz najbardziej pragnę Tobie dać zadowolenie, widzieć światło w Twoich oczach i wielbić Cię najpiękniej, jak potrafię. Niczego nie pragnę bardziej niż Twojego szczęścia. Niczego. Wybacz, że Cię zraniłem, pozwól się przeprosić i dalej adorować, bo rozpaczliwie tęsknię.*

Odkąd Alexander zostawił list pod drzwiami, nie potrafił myśleć o niczym innym. Tym bardziej że nie musiał, jego misja się skończyła. Podczas spotkania z Traceem podsumował swoje spostrzeżenia. Zakończył w ten sposób:

- Poza okresem winobrania mogłem poczynić tylko fragmentaryczne obserwacje. Spiszę wszystkie wnioski i zaproponuję usprawnienia w technologii. Twoje wina mogą zyskać renomę tylko wtedy, jeżeli wprowadzisz innowacje na wszystkich etapach produkcji.

- Począwszy od hodowli - dokończył Trace. - Z miejscowych, pospolitych odmian nie uzyskam wykwintnego bukietu.

- Dawno to mówiłem. Dobrze, że nareszcie zacząłeś mnie słuchać - roześmiał się Alexander.

Z trudem koncentrował się na rozmowie, cały czas myślał o Charlotte. Zastanawiał się, czy przyjmie jego przeprosiny i co powinien zrobić, jeżeli nie uzyska przebaczenia.

- Musisz skompletować drugi zespół, zatrudnić fachowców, którzy nie boją się eksperymentować. James robi świetne wina stołowe w ilościach przemysłowych, niech ktoś młody i odważny zajmie się produkcją luksusowych trunków na małą skalę. Ode mnie otrzymasz



sprawozdanie z wnioskami i propozycjami zmian. Jeżeli będziesz jeszcze potrzebował mojej rady, skontaktuj się ze mną. - Zamilkł.

Wątpił, czy miałby ochotę ponownie odwiedzić plantację, jeżeli Charlotte definitywnie zerwie znajomość.

- Dziękuję za wszystko. - Trace zawahał się przez chwilę. - Cieszę się, że umawiasz się z Charlotte, nigdy nie widziałem jej tak rozpromienionej. Życzę wam wszystkiego najlepszego, cokolwiek zamierzacie.

Alexander wątpił, czy życzenia Trace'a się spełnią. Charlotte nie dała znaku życia, co doprowadzało go do rozpacz.

Pożegnał się, zacisnął pięści i wyszedł na spacer w nadziei, że szybki marsz ukozi skołataną nerwy. Zrobił za ledwie trzy kroki, kiedy zadzwonił telefon. Usłyszał głos Charlotte i natychmiast się rozchmurzył.

- Możesz do mnie przyjść? - poprosiła nieśmiało.

- Qui, będę za parę minut.

Nie robił sobie zbyt wielkich nadziei. Równie dobrze mogła go wzywać tylko po to, żeby oddać list i oznajmić, że wszystko skończone. Wsiadł na wózek golfowy i z całej siły zacisnął ręce na kierownicy.

Charlotte otworzyła drzwi, gdy tylko ujrzała pojazd.

Jeszcze kilka dni temu uznałaby chłodny wyraz oczu francuskiego dandysa za oznakę obojętności. Teraz, kiedy poznała już jego wrażliwość, domyśliła się, że przygotował się na najgorsze.

- Dzień dobry! - zawołała z daleka, żeby z góry rozproszyć jego obawy.

- Czyżby? - spytał sceptycznym tonem.

- O tak, dla mnie zaczął się wspaniale! - Wyciągnęła do niego obie ręce.

- Czemuż to, ma petite? - Rozpogodził się prawie zupełnie.

I ona się ucieszyła. Podświadomie czekała na czułe francuskie słówko.

- Dowiedziałam się, że pewien fantastyczny facet bardzo się mną interesuje. - Patrzyła z rozbawieniem, jak policzki Alexandra oblewa rumieniec. - Zawstydziłeś się!

- Non. - Znów rzucił jej chmurne spojrzenie. - Alexander Dupree nie wie, co to zażenowanie.

Nic sobie nie robiła z jego ponurej miny. Już wiedziała, że może sobie pozwolić na odrobinę śmiałości.

- Masz jeszcze dużo pracy?

- Nie. Pozostało mi już tylko podsumowanie obserwacji i spisanie wniosków. Do końca miesiąca.

Charlotte zbladła. Moment rozstania zbliżał się wielkimi krokami. Nie mogła nic na to poradzić, chciała tylko wykorzystać każdą chwilę, zanim przeminie bezpowrotnie.

- Wstydzę się, że nagadałam w złości tyle bzdur. Ani jedno słowo nie było zgodne z prawdą. Wybacz mi, proszę.

- Już o wszystkim zapomniałem - powiedział łagodnie, jakby nigdy się nie pokłócili.

Charlotte wzięła głęboki oddech.

- Czy zechcesz spędzić ze mną dzisiejszy dzień?

- Oczywiście. - Obdarzył ją najczulszym ze spojrzeń. - Może wybierzemy się na przejażdżkę?

- Mam lepszy pomysł. - Uśmiechnęła się figlarnie.

Alexander domyślił się, że chodzą jej po głowie nieprzystojne myśli w samym środku dnia, i oplótł ramionami jej talię. Wiedział już, że mu wybaczyła i znów pragnie do niego należeć.

- Chcę spełnić twe najskrytsze marzenie - szepnęła, rozpinając mu guzik koszuli.

- Marzę tylko o tym, żeby dawać ci szczęście aż do utraty tchu. - Przesunął jedną dłoń niżej, w kierunku pośladka.

- Wiem.

- Jak możesz być aż tak wspaniałomyślna dla człowieka, który doprowadził cię do łez? - Posmutniał, naprawdę szczerze żałował swego postępku.

- Za to dał mi tysiąc powodów do radości. Nawet dzisiaj. Czytałam twój list z zapartym tchem kilka razy. Zrozumiałam, że nie mogłeś oprzeć się pokusie tak jak ja. Rachunki wyrównane.

- Umiesz wybaczać, ma petite. Przysięgam, że już nigdy cię nie zawiodę. - Pochylił głowę i pocałował ją w usta.

- Wierzę ci.

- Jeżeli to prawda, daj mi siebie z bezgraniczną ufnością, całkowitym oddaniem, tak jak napisałaś.

Nie musiał prosić. Już należała do niego duszą i ciałem.

Alexander zamknął okna, Charlotte zaciągnęła zasłony.

Słaby blask sączący się przez tkaninę nadawał spotkaniu posmaku grzesznej tajemnicy.

- Jesteś pewna, ma petitei - Podeszedł do niej i dotknął ręką jej policzka. Odnosiła wrażenie, że dostrzega w jego oczach coś znacznie

głębszego niż samo pożądanie, ale nie chciała sobie robić fałszywych nadziei. W tej magicznej chwili wołała czuć, niż myśleć.

- Qui. - Przytrzymała jego rękę i ucałowała końce palców.

Alexander rozpuścił jej włosy i przerzucił do przodu przez ramię, gładząc przy tym jej szyję, barki i piersi.

- Rozbierz się dla mnie - zażądał władcym tonem, dokładnie tak, jak sobie wymarzyła.

Chwyliła dolny brzeg obcisłej bluzeczki i powoli zaczęła odsłaniać kolejne partie brzucha. Przez cały czas nie odrywała od niego wzroku. Rozsupłała jeszcze wiązanek kopertowej spódnicy i stanęła bez ruchu.

- Zdejmij ją dla mnie, proszę. Chciałbym nacieszyć się widokiem twojej złocistej skóry.

Pochyliła głowę i rozwinęła płat niebieskiego materiału, zamotany wokół bioder. Czarna wstęga włosów opadła na pierś przykrytą koronkowym biustonoszem. Bielizna niewiele zasłaniała, Charlotte z trudem się powstrzymała, żeby nie zakryć łona rękami. Alexander podszedł całkiem blisko i odrzucił lśniące włosy z powrotem na plecy. Następnie ujął jej dłonie w swoje, również odgiął je do tyłu i chwilę przytrzymał. Przyglądał się jej długo i z zachwytem.

- Powiedz mi, czemu ubrałaś się tak kusząco, Charlotte?

- Dla ciebie - odrzekła zmienionym z emocji głosem.

- Merci, ma petite. Znakomicie. Co jeszcze dla mnie zrobisz?

Serce podskoczyło jej do gardła.

- Wszystko.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alexander pocałował ją ostrożnie. Domagała się więcej, ale odchylił głowę i zwolnił uścisk

- Wejdź na łóżko.

Czuła na plecach palące spojrzenie Alexandra.

- Odwróć się przodem i odrzuć włosy do tyłu.

Zrobiła, o co prosił.

- Tak, doskonale - pochwalił lekko schrypniętym głosem.

- A teraz połóż ręce na udach i nic nie rób, tylko patrz.

Odsunął się, rozpiął jeden guzik koszuli, znieruchomiał na chwilę, później niespiesznie, z przerwami, cztery kolejne. Charlotte chłonęła wzrokiem po kolei odsłaniane partie wspaniałego męskiego torsu. Pojęła, że zainscenizował ten spektakl specjalnie, żeby jej zrobić przyjemność. Okazywał w ten sposób, że akceptuje siebie i wierzy w jej akceptację. W tym samym tempie rozpiął pasek. Nie wytrzymała napięcia, wyciągnęła do niego ręce.

- Nic z tego, moja słodka. Trzymaj ręce przy sobie, jak prosiłem. -

Patrzył na nią z bezgraniczną czułością i oddaniem, ale przemawiał w sposób zdecydowany, z nutką dominacji, tak jak napisała w dzienniczku.

- O tak, uwielbiam taką uległość.

- Aż za bardzo - zauważyła z przekąsem, nieco zirytowana.

- Mam przed sobą półnagą, piękną kobietę, gotową spełnić każde moje życzenie. Tylko dureń nie skorzystałby z okazji. - Rzucił na podłogę koszulę i pas.

Wyglądał jak młody bóg i wpatrywał się w nią z szatańskim uśmiechem. Nagle pojęła, że taki rodzaj prowokującej erotycznej gry jest

piękny tylko w autentycznym, głębokim związku dwojga ludzi. W takim, jaki ich połączył. Alexander zbliżał się powoli, pełen niepokojącego uroku. Położył jej dłonie na ramionach i pocałował. Oddała pieśczętę, wodziła językiem po jego wargach, tak jak lubił. Z całej siły zaciskała palce na własnych udach, żeby nie sprzeciwić się jego woli. Miała ochotę chwycić go w ramiona, oplatać jak bluszcz i nasycić się smakiem jego ust. Kiedy się odsunął, jęknęła z rozczarowania.

- Działasz na mnie jak narkotyk - wyszeptał, pełen najszczerzego uwielbienia.

Napisała:

Adorujesz mnie otwarcie. Jesteś tak silny i pewny własnej wartości, że wielbienie kobiety nie przynosi ci ujmy.

Czuła, że właśnie przy niej odnalazł w sobie tę siłę. Alexander oderwał od niej wzrok, jakby jego uwagę przyciągnęło coś, co dostrzegł z tyłu nad jej głową. Obszedł łóżko dookoła. Charlotte wydawało się, że czeka na niego całe wieki, ale nie odwróciła głowy. Wreszcie ukląkł za nią, poczuła lekkie muśnięcie na szyi i barkach, potem następne trochę niżej. Drżała z ciekawości i z pożądania. Przedziwna, ulotna pieśczęta nie przypominała dotyku dłoni ani ust. Dopiero po chwili poczuła rękę na brzuchu i lekkie ugryzienie w bok poniżej talii.

Alexander wyczuwał drzenie Charlotte, skurcze mięśni przy każdym dotknięciu. Nie obejrzała się, nie sprawdziła, co robi, wierzyła, że pragnie tylko jej szczęścia. Nawet w najśmielszych snach nie przewidział, że piękna, wrażliwa kobieta potrafi aż tak zawierzyć kochankowi. Wiedział, że żadna inna nie dałaby mu takiego dowodu zaufania. Przytulił się do niej

od tyłu, objął ją obydwoma rękami i upuścił ptasie pióro na pościel.

Roześmiała się.

- Nareszcie wiem, czym mnie łaskotałeś.

- Bardzo miło z twojej strony, że umieściłaś je dla mnie w wazonie -  
zazartował i zaczął masować jej barki, ramiona i plecy.

- Ułóż ręce wzdłuż ciała - poprosił.

Uśluchała natychmiast. Coraz bardziej ją podziwiał.

Była na tyle silna i pewna jego oddania, że nie próbowała dominować. Masował jej boki, biodra, wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie przedramion, potem przykrył dłońmi jej piersi i pieścił je przez cieniutką koronkę.

Zadrzała i jęknęła z rozkoszy. Mógłby przysiąc, że z całej siły odpierała pokusę, żeby go dotknąć. Uszczęśliwiony zaczął całować gładką szyję dla wzmocnienia napięcia. Wyczuł przyspieszony puls, jego serce też biło coraz szybciej. Zacisnęła pięści, ale nie wytrzymała, chwyciła go za uda i oparła się o jego tors. Pragnął jej aż do bólu.

Mimo to zachichotał:

- Poruszyłaś się.

-Następnym... razem... musisz... mnie... związać. - Po każdym słowie łapała płytki, szybki oddech.

- Obiecuję, że użyję jedwabnych wstążek - obiecał. - Dzisiaj jesteś wolna.

- Niezupełnie. Twoje czary mnie obezwładniają. - Wcisnęła się w niego jeszcze mocniej, czym wywołała następną falę pożądania.

- Zdejmij biustonosz.

Odgieła ręce do tyłu i skorzystała z okazji, żeby ukradkiem dotknąć wspaniałego torsu.

- Tylko spokojnie - upomniął ją wbrew temu, czego sam pragnął.

Po chwili już klęczała na łóżku w samych majteczkach.

Wiedział, że się uśmiecha, spodobała jej się gra w pana i niewolnicę. Całował złocistą skórę na nagich plecach i szeptał czułe słówka po francusku. Pożądanie narastało z każdą chwilą.

- Oprzyj się o moje ramię.

Odchyliła głowę i wpatrywała się w niego roziskrzonym wzrokiem. Alexander pochylił się, obdarzył ją zmysłowym pocałunkiem, równocześnie gładząc jej piersi. Czuł pod palcami przyspieszone uderzenia serca kochanki.

- Dłużej nie wytrzymam, Alexandrze - jęknęła nagle.

- Jeszcze chwileczkę. - Pogładził dłonią koronkowe majteczki i wsunął palce pod gumkę.

Nie potrafił powiedzieć, czy pragnie podtrzymać ogień, który trawił ich ciała, czy też natychmiast go ugasić. Charlotte nie miała takich wątpliwości. Nie mógł się doczekać, żeby zobaczyć ją nagą, ale postanowił prowadzić zabawę w rozkazy do samego końca.

- Zdejmij to.

- Ależ Alexandrze! - Otworzyła szeroko oczy.

- Czy zrobisz to, o co cię proszę? - zapytał szorstko.

Zsunęła ostatnią sztukę bielizny zaledwie do połowy uda.

Nie wymagał więcej. Powoli przesuwiał dłońmi wzdłuż kształtnych nóg.



- Wyglądasz na tak zadowoloną i zmęczoną, że nie mam sumienia prosić, żebyś i ty mi pomogła.

- Chyba wracają mi siły. - Zwilżyła wargi językiem.

- Nie, dzisiaj ja dbam o ciebie. - Odszedł od łóżka i w pośpiechu, gwałtownymi ruchami zrzucił resztę odzieży. Widział, że pożera go wzrokiem i sycił się własną i jej niecierpliwością.

- Chcesz mnie? - zapytał jeszcze, chociaż doskonale wiedział.

- Jestem twoja - wyszeptała. I za chwilę była.

Parę minut przed czwartą ktoś zapukał do drzwi. Charlotte zdążyła się ubrać tylko dzięki temu, że pierwsza wyszła spod prysznic. Zabawiali się w kąpieli, Alexander wypuścił ją w zamian za obietnicę kawy i posiłku. Z niezbyt przytomnym uśmiechem podeszła do drzwi. Stała za nimi pokojówka Lara z kopertą w ręce.

- Przyszedł jako polecony, dlatego przybiegłam natychmiast, żeby go dostarczyć do rąk własnych.

Charlotte podziękowała jeszcze nieco rozmarzonym głosem.

- Nie ma za co. Muszę wracać do rezydencji, żeby podać obiad - odrzekła rudowłosa dziewczyna i poszła.

Charlotte zamknęła drzwi drżącymi rękami i zastygła w bezruchu z listem w dłoniach.

Alexander wyszedł z sypialni w rozpiętej koszuli.

- Co to jest, ma petite?

- Z Urzędu Stanu Cywilnego w Nebrasce - powiedziała bezbarwnym głosem.

Zaprowadził ją na sofę, usiadł obok i otoczył ramieniem, żeby się uspokoiła. Koperta zawierała jedynie świadectwo zgonu ojca i

wyjaśnienie, że drugiego nie znaleziono, ponieważ podała tylko przybliżone dane.

- Szukali bardzo sumiennie, są pewni, że dokument Mary Little Dove Ashton w ogóle nie istnieje. - Głos Charlotte się załamał.

- Ależ to wspaniała wiadomość!

- Wolę sobie nie robić nadziei. Mogli się pomylić.

Alexander był pewien, że urzędnicy sprawdzili każdy ślad i dlatego odpowiedź przyszła tak późno. Na wszelki wypadek nie podzielił się jednak swymi wątpliwościami z Charlotte.

- Sprawdźmy to. Podali numer telefonu, możemy zadzwonić - zaproponował.

Charlotte wzięła głęboki oddech, podniosła słuchawkę i wybrała numer. Telefonistka połączyła ją z urzędnikiem z wydziału ewidencji zgonów. Charlotte przedstawiła swoją sprawę, przez kilka minut słuchała i kiwała głową.

W końcu podziękowała i zakończyła rozmowę.

- Sprawdzili wszystko. Szukali pod Ashton, pod Little i pod Dove. Ani śladu - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Gdyby obydwójce zginęli, zostaliby chyba razem zarejestrowani, prawda?

Alexander przyciągnął ją nieco bliżej do siebie i popatrzył w oczy.

- Pod jednym warunkiem: że obydwójce zmarli w tym samym mieście. Tu jest napisane, że twój ojciec zmarł w Kendall.

Charlotte wzięła od niego pismo i przeczytała jeszcze raz.

- Zgadza się, Szpital Miejski w Kendall. - Nagle pojęła słowa Alexandra i oczy jej rozbłysły. - Nie poznam prawdy, jeśli nie sprawdzę na miejscu. Muszę tam pojechać.

- Mogą ci nie udzielić informacji.

- Udowodnię pokrewieństwo, mam przecież moją metrykę. Wytłumaczę, że mama zaginęła i że jej poszukuję. Chcę się tylko dowiedzieć, czy leżała w tym samym szpitalu. Może nam pomogą.

- W takich miasteczkach ludzie znają się nawzajem. Niewykluczone, że ktoś wie, gdzie się później udała.

Serce Charlotte zaczęło szybciej bić zarówno z powodu nadziei, jak i ze szczęścia, że Alexander ją zrozumiał.

Z największym trudem opanowała gonitwę myśli.

- Jeżeli była w stanie dokądkolwiek pojechać - odrzekła.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dalej wydarzenia potoczyły się w zawrotnym tempie.

Jeszcze tego samego dnia po południu Alexander zarezerwował samolot czarterowy na następny dzień. Ponieważ Kendall nie miało lotniska, mogli dotrzeć z Napa County tylko do Broken Bow - portu lotniczego w środkowej Nebrasce, około półtorej godziny drogi od Kendall. Wynajęty samochód miał czekać na nich na miejscu. Charlotte zorganizowała sobie dwa dni wolnego - jeden na załatwienie sprawy, drugi - na ochłonięcie po nieprzewidzianych wydarzeniach. Czekają ją sporo emocji. Wieczorem w łóżku Alexander przedstawił jej plan dnia:

- Wyjedziemy o siódmej rano, powinniśmy dotrzeć do Nebraski w ciągu trzech godzin. Może uda nam się wrócić przed obiadem.

- Chyba wydałeś fortunę na wynajęcie samolotu.

- Bardzo mi zależy, żebyś przyjęła moją pomoc. Nie jestem w stanie zmienić przeszłości, ale spróbuję razem z tobą dotrzeć do źródeł. Jeżeli mi pozwolisz - dodał łagodnym głosem i przytulił Charlotte.

- Jakże mogłabym odrzucić dar serca? Dziękuję - wyszeptała wzruszona i objęła go za szyję. - Wstajemy wcześnie, może spróbujemy się przespać - dodała drżącym głosem.

Wątpiła, czy usnie, nie chciała tylko, żeby Alexander dostrzegł smutek na jej twarzy. Nie mogła się pogodzić z myślą o jego rychłym wyjeździe. Nie spodziewała się w przyszłości niczego prócz niezliczonych nocy w zimnym, pustym łóżku. I tęsknoty za tym, co minęło bezpowrotnie. Jej ukochany nie wierzył w miłość ani wierność, żadnej z pięknych kochanek nie udało się zatrzymać go na dłużej. Tym bardziej skromna dziewczyna z dalekiego kraju nie powinna sobie robić żadnych

nadziei. Cóż, słodycz miłości prawie zawsze bywa zaprawiona goryczą. Mimo braku perspektyw na przyszłość nie żałowała wspólnie przeżytych chwil. Pozostaną jej przynajmniej piękne wspomnienia.

- Koniecznie chcesz odpocząć, ma petite? - spytał.

- Jeżeli masz ciekawszy pomysł, dam się przekonać - roześmiała się w odpowiedzi.

Podróż upłynęła w milczeniu. Alexander nie próbował nawiązać rozmowy. Rozumiał, że Charlotte musi się przygotować na spotkanie z niewiadomym. Od czasu do czasu głaskał ją tylko po policzku lub po rękę. Dyskretne, przyjacielskie dotknięcia dawały jej większe poczucie bezpieczeństwa niż tysiąc słów. Pograżona we własnych myślach, prawie nie dostrzegała otoczenia. Ledwo zauważyła zmianę klimatu na suchy i gorący.

Dotarli do Kendall, ostatniego miejsca pobytu Mary Little Dove Ashton. Bez trudu odnaleźli szpital, pomarańczowa fasada z daleka rzuciła się w oczy. Serce Charlotte zaczęło szybciej uderzać. Alexander wysiadł pierwszy i podał jej rękę.

- Chodź, ma chérie, i pamiętaj, że jestem z tobą.

Podświadomie pragnęła, żeby dodał: „na zawsze”. Zdawała sobie sprawę, że demony przeszłości jeszcze trzymały go w szponach i nie pozwalały składać tego rodzaju obietnic. Jednak nie zachowywał się jak człowiek, który szykuje się do zerwania znajomości. Postanowiła uczynić wszystko, żeby nie stracić z nim kontaktu. Może kiedyś przekona go, że nie wszystkie kobiety to oszustki i intrygantki. Zaczęła natychmiast, bardzo zwyczajnie:

- Cieszę się, że dotrzymujesz mi towarzystwa.

Z tymi słowami przekroczyła próg. Znalazła się w sterylnym korytarzu o białych ścianach. Zapach środków antyseptycznych i krzyk dziecka podziałały na nią przygnębiająco. W tym miejscu zmarł przecież jej ojciec. Podeszli do okienka rejestracji. Dyżurna pielęgniarka miała na fartuchu identyfikator z nazwiskiem Ann Johnson.

- Czym mogę służyć? - spytała uprzejmie.

Alexander nie próbował wyręczyć Charlotte. Mimo to wiedziała, że w razie trudności udzieli jej wsparcia i czerpała siłę z jego obecności.

- Moi rodzice zostali przyjęci do tego szpitala dwadzieścia trzy lata temu po wypadku. Powiedziano mi, że obydwójce zmarli. Otrzymałam kopię świadectwa zgonu ojca, ale dokumentu potwierdzającego śmierć mamy nie odnaleziono.

- Może zaszła jakaś pomyłka? - Ann Johnson popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Właśnie tego chciałam się dowiedzieć. Niewykluczone, że przeżyła.

- Nie wolno nam udostępniać dokumentacji osobom postronnym. - W głosie siostry dało się wyczuć szczery żal.

- Nie wymagam, żeby łamała pani przepisy, wystarczy mi ustna informacja. Mam dokumenty potwierdzające pokrewieństwo. Czy mogłaby pani zajrzeć do kartoteki? - Wyciągnęła swoją metrykę i świadectwo zgonu ojca.

Młoda kobieta obejrzała je uważnie, zastanowiła się chwilę i odetchnęła z ulgą.

- Chyba nie popełnię wykroczenia. Proszę chwilę poczekać. Kartoteki sprzed lat znajdują się w archiwum, wtedy jeszcze nie

zapisywano danych w komputerze. - Wskazała im krzesła i poprosiła przez telefon o zastępstwo. Gdy tylko jej miejsce zajął pielęgniarz, skopiowała obie strony papieru i wyszła do piwnicy.

- Dziękuję, dziękuję z całego serca! - zawołała za nią Charlotte.

Charlotte i Alexander zajęli miejsce obok matki z płaczącym niemowlęciem.

- Ma alergię, swędzi go skóra - odezwała się zawstydzona kobieta. - Przepraszam, że tak wrzeszczy.

- Nic dziwnego, przecież cierpi - powiedział Alexander ściszym głosem. - Całe szczęście, że to nic poważnego, doktor przepisze mu lekarstwo i wszystko będzie dobrze.

Mały ucichł i wodził za Alexandrem okrągłymi, niebieskimi oczkami.

- Widzi pan, uspokoił się - ucieszyła się matka. - Tylko na głos ojca reaguje w ten sposób. Mógłby pan do niego chwilę pogadać?

Alexander pochylił się i zaczął czule przemawiać do chłopca. Obydwaj wyglądali na bardzo zadowolonych. Charlotte zapomniała o własnych problemach i z zachwytem obserwowała sielską scenkę. Nigdy nie podejrzewałaby Alexandra o sentyment do niemowląt. Lekarz wezwał kobietę do gabinetu. Zanim weszła, podziękowała za pomoc.

- Powinien się pan postarać o własne. Taka piękna para na pewno wyda na świat wspaniałe potomstwo - dodała na odchodnym. Roześmiała się jeszcze na widok rumieńca na twarzy Charlotte i znikła za drzwiami.

Alexander promieniał. Pogłaskał Charlotte po szyi.

- Chciałabyś urodzić mi dziecko, ma petite?

- Wolałabym wcześniej zostać mężatką - odparła, wyraźnie zakłopotana. - A z tobą to mało prawdopodobne.

Naprawdę w to nie wierzyła. Ledwo śmiała marzyć o przedłużeniu wspólnych chwil. Nawet wtedy, gdy postanowiła walczyć, to najwyżej o pamięć, może o kontynuację znajomości, ale nie o miejsce w jego nieufnym sercu.

Alexander spochmurniał.

- Powinniśmy porozmawiać... - Przerwał na widok uśmiechniętej siostry Johnson.

- Nie sądziłam, że pójdzie tak łatwo! - zawołała z daleka - Muszę przyznać, że wtedy wzorowo prowadzono rejestry.

Charlotte nie mogła się doczekać wiadomości. Ścisnęła rękę Alexandra. Pielęgniarka otworzyła poślódką kartę choroby i przeczytała:

- Mary Ashton została ranna w wypadku, w którym zginął jej mąż. Po tygodniu wypisano ją w dobrym stanie zdrowia.

- Dziękuję - wykrztusiła Charlotte. - Czy macie państwo jakieś bliższe dane? Może adres?

- Niestety, nie. Na pewno nie mieszka ani w Kendał, ani w okolicy - oznajmiła z żalem. - Ale wierzę, że ją znajdziecie.

Charlotte bezwładnie opadła na krzesło.

- Chodźmy, kochanie - poprosił Alexander, pomógł jej wstać i wyprowadził ją na zewnątrz.

Opierała się o jego silne ramię, wdzięczna, że nie próbuje nawiązać rozmowy. Minęło wiele czasu, zanim się odezwała:

- Nigdy nie sięgałam myślami tak daleko. Nie przypuszczałam, że będę tak cierpieć, gdy się dowiem, że przeżyła.



Gdzie była, kiedy jej potrzebowałam? Kochała nas, wiem to na pewno, więc dlaczego nas opuściła? - jęknęła ze łzami w oczach.

- Pewnie musiała. Z tego co wiemy o Spencerze, mógł zabrać dzieci wbrew jej woli.

Rozpaczliwie chciała wierzyć w to wyjaśnienie.

- Szkoda, że się nie dowiedzieliśmy, dokąd się udała.

- Chyba od tamtego czasu niewiele się tu zmieniło, może ktoś pamięta jeszcze twoich rodziców.

Charlotte rozejrzała się po zakurzonym, bezbarwnym miasteczku. Tylko gdzieniegdzie posadzono nędzne drzewka, kwitły teraz na białą i różowo. Kendall leżało na równinie, podobnie jak większa część Nebraski. Przed jedną z kawiarni siedzieli przy stoliku trzej starcy. Charlotte ożywiła się.

- Popatrz, wyglądają, jakby tkwili tam od wieków, co nam szkodzi zapytać?

- Zgoda. Jeżeli nic nie pamiętają, udamy się do Urzędu Miejskiego.

Wysiedli i podeszli do stolika. Jeden z mężczyzn podniósł na nich wyblakłe, niebieskie oczy. Charlotte ścisnęła Alexandra za rękę.

- Patrzcie, patrzcie. Nie oglądaliśmy takiej piękności od czasu, gdy Mała Gołębica wyjechała.

Charlotte nie mogła uwierzyć własnym uszom. Stała jak wryta.

- Znał pan moją mamę?

- Niech mnie kule biją! - Staruszek odłożył karty na stół. - Mała Charlotte Ashton! Nie przypuszczałem, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę. Mary nigdy tu nie wróciła. Cóż, miała rację. Co miałyby tu robić po śmierci męża?

- Szkoda Davida, tak młodo zginął... - westchnął jego kolega. - Taki wspaniały człowiek!

Prawie zapomniana postać ojca stanęła jak żywa przed oczami Charlotte.

- Mama chyba nie utrzymywała tu z nikim kontaktu? - Głos jej drżał, po raz pierwszy rozmawiała o matce jako o żyjącej osobie. Zorientowała się, że mężczyźni nie wiedzą, że się rozstały. Zdecydowała się nie wyprowadzać ich z błędu, musiałyby opowiedzieć nieznajomym całą historię, a nie miała na to siły.

- O nie, śliczna Mała Gołębicą była zdruzgotana. Sprzedała wszystko, co miała, i wróciła do swojego plemienia. Dobrze zrobiła, potrzebowała opieki, miała złamane serce.

Trzej starcy zatopili się we wspomnieniach o innych znajomych i zupełnie zapomnieli o przybyszach. Odeszli po cichu.

- Musisz coś zjeść - zdecydował Alexander. - Ktoś musi o ciebie zadbać, nie pozwolę, żebyś głodowała. - Wziął ją pod rękę, zaprowadził do restauracji i zamówił posiłek.

Jadła bez apetytu, tylko dlatego, żeby nie sprawić mu przykrości. Myślami przebywała nadal w odległych czasach.

Godzinę później wracali do samochodu.

- Złamane serce - westchnęła Charlotte. - Tylko z powodu utraty męża, czy dzieci również?

- Sama mówiłaś, że was bardzo kochała - powiedział Alexander ciepłym, życzliwym głosem.

- O, tak. Pamiętam jej zapach, ciepło, kiedy nas przytulała. - Nagle zacisnęła pięści, jej twarz stężała w zawziętym grymasie. - Nienawidzę

Spencera. Zapewnił nam godziwe warunki, finansował drogie szkoły, ale zapłaciliśmy zbyt wysoką cenę za wygodne życie. Chciałabym się z nim spotkać.

- Oczywiście, poinformuję pilota o zmianie planów. Dotrzemy do San Francisco przed wieczorem. - Nie próbował złagodzić jej gniewu. I bez tego wiedziała, że ją rozumie i wspiera.

Zjechał na boczną drogę. Wokoło jak okiem sięgnąć rozciągała się pusta przestrzeń.

Tak jak przewidział Alexander, podróż do źródeł prawdy wywarła na Charlotte korzystny wpływ. Kiedy wznieśli się w powietrze, wydawała się już całkiem spokojna. Uznał, że nadszedł właściwy moment na zasadniczą rozmowę.

- Czy pamiętasz mój list, Charlotte?

Odwróciła ku niemu głowę, zaskoczona i nieco zmieszana.

- Przecież wiesz.

- Wydaje ci się, że dzielę się tego rodzaju przemyśleniami, z kim popadnie? - Starał się zachować spokój, ale nie potrafił ukryć irytacji.

- Oczywiście, że nie.

- No to czemu uważasz, że nie możemy się pobrać?

- Nie oddałeś serca żadnej z wytwornych piękności, na cóż ja mogę liczyć?

- Nie powinnaś się z nikim porównywać. Jesteś jedyna w swoim rodzaju, wyjątkowa.

- To znaczy jaka? - spytała nieśmiało.

- Masz talent, urodę, inteligencję i odwagę, wszystkie cechy, których szukałem. Pragnę właśnie takiej kochanki, żony i matki moich dzieci.

Już wtedy, gdy spisywał najskrytsze erotyczne fantazje, dawał jej klucz do swego serca. Przyjęła go jak najcenniejszy dar i wtedy zyskał pewność, że chce ślubować jej miłość i wierność i że oboje dochowają przysięgi. Po wizycie w Kendall utwierdził się w przekonaniu, że z nią jedyną pragnie spędzić resztę życia! Musiał uzyskać jej zgodę natychmiast, w samolocie, wysoko nad ziemią.

- Może powinienem poprosić cię o rękę w bardziej romantyczny sposób, ale nie mogłem się doczekać. Chcę, żebyś nosiła moje nazwisko, zasypiała w moim łóżku i dała mi córki i synów obdarzonych twoimi przymiotami ciała i duszy. A nade wszystko pragnę, żebyś wniosła do mojego domu gorące serce i pozwoliła się kochać, póki śmierć nas nie rozłączy.

Charlotte dotknęła jego ust drżącą dłonią. Ucałował końce drobnych paluszków i z zapartym tchem czekał na odpowiedź.

- Naprawdę chcesz dzielić ze mną życie mimo tego, co o mnie wiesz?

- Ach, nie pytaj, nic nie zmieni mych uczuć. - Chwycił ją za rękę. - Odpowiedz, proszę, umieram z niecierpliwości.

- Kochałam cię, jeszcze zanim cię poznałam, Alexandre. Będę ci wierna do końca moich dni, nigdy cię nie zawiodę. - Uśmiechnęła się błogo. - Nie mogę uwierzyć we własne szczęście.

- Nigdy nie zmieniaj zdania.

- Przenigdy.

Alexander promieniał. Wyciągnął ramiona i przytulił ją mocno. Objęła go za szyję, policzki płonęły jej z emocji.

- Chciałabym pojechać z tobą na koniec świata i kochać cię tak pięknie, jak potrafię.

- Wiem, ale najpierw musisz dowiedzieć się prawdy od Spencera. - Pogłaskał Charlotte po jedwabistych włosach. - Na miłość mamy całe życie.

Teraz, kiedy zyskał pewność, że Charlotte należy do niego na zawsze, mógł sobie pozwolić na czekanie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dotarli do San Francisco o wpół do siódmej. Zanim zakwaterowali się w hotelu, minęła ósma. Mimo wyczerpania Charlotte chciała natychmiast udać się do Spencera. Spodziewała się, że go zastanie, zwykle pracował do późna.

- Wolałbym zaczekać do jutra - sprzeciwił się Alexander.

- Jesteś przemęczona, stryj na pewno to zauważy i wykorzysta. Jeżeli zdecydujesz się iść dzisiaj, pozwól, żebym ci towarzyszył.

- Masz rację, lepiej się prześpię i nabiorę sił. Ale muszę sama się z nim zmierzyć. Najlepiej z samego rana, przed ósmą, zanim przyjdą pracownicy. Chciałabym uniknąć skandalu i bez tego czeka mnie droga przez mękę.

- Zgoda, podrzucę cię pod budynek zarządu firmy Ashton-Lattimer i zaczekam gdzieś w pobliżu. - Poglaskał ją po włosach. - Jesteś bardzo zmęczona.

- Ale nie śpiąca - uśmiechnęła się figlarnie.

- Czy to zaproszenie? - Oczy mu rozbłysły, wpatrywał się w nią z zachwytem.

- Oczywiście. Zamówimy sobie kolację do łóżka.

Alexander pocałował ją czule.

Następnego ranka odprowadził Charlotte do windy na parterze biurowca. Nie zgodził się wrócić do hotelu. Czekał w pobliskiej kawiarni, skąd widział wejście do budynku.

Charlotte wjechała na piętro. Przed wejściem do sanktuarium Spencera zatrzymała się przy biurku sekretarki.

Na zasłoniętych przed wzrokiem interesantów półkach panował totalny bałagan. Podniosło ją na duchu, że przynajmniej podwładni stryja miewają ludzkie słabostki. Zebrała się na odwagę i otworzyła drzwi. Aż jęknęła z rozczarowania, miała ochotę rzucić czymś ciężkim o ścianę. Pokój był pusty. Rozejrzała się za krzesłem, żeby poczekać na człowieka, który pozbawił ją matki.

Kątem oka dostrzegła za fotelem Spencera ciemną plamę marynarki. Coś jej nie pasowało. Spojrzała jeszcze raz i powoli okrążyła biurko, blada ze strachu. Powietrze uszło jej z płuc, myślała, że zemdleje. Spencer był w biurze. Martwy.

Leżał na plecach w kałuży szerniałej krwi. Ten potężny mężczyzna wydawał się teraz znacznie mniejszy niż za życia. Rozrzucone poły marynarki odsłaniały brunatną plamę na piersi.

Od razu pojęła, że otrzymał kulę w samo serce. Roztrzęsiona, pochyliła się, żeby zbadać puls, chociaż wiedziała, że go nie wyczuje. Nagle usłyszała za sobą kobiecy głos:

- Panie Ashton...

Charlotte nawet się nie przestraszyła. Przyjęła z ulgą obecność żywego człowieka.

- Nie żyje - poinformowała nieznajomą bezbarwnym głosem.

- Co takiego?

- Nie żyje - powtórzyła. - Proszę wezwać policję.

- O Boże! - Długonoga blondynka podeszła bliżej, jakby nie wierzyła. Wielkie, niebieskie oczy podejrzliwie wpatrywały się w Charlotte.

- Nazywam się Charlotte Ashton. Spencer jest... to znaczy był moim stryjem. Przyszłam minutę przed panią, żeby z nim porozmawiać. Już nie żył. - Odeszła od ciała i wzięła kobietę pod rękę.

- Ja mam na imię Kerry. Pracuję jako asystentka administracyjna. To ja mogłam go znaleźć - wykrztusiła przerażona.

- Muszę przyznać, że nie wygląda pani na morderczynię.

Nagle obie kobiety padły sobie w objęcia i zaniosły się histerycznym śmiechem. Pierwsza uspokoiła się urzędniczka.

- Chodźmy stąd. Zadzwoimy ode mnie.

Nie zamknęły za sobą drzwi, żeby nie zostawiać śladów.

Charlotte żałowała, że nie ma przy niej Alexandra. Nie wezwała go jednak, nie chciała wplątywać go w sprawę zabójstwa.

Za pół godziny na piętrze zaroilo się od ludzi. Oficer śledczy spisał ich dane i kazał czekać w sekretariacie. Dziesięć minut później podszedł do nich postawny, ciemnowłosy cywil w towarzystwie niewysokiej, wysportowanej kobiety.

- Jestem Dan Ryland, detektyw, a to moja współpracownica, detektyw Nicole Holbrook. - Przyjrzał im się badawczo. - Która z pań znalazła ciało?

- Ja - Charlotte opowiedziała drżącym głosem, co się wydarzyło.

- Możemy porozmawiać na osobności?

- Oczywiście. - Wychodząc, rzuciła okiem na bladą z przerażenia Kerry.

Domyślała się, że sama wygląda jeszcze gorzej. Wiedziała, że dla Dana Rylanda jest pierwszą podejrzaną.



- Kolor krwi wskazuje na to, że Spencer Ashton zginął parę godzin temu - powiedział.

- Nawet nie wiedziałam, że człowiek ma jej aż tyle. Nigdy przedtem czegoś takiego nie widziałam.

- Przeżyła pani szok - odezwała się jego towarzyszka i dotknęła ręki Charlotte. Błękitne oczy patrzyły ze współczuciem zza szkieł w drucianej oprawie. - Musi pani dojść do siebie.

- Najlepiej, jeżeli od razu wyeliminuję panią z kręgu podejrzanych - zaproponował mężczyzna. - Co pani robiła dziś w nocy i rano?

- Przybyłam tu przed ósmą. Ochroniarz dzwonił z dołu, żeby mnie zapowiedzieć, ale nie czekałam, aż uzyska połączenie.

- Mieszkała pani sama w hotelu?

- Nie, z narzeczonym, Alexandrem Dupree - oznajmiła już spokojniej.

Myśl, że dzięki jego miłości już nigdy nie zostanie sama, podniosła ją na duchu. W chwili gdy wymawiała jego nazwisko, wyszedł z windy, jakby z daleka usłyszał, że go wzywa.

- Jak się czujesz? - zapytał z troską.

- W porządku. - Głos jej jeszcze drżał, ale w jego obecności błyskawicznie dochodziła do równowagi.

- Spostrzegłem wozy policyjne i natychmiast przybiegłem. Co się stało?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Wyprzedził ją detektyw Ryland.

Wyjaśnił, że popełniono morderstwo, spisał dane Alexandra i spytał, gdzie przebywał ostatniej nocy. Alexander potwierdził, że mieszka w hotelu z Charlotte.

- Zamówiliśmy kolację do pokoju, a potem przysłano nam faks, przeznaczony dla kogoś innego - wtrąciła Charlotte.

- Oui, obsługa na pewno nas zapamiętała - zapewnił Alexander.

- Dziękuję, jesteście państwo wolni. - Detektyw zamknął notatnik. - Niewykluczone, że jeszcze się z państwem skontaktujemy. Proszę na razie nie informować rodziny, sami ich zawiadomimy.

- Kiedy? - spytała.

Żałowała, że nie wolno jej zawiadomić brata.

- Niebawem, proszę się nie martwić - odparł mężczyzna i poszedł razem z koleżanką przesłuchiwać Kerry.

W pewnym momencie urzędniczka podniosła głos, Charlotte zamieniła się w słuch.

- Okropnie się kłócili, słyszałam przez ścianę, ale Grant Ashton go nie zabił. Kiedy wychodził, szef jeszcze żył. - Kerry pobladła i dokończyła łamiącym się głosem: - Z nikim więcej się wczoraj nie umawiał.

- Czy w końcu się pogodzili?

- Na pewno nie! Grant wyszedł wzburzony, po prostu wściekły.

Więcej Charlotte nie usłyszała. Fotografowie i technicy zaczęli wnosić sprzęt z gabinetu i zagłuszyli rozmowę.

Prowadzący śledztwo notował coś w zeszycie. Alexander poprosił Charlotte o wyjaśnienia.

- Grant jest najstarszym synem Spencera z pierwszego małżeństwa. Nie znam go, ale potrafię sobie wyobrazić...

- Nie dokończyła, głos uwiązł jej w gardle.

Alexander poklepał ją po plecach.

- Prawda wcześniej czy później wyjdzie na jaw. Zawsze wychodzi - pocieszał.

- Poczekajmy na Kerry. Przeżyła wstrząs, nie powinniśmy jej zostawiać samej.

Wkrótce asystentka wyszła. Ożywiła się na ich widok.

Zaproponowali, że ją podwiozą.

- Dziękuję, że zczekaliście, miło po takich przeżyciach zobaczyć kogoś życzliwego. Ale nie pojedę z wami. Muszę się przejść, żeby uspokoić nerwy.

Wiść o śmierci Spencera dotarła do Napa jeszcze przed ich przyjazdem. Lila była kompletnie rozbita. Charlotte, Megan i Paige próbowały ją uspokoić. Kiedy w końcu nad ranem wdowa zasnęła, Charlotte poszła spać do Alexandra. Potrzebowała męskiej opieki bardziej niż kiedykolwiek. Nikt nie robił z tego sensacji, zresztą zakochani nie przejmowali się opinią otoczenia.

Rano wpadła na chwilę do domu, żeby się przebrać i wykąpać, potem znowu wróciła do rezydencji. Lila zachowywała się spokojnie, Trace i Paige mieli cienie pod oczami, a Walker, który jako ostatni dowiedział się o tragedii, był jeszcze w szoku. Megan prezentowała się nieco lepiej. Nocowała u siebie, Simon przywiózł ją dopiero rano, głównie po to, żeby podtrzymywała Paige na duchu. Gdy Lila wyszła do biblioteki, zapadło kłopotliwe milczenie. Pierwszy odezwał się Walker:

- Tak mi przykro, Charlotte, że musiałaś przez to wszystko przejść.

- Nie byłam sama - odrzekła miękko.

Poprzedniego wieczora zaskoczyła go wiadomością o zaręczynach. Dwaj najważniejsi mężczyźni w jej życiu zaakceptowali się nawzajem, co ją bardzo ucieszyło.

- Co za zamieszanie! - żalił się Trace. - A zapowiada się jeszcze gorzej. Nie wiadomo, co wyniknie po otwarciu testamentu.

- Twój ojciec jeszcze nie został pochowany, a ty już się martwisz o spadek! - oburzył się Walker.

- Mam powody. W grę wchodzi zarówno winnica, jak i firma Ashton-Lattimer. A pozostali spadkobiercy wkrótce upomną się o swoje.

Na wspomnienie o dwóch poprzednich rodzinach Spencera całe towarzystwo zamilkło. W tej ciszy rozległ się dźwięk dzwonka. Minutę później pojawiła się gosposia, Irenę. Podeszła do Charlotte, która siedziała najbliżej drzwi, i oznajmiła półgłosem:

-W przedsionku czekają Mercedes Ashton i Jillian Ashton Bennedict.

Charlotte podziękowała i poprosiła Megan i Paige, żeby wyszły wraz z nią przywitać gości. Megan się ucieszyła, Paige wyglądała na przygnębioną. Jillian już szła im naprzeciw, miła i uczynna jak zwykle.

- Dowiedziałyśmy się o tragedii i uznałyśmy, że możecie potrzebować naszej pomocy - powiedziała na przywitanie.

Nagle za plecami Charlotte rozległ się przenikliwy wrzask:

- Wynocha! Precz z mojego domu! - krzyczała Lila z wykrzywioną z wściekłości twarzą. Zwykle chłodna i opanowana, teraz uniosła nad głowę kryształowy kubek, jakby chciała nim rzucić w gości.

- Pani Ashton... - łagodna Jillian próbowała przemówić jej do rozsądku.

- Sępy! Ścierwojady! Jeszcze nie spoczął w ziemi, a wy już

przyjechałyście rozszarpać schedę! Precz! Won! Wynocha!

Paige ruszyła w stronę matki, ale Lila odprawiła ją ruchem ręki i pokazała nowo przybyłym drzwi.

Charlotte dotknęła ramienia Jillian.

- Przepraszam.

- Nie twoja wina. Zadzwoń kiedy indziej.

Obydwie kuzynki wyszły. Lila zatrzasnęła za nimi drzwi i wróciła z kubkiem w ręku do biblioteki. Charlotte nagle pojęła, że wdowa po Spencerze jest pijana.

Charlotte zabrała Alexandra na noc do siebie. Chciała uciec z ukochanym jak najdalej od tego całego zamieszania. Kładąc się do łóżka, powiedziała ze smutkiem:

- Chyba muszę odłożyć poszukiwania na później.

- Możesz przecież wynająć detektywa. Wiemy już, że twoja mama opuściła Kendall i wróciła do swego plemienia...

- Cóż miała robić? - przerwała mu Charlotte. - Straciła wszystko. Jeżeli Spencer nie kłamał, pochodziła z rezerwatu Pine Ridge. - Zamyśliła się. - Tyle zrobiliśmy, nie chciałabym zatrzymać się w pół drogi.

- Widzę, że jesteś wyczerpana, wolałbym zabrać cię w podróż do Francji i przedstawić mojej mamie. Ale jeżeli nie zaznasz spokoju, póki nie rozwiążesz zagadki, pojedę z tobą do Pine Ridge.

- Mam lepszy pomysł. Opowiedziałam dzisiaj Walkerowi o naszej wyprawie. Chciałam dać mu temat do przemyślenia, zanim pograży się w żałobie po tym okropnym człowieku. Szanował go, podziwiał i wzorował się na nim - westchnęła żałośnie. Nie mogła zapomnieć rozpaczy w oczach brata. Apodyktyczny stryj nawet po śmierci dawał jej się we znaki. - Niech

on jedzie do rezerwatu. Jeżeli otrzyma konkretne zadanie, szybciej się otrząśnie.

- Nie będzie ci przykro? Walker nie wierzył, że mama żyje, a teraz on pierwszy ją zobaczy.

Charlotte uśmiechnęła się zadowolona, że ukochany tak głęboko wczuł się w jej sytuację.

- Walker potrzebuje pociechy bardziej niż ja. Kocham go i wiem, że gdybym to ja była załamana, zrobiłby dla mnie wszystko.

Alexander położył jej rękę na brzuchu. Czowała promieniujące od niego ciepło.

- Rozumiem, że chcesz wziąć udział w pogrzebie?

- Gdybym miała wybór, uciekłabym stąd jak najprędzej. Nie lubiłam Spencera i nie umiem udawać żalu. Ale sam widzisz, co wyprawia Lila. Pozostali mogą potrzebować mojej pomocy. - Przygryzła wargę. - Paskudnie z mojej strony, że nie żal mi stryja, prawda?

- Nie, jesteś uczciwa. Skrzywdził cię, nie masz powodu po nim płakać.

- Dziękuję. - Pocałowała go czule. - Jak wszystko się unormuje, znajdę kogoś, kto zastąpi mnie w szklarni, i pojedziemy do Francji.

Alexander zamyślił się.

- Na pewno dostaniemy pozwolenie. Policja szybko potwierdzi nasze alibi. A po powrocie wynajmiemy dom gdzieś w pobliżu. Będiesz mogła opiekować się swoimi roślinami, nie oglądając rodzinki.

- Nie muszę tu mieszkać całe życie, zawsze chciałam się uniezależnić i przenieść gdzie indziej.

- Potrafisz sobie wyobrazić przeprowadzkę za granicę? - Popatrzył na nią z nieśmiałym uśmiechem.

- Tęsknisz za domem?

- Martwię się o winnicę.

- Ty naprawdę kochasz swój zawód! - roześmiała się.

- Tobie też się tam spodoba, zobaczysz. To prawdziwa oaza zieleni.

A Paryż na pewno cię zachwyci.

- Zawsze marzyłam o podróży do Paryża. To takie szalone i romantyczne.

- Nie pisałaś o tym, przecież bym pamiętał. - Pocałował ją w czubek nosa.

Serce Charlotte podskoczyło z zachwytu. O tak cudownym mężczyźnie nie śmiała nawet marzyć. Dopiero przy nim naprawdę żyła i rozkwitała.

- Alexandre Dupree, nigdy więcej nie dotykaj mojego dzienniczka.

- Nie muszę. Zamierzam być tak wspaniałym kochankiem, żebyś z własnej woli dzieliła się ze mną każdą myślą - powiedział z ciepłym uśmiechem.

- Już cię kocham ponad życie. - Oplotła go ramionami i ucałowała w usta.

- I tym samym spełniasz moje największe marzenie.